

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Bonerowska № 12. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i stronie poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb.; na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1. Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22. FILIE ADMINISTRACYJNE: Sienna № 2 tel. 114-30. ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81.

Za odnośnienie do domu dołącza się 10 kop. kwart.

ŚWIAT

Rok VIII. № 25 z dnia 21 Czerwca 1913 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski. Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał III-ci r. b., celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.

Administracja „ŚWIATA”.

TOW. AKC.
Samochodów

FIAT

ODDZIAŁ WARSZAWSKI

ul. Moniuszki 2, tel. 204-62.

Zarządzający
JAN DROZDOWSKI.

W kleszczach niemczyzny.

W zaborze pruskim w dziejach walk ostatnich lat żywiołu polskiego, zarówno z oficjalnym systemem pruskim, jak wogóle z naporem naciskającej zewsząd niemczyzny, rok 1903 niepoślednie zajmuje miejsce. Chodziło naówczas o Górny Śląsk, gdzie niecono hasło o narodowym jego odrodzeniu, wyborze posłów do berlińskiego Koła Polskiego i o połączeniu w ten sposób prastarej dzielnicy Piastowskiej silniejszymi węzłami narodowymi i politycznymi z Księstwem i Prusami Królewskimi. Hasło to znalazło żywy oddźwięk w całej Polsce. Powitano je z uczuciem nieklamanej radości i prawdziwymi sympatjami w trzech zaborach.

Po stronie polskiej oddawano się łatwo zrozumiałym nadziejom, że odtąd praca narodowa na Górnym Śląsku postępować będzie żwawiej, a przede wszystkim z silną wiarą w przyszłość. Sądono, że nie tylko pod względem politycznym, a więc przede wszystkim podczas wyborów do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, ale niemniej w dziedzinie kulturalno - oświatowej, tak bardzo zaniedbanej na Górnym Śląsku, odporność polska położy tamę dalszej polityce germanizatorskiej.

Nadzieje te, niestety, zawiodły, a polska opinia publiczna z wielkim zaniepokojeniem i uczuciem goryczy stwierdza, na pod-

stawie doświadczenia lat ostatnich, że polskość na Górnym Śląsku, zamiast postępować, cofa się z każdym rokiem.

Dowodem tego najpierw wybory do parlamentu niemieckiego, które odbyły się w styczniu 1912 roku, a wypadły wprost fatalnie dla polskiej sprawy górnośląskiej. Okręg gliwicki, zamieszkały przeważnie przez ludność polską, w 1907 roku dość gładko zdobyty przez polaków, odzyskało znowu niemieckie centrum. Walka w okręgu kozielsko - strzeleckim, zamieszkałym przez ludność rolniczą, a reprezentowanym od szeregu lat w parlamencie przez renegata śląskiego, ks. dziekana Głowatzky'ego z Wysokiej, zakończyła się również klęską polaków. W dwóch okręgach obwodu przemysłowo - fabrycznego Górnego Śląska, w okręgu bytomsko-tarnogórskim i katowicko - zabrskim, w których polacy w poprzednich wyborach odnieśli imponujące zwycięstwa, w roku 1912 z największym trudem i wysiłkiem dopiero w wyborach ściślejszych zdolali utrzymać dotychczasowy stan posiadania.

Wynik wyborów wywołał, oczywiście, wśród Niemców wszystkich stronnictw wielką radość. Hakatyzm święcił tryumfy, a pruska polityka germanizatorska z dumą spoglądać mogła na rezultaty swej pracy i zabiegów. Nie zawiodły starania, które od lat 50 blisko

NATURALNA WODA PRZECZYSZCZAJĄCA

A.PENTA

działa łagodnie i pewnie.

A. TAHN & Co

LESZNO № 86

polecają Tekturę smołową. — Laki. — Smołę. — Korkową izolację i t. d.



S. Odożyński Złota 16.

Bielizna męska, Krawaty, Spinki, Laski, Trykotaże i t. d.
CENY NIZKIE! — Prowincya za zaliczeniem.

ED. GRIEG.

Komplet dzieł fortepianowych.

Wydanie luksusowe z portretem kompozytora, pod redakcją profesorów Cesarskiej Szkoły Muzycznej w Kijowie.

7 tomów po Rb. 2.50.

Utwory liryczne w komplecie Rb. 5 —
Oddzielne utwory fortepianowe od 15 k.

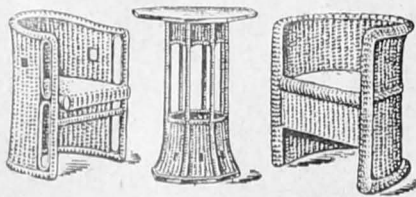
WYDANIE JUBILEUSZOWE

Leona Idzikowskiego, w Kijowie.

Filja w WARSZAWIE, ul. Marszałkowska № 119.
KATALOGI BEZPŁATNIE.

„SZTUKA LUDOWA”

Ś-to Krzyska 26 (Mazowiecka 1).
przedmioty zdobnictwa, zabawki i t. p. wyroby ludowe.



Do ogrodów, werand, hal, poczekalni, Meble Trzcinowe W i W KRAKOWSCY Warszawa, Al. Ujazdowska 16. Katalogi gratis i franco.

Hotel ROYAL w WARSZAWIE.
Telefon: 5-09, 8-29
Winda. Elektryczność. Kąpiele.

wytrwale i konsekwentnie zmierzają do wytkniętego przez Bismarcka celu. Pruski, a na modłę jego niemiecki patryotyzm, nie zasadza się tyle na wywyższeniu swej narodowości ponad wszystkie inne, ile na wykluczaniu, niepojmowaniu, niewspółczuciu z innymi narodowościami, w stosunku do własnej. Patryotyzm pruski, nadający ton nowoczesnemu patryotyzmowi niemieckiemu, polega nietylko na miłości i przywiązaniu do swego języka i obyczajów, ile przede wszystkim na konfiskowaniu wszelkich praw

do rozwoju, do istnienia nawet, innych narodów na rzecz zjednoczonej, wielkiej ojczyzny niemieckiej.

Oto myśl, która spoczywa na dnie duszy niemieckiej, a którą dosadnie wypowiedział bezimien-ny autor, „Ein Grossdeutscher“, w broszurze, zatytułowanej: „Germania Triumphans“. Jest to idea pangermańska, pruska, ekspansywna, zaborcza i opierająca się na aksjomie, że siła jest podstawą prawa. W tych warunkach pracować i walczyć musi o swe prawa i byt polskość w zaborze pruskim, a bezwzględna ta polityka germanizacji i ekspansji najdotkliwiej daje się we znaki najsłabszej pod względem narodowego uświadomienia i wyrobienia politycznego dzielnicy, t. j. Górnemu Śląskowi, gdzie panuje zanik tradycji polskiej, gdzie już nietylko znajomość dziejów naszych wyjątkowo jedynie u jednostek się zachodzi, ale gdzie nawet matki-polki w domach, przy ogniskach rodzinnych, pacierz ze swymi dziećmi odmawiają w języku niemieckim.

Jeżeli wybory do parlamentu niemieckiego w 1912 roku, kiedy liczba głosów polskich fatalnie spadła na rzecz Niemców, nawskroś ponury przedstawiły obraz na Górnym Śląsku, to równocześnie, na podstawie spisu ludności z 1910 roku ogłoszona statystyka narodowościowa Rzeszy niemieckiej w najwyższym stopniu zaniepokoić musiała całe społeczeństwo polskie. Cóż bowiem się pokazało? Oto że w ostatnim pięcioleciu na Górnym Śląsku nietylko nie mieliśmy najmniejszego przyrostu polskiego, ale zapisać musieliśmy straty w wysokości kilkudziesięciu tysięcy osób zgermanizowanych. Skutek był ten, że powiat zabrzański, położony w centrum okręgu przemysłowo-fabrycznego, na podstawie paragrafu kagańcowego, pozwalającego na urządzenie polskich wieców i zgromadzeń publicznych tylko w tych miastach i powiatach, gdzie polacy stanowią co najmniej 60% ogółu ludności, utracił odtąd prawo zwoływania i odbywania takich wieców. Ciężka i dotkliwa to strata, jeśli zważymy doniosłe znaczenie, jakie wiece publiczne i wogóle słowo polskie posiada dla sprawy górnośląskiej. Wprawdzie ostatni spis ludności w całym zaborze pruskim nie był pomyślnym dla nas, wykazał bowiem, że w pięcioleciu od 1905 do 1910 r. siła żywiołu polskiego, w porównaniu z siłą żywiołu niemieckiego w

Rzeszy, cofnęła się o 0.2%, a w ostatnim dwudziestolecu o przeszło pół procent, ale nigdzie nie było tu absolutnego uszczerbku, jak na Górnym Śląsku.

Wprawdzie podczas spisów ludności w dzielnicach polskich dzieją się najrozmaitsze nadużycia, których dopuszczają się spisujący urzędnicy, mimo to jednak i ta niezupełnie dokładna i wierna statystyka urzędowa uprawnia do wniosku, że, o ile środek ziem polskich, t. j. Wielkopolska, ciągle zaznacza postępy, to oba skrzydła, a mianowicie: Prusy Królewskie i Górny Śląsk, łamią się pod naporem atakującej niemieczyny, ustaw wyjątkowych, kolonizacji i t. d.

Zgermanizowanych Polaków, Prusaków, mówiących po polsku, coraz więcej na Śląsku, czytelnictwo polskie upada, prasa polska, mimo wysiłków, ani w dziesiątej części nie ma tego powodzenia, jakim się cieszą dzienniki niemieckie.

Typ śląskiego Prusaka, mówiącego po polsku — to głośny ks. Kapitza, proboszcz w Tychach, w powiecie pszczyńskim, do niedawna poseł polski na sejm pruski. Człowiek ten, zrodzony z polskich rodziców, mówiący i piszący dość poprawnie po polsku, zdołał w niektórych politycznie bezkrytycznych umysłach polskich wzbudzić takie zaufanie, że przed pięciu laty powierzono mu mandat poselski w okręgu opolskim. A powierzono go mimo ostrzeżeń i opozycji tych, którzy w proboszczu tychowskim widzieli tylko centrowca niemieckiego. Mandat otrzymał, jako przedstawiciel separatyzmu śląskiego, w imię szkodliwego dla naszej sprawy hasła: „Śląsk dla Ślązaków!“, odcinającego Polaków śląskich od wpływów inteligencji polskiej z innych dzielnic.

Separatyzm ten wyrządził sprawie górnośląskiej nieobliczalne już szkody. Ks. Kapitza zaś, wstąpiwszy do Koła Polskiego, godzić począł w najistotniejsze podstawy tak Koła samego, jak całej polityki narodowej. Skończyło się na tem, że po 4 latach z Koła wystąpił, narażając w dalszej konsekwencji okręg opolski na utratę mandatu na rzecz Niemców. Jest to ponury moment w rozwoju wypadków politycznych na terenie górnośląskim.

Świeżo odbyte wybory do sejmiku pruskiego zakończyły się również klęską polską na Górnym Śląsku. Podczas gdy Wielkopolska i Prusy Królewskie utrzyma-

ły dotychczasowy stan posiadania, polacy na Górnym Śląsku stracili 2 jedyne mandaty. Nietyle wchodzi tu w grę utrata samych mandatów, zdobytych przed 5 laty na podstawie kompromisu, ile smutny fakt, że głosy, które padły na wyborców polskich, przedstawiają wprost przygnębiającą niską cyfrę. Z wyjątkiem trzech okręgów, górnośląskie komitety wyborcze, nie wierząc w jakikolwiek sukces, ogłosiły abstynencję wyborczą. Ale i w tych trzech okręgach stosunek głosów polskich do niemieckich ponure rzuca światło na sprawę polską. Okręg opolski zgóry zrezygnował z walki wyborczej, pozostawiając Niemcom zupełną swobodę działania.

W okręgu raciborskim dotychczasowy poseł Raczek zdołał zgromadzić zaledwie 13 wyborców, podczas gdy kandydat niemiecki uzyskał przeszło 350.

W okręgu pszczyńsko-rybnickim wobec 760 wyborców niemieckich przeprowadzono 134 polaków. Wprawdzie wybory do sejmu, opierające się na najreakcyjniejszym w świecie systemie, nie są podatnym materiałem do badania siły żywotnej ludności polskiej, mimo to wyniki śląskie nasuwać muszą bardzo poważne refleksje.

Walka żywiołu polskiego w zaborze pruskim o język, narodowość, wiarę, obyczaj, prawa obywatelskie, o całe istnienie zatacza coraz szersze kręgi i przybiera olbrzymie rozmiary. Jaki będzie rezultat tej walki, w której siły są nierówne, bo po jednej stronie stoi państwo, olbrzymie swą siłą, nabytą przez trzy wojny zwycięskie i pewność panowania, po drugiej — drobna tylko część narodu polskiego, — to zakryte jest przed oczyma naszymi.

W Księstwie Poznańskim i Prusach Królewskich, gdzie — nie oddając się złudzeniom co do istotnego stanu rzeczy — idea narodowego bytu i rozwoju na podstawie własnej pracy w każdym kierunku ogarnia coraz szersze koła, społeczeństwo polskie, mimo najfatalniejszych warunków, faktycznie skupia się wewnętrznie coraz bardziej z każdym rokiem.

Niestety, powiedzieć tego nie można o Górnym Śląsku, tej narodowo najsłabszej i najbardziej zagrożonej dzielnicy polskiej w zaborze pruskim.

Józef Siemianowski.



Fr. Turek. Stary dziedziniec na Kaźmierzu w Krakowie.



A. Salvaroni. Kościół Maryacki w Krakowie.

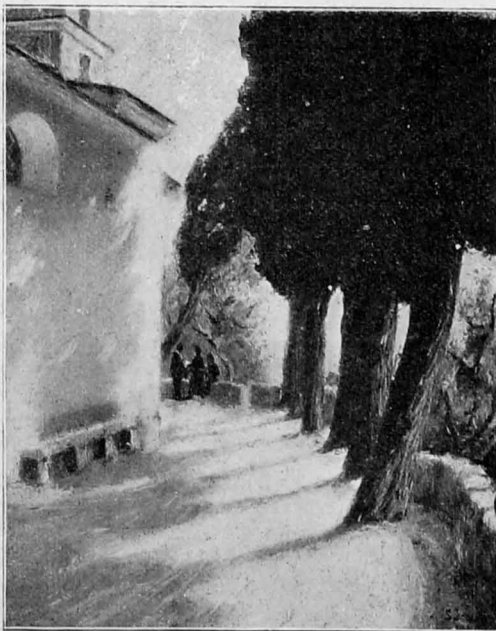
POD MEDUZĄ.

W domu „pod Meduzą“ przy ul. Brackiej rezyduje w Krakowie „Związek powszechny artystów polskich“, trochę niefortunny w nazwie, gdyż ustawa (zresztą z konieczności) ogranicza jego działalność do samej tylko Galicji. Ma ta organizacja swój odrębny charakter wśród innych naszych zrzeszeń artystycznych. Nie jest stowarzyszeniem ani dla „zachęty“, ani dla „popierania“ sztuki, nie skupia w swych ramach „przyjaciół“ jej ani mecenasów. Jest dumnym związkiem — samopomocy. Nie ogranicza się także do wyłącznie artystycznych zadań. Obejmuje szerokie interesy zawodowe i nie tylko bezpośrednio organizuje samą twórczość, ale ją równocześnie chroni, stwarza dla niej koniunkturę korzystną i jaknajpomyślniejsze warunki rozwoju. Między artystą i społeczeństwem znika tu pośrednik, działający dla zysku, lub z pobudek ideal-

nych. Jest to pierwsza polska organizacja malarstwa i rzeźby, działająca nowoczesnymi środkami kooperacji. Unosi się nad Związkiem tradycja Jana Matejki, który dawno już, przed laty przeszło dwudziestu, miał myśl szczęśliwą, aby artystów skupić dla wspólnej ochrony swych interesów, z pominięciem pośrednictwa, czy opieki zzewnątrz. Ta myśl odżyła w Krakowie po wielu latach. Leon Kowalski był tym, który ideę Matejkowską podjął nanowo, potrafił urzeczywistnić ją i dał jej rozpęd czynny. Znakomity artysta, pierwszy prezes stworzonego przez siebie zrzeszenia, opuścił przed rokiem Kraków i osiedlił się w rodzinnym swym Kijowie. Na czele Związku stoi dziś jedno z najświetniejszych imion polskiego malarstwa: prof. Teodor Axentowicz.

Związek, powołany do życia przez Kowalskiego, wykazał dostatecznie swą żywotność. Szerokie cele zawodowe, obliczone na wiele lat, mogą być tylko stopniowo realizowane i stopnie te przechodzą pomyślnie. Jako organizacja artystyczna, zdobył Związek stanowisko poważne, obok oficjalnego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych i obok stowarzyszenia „Sztuki“. Wystawy jego stały się w życiu artystycznym Krakowa czynnikiem wybitnym. I następują po sobie w rażącym tempie. Otwarta obecnie wystawa w dawnym pawilonie architektury jest od lat paru — czternastą z rzędu.

Umacnia ona chlubną opinię, jaką zyskały sobie występy poprzednie Związku. Wystawa zgromadziła szereg imion znanych i świetnych, ale obok nich także imiona artystów młodszych i najmłodszych, dla których wrota oficjalnego salonu często okazują się trudnymi do przekroczenia. Ten nastrój przyjazny wobec ta-



S. Jaxa-Matachowski. Z Nervi.



Fr. Turek. Zakątek przy kościele Bożego Ciała w Krakowie



A. Procajłowicz. Laguny.



S. Jaxa-Małachowski. Morze.



lentów młodych, wybijających się dopiero, stanowi jedną z cech, a zarazem racyi bytu związkowych wystaw. Doskonale, przy wspólnym mianowniku wymagań artystycznych, godzą się tu ze sobą artyści najbardziej uznani i tacy, z którymi często po raz pierwszy przychodzi się spotkać. Wśród aspirujących dopiero do sławy i rangi są ci, co dawno je już zdobyli. Prof. Mehoffer przybył z szeregiem prac graficznych, które coraz intensywniej zajmują w ostatnich czasach tego wielostronnego i bogato wyposażonego twórcę. Prof. Axentowicz występuje z rewelacją: obok przesubtelnego pastelu (wiejskie typy dziewczęce) daje wyborną rzecz, malowaną olejno, jedną z tych najrzadziej wychodzących z jego pracowni. Z pokaźną liczbą prac, zwłaszcza akwarelowych, występuje Wojciech Weiss, tegoroczny laureat Akademii. Są: Włodzimierz Tetmajer, Wodzinowski, Kasper Żelechowski, Filipkiewicz, Vlastimil Hofman (portret własny), Kamocki, rzadko u nas widywany Procajłowicz, Nowakowski, Leonard Stroynowski, Pronaszko, Krasnowolski.

Wybijają się nowe prace Jaxy-Małachowskiego, zamilowanego i z pasją studyjującego swój przedmiot

malarza fali morskiej: studia z włoskiego południa. Świadczą o poważnem wgłębieniu się w temat i o zwyciężkiem zawładnięciu trudnościami, jakie on następcza. Pejzaż z „San Ilario“ należy do najpiękniejszych rzeczy na wystawie. Obficie i doskonale pracami zaprezentował się Jan Rembowski, którego rysunki węglem i kredką i autolitografie (portrety i typy z Podhala) utworzyły jeden z najżywiej zajmujących fragmentów wystawy. Poważnie wyróżniają się studia pejzażowe Józefa Wrzesińskiego, o lekkim, bynaj-



Vlastimil Hofman. Autoportret.

mniej nie niewolniczym, wpływie Fałatowskim. Niezmiernie zajmujący pejzaż z architektury krakowskiej daje Fr. Turek w szeregu subtelnych rysunków piórem, kredką i węglem; nienaganna poprawność linii łączy się tu z urokiem motywów, szczególnie wypatrzonych, zwłaszcza na Kazmierzu krakowskim. Dużą kolekcję prac ma włos, pracujący w Krakowie, A. Salvarani, godzien uwagi, jako tegi kolorysta. Oddzielną salę zajęła wystawa dzieł przedwcześnie zmarłego krakowianina, Stanisława Fleiszmana; złożyły się na nią staranne kopie arcydzieł dawnego malarstwa (Velasquez i Hals), oraz portrety oryginalne, wskazujące na talent, który dobrze się zapowiadał. Szereg innych: Karszniewicz, Klimowski Stanisław, Kopciński Edward, Mondral (bardzo udatne akwaforty), Olszewski Bronisław (ciekawy portret własny i subtelny, pełen sentymentu „ganek starego dworu“), Jan Bocheński (zajmujący kolorystycznie: żebrak w polu), Adolf Hiroń, L. Rausz, Kaliciński, Knausówna, to najlepiej prezentujący się wśród długiej jeszcze listy pozostałych.

Czternasta wystawa dopisała artystycznie.



Leon Kowalski. Studium portretowe.



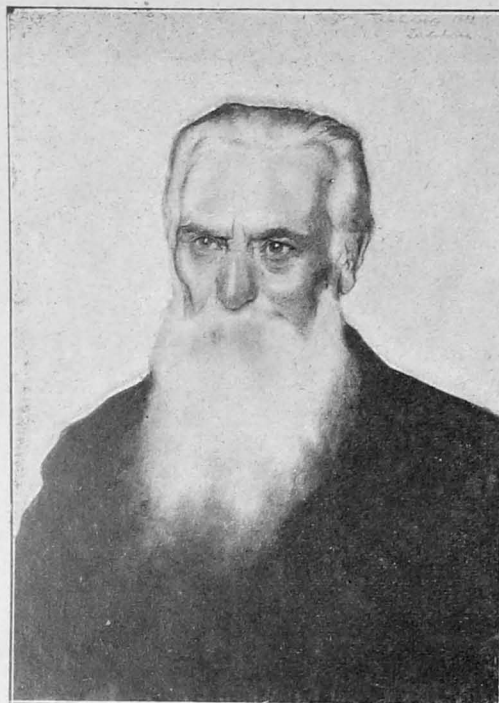
Leonard Stroynowski. Ukrainka.



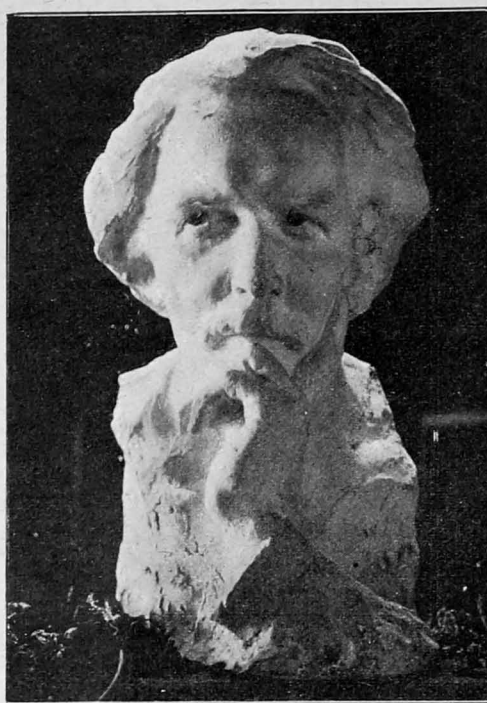
T. Axentowicz. Pocieszycielka.



Wojciech Weiss. Studium.



J. Rembowski. Portret B. Limanowskiego.



Hochman. Popiersie ś. p. St. Fleiszmana.



A. Nowakowski. W poczekalni.

A tymczasem Związek gotuje się do dzieła większego i trwałego. Od samego początku ma w planie wzniesić w Krakowie dom, w którym, prócz sal wystawowych, znalazłoby się miejsce na ognisko życia towarzyskiego i na instytucje współdzielcze, służące malarstwu i rzeźbie. Na budowę domu przyrzeczona jest subwencja z funduszy państwowych, gmina krakowska nie uchyli się z pewnością od ofiarowania pod gmach kawałka ziemi. Lecz artyści liczą przede wszystkim na siebie. Dla uzyskania potrzebnych środków organizuje Związek statutową loteryję obrazów, które spodziewa się zgromadzić z darów polskich malarzy. Dary te zgłaszane są licznie już

dziś. Nie można wątpić, że artyści polscy nie poskapią ich na cel tak bliski sobie i tak bardzo żywotny. Dzieła, zgromadzone na loteryję, wystawione zostaną wprzód na wystawie okružnej, która wyruszy z Krakowa i objedzie wszystkie znaczniejsze miasta trzech dzielnic. Ze sprzedaży ich przez losy loteryjne powinien napłynąć fundusz, który sprawę budowy gmachu posunie znacznie naprzód. Może zdecyduje o jej rychłym już urzeczywistnieniu.

Wówczas z „pod Meduzy“ przeniesie się Związek pod dach własny, pod dach pierwszego w Polsce „Domu artystów“.

Kraków.

Stosław.

Zagadnienia życia w najświeższej beletrystyce polskiej.

Przeglądając naszą beletrystykę ostatniej doby, tę, którą nam dają nie koryfeusze, lecz liczni inni pracownicy literatury, widzimy, że jest to naogół w różny sposób przedstawiane życie codzienne. Na kilkanaście lub kilkadziesiąt tomów ogromna większość powieści nosi na sobie piętno realizmu, nawet pewnego szablonu pisarskiego z okresu przed-modernistycznego. Dążeń do nowej formy jest bardzo mało. Jest to w całym tego słowa znaczeniu strawa powszednia, nie wymaga nadzwyczajnych wysiłków ducha i zaspakaja wiecznie niesyty w tłumie inteligentnym głód fabuły. Lecz naogół o strawie tej można powiedzieć, że jest zdrowa. „Dzieje mężczyzny“ Olechowskiego, „Separatka“ Bielskiej, „Koleżanka Stefa“ Cecylii

Walewskiej lub „Jarzmo miłosne“ Teresy Lubińskiej zawierają zdrowe, poważne rozwiązanie rozmaitych kwestii życiowych.

Nie brak powieści wyłącznie „psychologicznych“, to jest pozbawionych szerszego problematu i opisujących tylko jakieś poszczególne, mniej lub więcej zajmujące powikłania życiowe. One to dają zmęczonym matkom rodzin, leniwym umysłowo paniom i solidnym ojcom lekką rozrywkę, której tak z pracowania lub braku pracy potrzebują. Potrzeba również czytać coś podczas podróży w wagonie. Tak każdy rodzaj beletrystyki spełnia w społeczeństwie swe pożyteczne zadanie. Mamy więc „Za cudze winy“ Anatola Krzyżanowskiego, „Słodycz grzechu“ Stefana Kiedrzyńskiego

go, „Książąt boru“ Heleny Mniszek, „Redutę“ Henryka Piątkowskiego, większość nowel w zbiorze „Lucifer“ Jana Łady, wreszcie zajmujące, jako próbki gwarowe, lecz już nie robiące wrażenia po cudownym „Skalnym Podhalu“ Tetmajera, „Posiady“ rzeźbiarza Wojciecha Brzezi.

Wyłącznie psychologiczna, oparta na wglądnięciach w duszę człowieka, jest nowa książka Ignacego Dąbrowskiego p. t. „Samotna“. Długo milczał Dąbrowski po swych paru książkach, które od razu dały mu imię cenione. Nowa książka nie dała nam nowej fazy rozwojowej autora, pokazała nam tylko zawsze tego samego, bardzo zdolnego psychologa-analityka i umiejętnego obserwatora życia, któregośmy już znali ze „Śmierci“ i „Felki“. Tak konsekwentnie i drobiazgowo przeprowadzać analizę psychologiczną potrafi u nas jeszcze tylko Wacław Grubiński. Świat wewnętrzny, kryzysy duchowe starej panny, syna po śmierci starej matki, człowieka, wprowadzonego z gminu do sfery inteligentnej, w której czuje się źle, są u Dąbrowskiego doskonale odmalowane. Przed nami jest smutny, szary świat z niedolą, słabością, które są naturalne, usprawiedliwione, bo od ludzkiej natury nieodłączne. Bezskrzydły mikrokosm ludzki, oprędzający pajęczyną każdą chwilę patosu, żali się przed nami. I w nas się coś żali na jego bezjaśkowość.

Poza paru wyjątkami, tematem najczęstszym w ostatnich powieściach naszych jest miłość. I to miłość już nie jako konieczny ornament powieści, towarzyszący innym powikłaniom ideowym, lecz jako główny jej problemat.

Miłość jest dotąd najczęściej jedyną stawką życiową kobiety, która

niezawsze śmie ryzykować, niezawsze potrafi wygrać. Są kobiety, które pod ciężarem nieziszczonoj miłości uginają się i łamią, a jednak nie potrafią własną dłoń ukształtować życia, wyjść z zakłętego koła form. Potrzeba do tego wysiłku, do którego nie są zdolne dusze niehartowane, powojowe. W kilku powieściach widzimy typy kobiet pięknych duchowo, głęboko czujących, a jednak niezdolnych do samodzielniego ukształtowania swego życia.

Mlicka z powieści Konstancyi Łozińskiej p. t. „Na nowiu“, Henryka z romansu Ludwiki Jahołkowskiej-Koszułskiej p. t. „Z oddali“ i nieszczęsna Wira Horecka z powieści Jerwicza tegoż tytułu szarpia się w pętach nieudanego życia. A nie mogą ich przerwać i zwisają w nich bezsilnie, i tęsknią przez całe życie. Tragedya to niesamodzielności i miękkości kobiecej. Życie dało już tym kobietom określone pragnienia czy to piękna, czy to miłości wyższego typu, czy też czynu. Lecz nie dało im jeszcze charakterów, jak stał, by mogły się przedrzeć przez gąszcz tamy i osiągnąć cel. Trzeba po drodze deptać i ranić... Trzeba nietylko zdeptać zakazy zewnętrzne, lecz i te atawistyczne zakazy we własnej głębi, które oplatają wolę i krzyczą tysiącem wątpliwości.

Więc nie wywikłują się z sieci fatalnej kobiety - kwiaty, kobiety-ptaki. Raczej same się skażą na cierpienie, niż każą cierpieć innym. Raczej wybiorą tęsknotę do końca dni, niż jeden czyn jaskrawy.

Jednak niezawsze zakaz wewnętrzny, niezdolność do bezwzględne go aktu woli staje na przeszkodzie do lepszego, szerszego życia, do miłości uprawnionej przez duszę. Prawo ludzkie, nie liczące się ze szczęściem, z uczuciami kobiety, odsądza ją od radości życia. Wykazanie całej bezwzględności, nielogiczności, okrucieństwa współczesnego prawa małżeńskiego znajdujemy w „Separatce“ Konstancyi Bielskiej. Tu kobieta szarpnęła się, by zerwać węzły niegodne — i nie mogła. Stał przed nią mur wysoki i odgradził od zasłużonego szczęścia nazawsze.

Rozlega się wołanie o miłość zduszoną, a i potępioną przez przemoc życia. O, bo miłość najsilniejszą jest w naturze ludzkiej sprężyną, jak dowodzi Zapolska w „Kobiecie bez skazy“. Kobiecie bez skazy o to tylko chodzi, by nabyć skazę. Do czasu powstrzymują ją pozory towarzyskie, lecz silniejszy wpływ namiętności zrywa te tamy bez trudności! Kobieta bez skazy czuje jakby wewnętrzne upośledzenie, upokorzenie jakieś, że usuwa się od przemożnej dłoni natury. Pełnią życia jest pełnia rozkoszy erotycznej. Gdy tu się chybia, chybiom jest wszystko. Charakterystycznie wyraził się ten pogląd w jednej z pierwszych nowel Zapolskiej, gdzie spotykają się ze sobą dwie siostry:

zakonnica i mężatka. Zakonnica odczuwa pustkę i jałowość swego życia, bezpłodność swych zachwyty i przeżyć, pozostających w próżni. Tylko kobieta-żona i kobieta-matka żyje naprawdę. Tylko dopełnienie prawa natury daje człowiekowi szczęście.

Zanadto wierzono we wszechwładne prawo natury i zanadto utożsamiano z niem sens życia. Rozgrzeszano też siebie łatwo ze zbytniego erotyzmu, nawet poetyzowano go, upatrując w nim to piękno nagości helleńskiej (och, ta biedna Hella-da, wzywana nadaremno!), to renesansową tężyznę życia. Teoretycznie coś uzasadniwszy, można łatwo popuścić sobie cugli i brnąć w bagienku użycia, zasłaniając się racjami naukowymi lub pozą artystyczną. Przeciwno wyłącznemu zasklepieniu życia w erotyzmie lub miłości, które znieczulają na mnóstwo innych stron życia i odciągają od zdrowego czynu społecznego, protestują odrazu dwie książki, każda na swój sposób: „Dzieje mężczyzny“ Olechowskiego i „Jarzmo miłosne“ Teresy Lubińskiej.

Gustaw Olechowski maluje nam mężczyznę, który, szukając rozkoszy erotycznych, zniedołężniał moralnie, wykoleił się duchowo, stał się niezdolnym do spełnienia jakichkolwiek zadań wobec społeczeństwa. Stopniowo wschodzi w nim świado-

mość, że istnieją w życiu jeszcze inne wartości, że twórczość artystyczna, społeczna, walka polityczna, praca oświatowa jest także kontynuacją gatunku, lecz duchowego. I bohater powieści, Stanisław Bruzda, wykreśla ze swego życia miłość i oddaje się pracy dla ludu.

W „Jarzmo miłosne“ z początku przedstawia autorka cały szereg ludzi, którzy albo nigdy nie zaznali miłości, albo też nie dała im ona tego, czego potrzebowały subtelniejsze, bardziej uduchowione natury. I zdaje się tym wszystkim istotom, że żyć bez miłości nie zdołają. Nieszczęsna Farrug, zdradzona pani Anna umierają. Lecz Karolina Żelewiczówna, Helena Wrotowska, którym życie odmówiło szczęścia miłości, w nauce, w macierzyństwie, w pracy społecznej wreszcie znajdują cały świat, znajdują głębokie zadowolenie. I życie przestaje być bezcelowem i pustem.

Ze strony mężczyzny dla mężczyzn, ze strony kobiety — dla kobiet zostało sformułowane w tych dwu książkach to samo dążenie: wyjście poza szranki życia osobistego, rozwinięcie w człowieku wszystkich stron życia, przeciwstawienie zawodom jednostkowym — szerokiej działalności ideowej. Objaw to ze wszechmiar dodatni i zdrowy.

DN.

Savitri.



Dr. Aleksander Czołowski.



Aleks. Bieniecki, prezydent K.P.-W.



Tad. Czołowski.

Sprawa polska na Węgrzech.

Obudzony przed paru laty ruch narodowy wśród ludności polskiej w północnych Węgrzech, na Spiżu i Orawie, stanął na szczególnem rozdrożu. Od samych jego zawiązków wspierało go czynnie grono ludzi, grupujących się w krakowskim „Klubie słowiańskim“, niezależnie zaś od nich sprawą zajęła się energicznie grupa inna, skupiona dokoła „Gazety Podhalańskiej“, założonej umyślnie dla oddziaływania na ludność polską na Węgrzech. Obie obrały drogi odmienne.

„Klub słowiański“ wie, iż nasi górale z tamtej strony Tatr żyją pod obuchem podwójnym: systemu państwowego, który madiaryzuje, i najbliższych swych, kulturalnie wyżej stojących sąsiadów słowackich, którzy, sami uciskani, chcieliby straty

swe wetować przez wchłanianie mniej rozwiniętego szczepu polskiego. Słowianofile krakowscy muszą jednak z natury rzeczy sympatyzować z ruchem narodowym słowian węgierskich. Program ich obejmuje tedy walkę z węgry, jako wrogiem słowian wogóle, a przekonywanie słowaków, że nie powinni polskiej ludności wynaradawiać i pozyskiwanie ich dla obrony wspólnej. Na stanowisku taktycznym przeciwnym stoi „Gazeta Podhalańska“. Próba współdziałania z ruchem słowiańskim, choćby nawet miała jakie widoki, powinna być zaniechana, gdyż ściągając musi na nas niechęć węgierskiej opinii, i rządu. Należy korzystać raczej z tradycyjnej dla nas sympatii węgierskiej, szukać zbliżenia z węgry, wyjaśnić im, że ruch nasz nie

zagroza ich interesom państwowym, że, przeciwnie, sprzyja im, jako sprzeczny z panslawizmem, i, zdobywając życzliwą neutralność Węgier, całą energię skierować przeciw wynaradawiającemu nas wpływowi słowaczyny, jedynie groźnemu dla przyszłości tamtejszego ludu polskiego.

Te dwa odmienne prądy zarysowały się od początku.

Który ma wziąć górę?...

Sama różnica intensywności wskazuje, że żywotniejszym okazał się prąd drugi, działania z węgry, niż przeciw nim. Coraz wydatniejsza dziś praca na Spiżu i Orawie idzie głównie z Nowego Targu, od założycieli i wydawców „Gazety Podhalańskiej”, i opiera się na przyjaznym porozumieniu z opinią i władzami na Węgrzech. Kult starej wzajemności politycznej, tylekroć zapisanej w dziejach, odżył po tej i tamtej stronie Karpat. Zadanie ujęcia tych nastrojów w formy konkretne podjął u nas „Klub polsko-węgierski” we Lwowie, który w osobach swych głównych przedstawicieli (pp. Tadeusz Stamirowski, prezes, dr. Aleksander Czołowski i Aleksander Bieniecki, wiceprezesi) umie zadanie to spełniać dobrze i wytwarza na Węgrzech atmosferę dla nas korzystną, dobroczynnie mogącą oddziaływać na losy tamtejszego odłamu naszego ludu. Na ręce Klubu wpłynęło świeżo znamienne pismo zbiorowe od ludności polskiej z tamtej strony Tatr, pismo, które rozstrzyga ostatecznie o kierunku, jaki przyjąć powinna praca nad odrodzeniem ziemi orawskiej i spiskiej.

Nasi ziomkowie z północnych Węgier wołają, że traktowanie sprawy ich na gruncie słowiańskim musiałoby skończyć się ich klęską, i że tylko usiłowania, oparte na życzliwości opinii węgierskiej i węgierskiego rządu, mogą dać pożądane wyniki. Wskazują w odezwie swej, że niebezpieczeństwo istotne, niebezpieczeństwo wynaradowienia, grozi im od działaczy słowackich, którzy całą Spiż i całą Orawę pragnęliby przerobić na rdzenną Słowacznę. Ulożoną broszurę polską „Co my za jedni?”, puszczoną między ludem, ściągali słowacy i tępil. W kościele i w szkole tłumią wszelki przejaw poczuwania się do polskości. Gdy w r. 1911 po raz pierwszy przy spisie ludności zdecydowano się uwzględnić na Spiżu oficjalnie istnienie narodowości polskiej, przeciwdziałali temu słowacy z całej siły, bałamucąc lud, wmawiając w niego, że jest słowackim, nie polskim. Wręcz przeciwnie stanowisko zajmują węgry. Prasa węgierska powitała nasz ruch przyjaźnie. Rząd zaczął się interesować sprawą polską na Spiżu i odnosi się do niej życzliwie. Odezwa polaków spiskich przestrzega, iż wszelkie z naszej strony próby współdziałania ze słowakami (niezależnie od tego, że są zgóry skazane na bezpłodność) „wzburzyłyby przeciw nam opinię

węgierską, a rząd węgierski starałby się zdusić naszą sprawę, użyłby środków bezwzględnych, nie przepuszczalby przez swą granicę ani pism, ani ludzi, którzyby się chcieli zbliżyć do polaków węgierskich”. I względy taktyczne i istota rzeczy przemawiają przeciw metodzie podobnej. „Zesłowanie, nie zmadziaryzowanie grozi nam!” wołają nasi ziomkowie.

Sprawa jest dla nas dużej wagi. Pod Tatrami w północnych Węgrzech żyje około 250.000 polskiego ludu góralskiego, rodzonych braci na-

szych podhalan. Przy zupełnym do niedawna braku choćby isierki pocucia narodowego u tego ludu, przy braku szkół polskich, a nacisku słowackiego duchowieństwa, przy dłużej trwającym zapomnieniu tych ziem przez nas, wynaradowienie ich byłoby nieuchronnem. Szczęśliwie zapoczątkowana akcja obecna zapobiega tej klęsce, zapobiega skurczeniu się narodu polskiego o ćwierć miliona dusz.

Lwów.

Jast.



P. Marceli Brindejone Des Moulinais w otoczeniu członków Warszawskiego Klubu Automobilistów.
Fot. Maryana Fuksa.

Szlakami ptaków — z wichrem w zawody.

Gość niespodziewany.

Na starcie półtorawiorstowym, hen, w głębi Mokotowskiego pola, gorącowały się konie po dwukrotnym nieprawidłowym ruszeniu z miejsca...

Gorącowała się chyba bardziej jeszcze publiczność w przewidywanym „niechybnym fuksa” po dwóch failstartach. A publiczności było sporo, z racji, domniemanie, prześlicznej pogody, sprzyjającej wyścigowemu poobiedziu. Miało się już zlekka ku zmierzchowi, a właściwie nie ku zmierzchowi, tylko ku zamgleniu się przeczystego dotąd nieba. A może to tylko sphywała na pole Mokotowskie melancholia kończącego się „zielonego karnawału”, ostatniego dnia wiosennych wyścigów?

Było po siódmej minut kilka.

Zwartemi szeregami — jedni na stołkach, a na zwirze drudzy — trwaliśmy już od dobrego kwadransu u celownika, irytując się, komentując głośno niesforność koni — czy dżokejów? — i śledząc pilnie przez szkła akcję rozgrywającą się *vis-à-vis* nas, u startu.

W chwili tej, tak pełnej sportmańskiej emocji, nagle uderzyło nam w uszy wyraźne choć dalekie, charakterystyczne furczenie — aeroplanu. Coraz silniejsze... Ha! aeroplan jeszcze nie spowszedniał, jak... automobil. Mimowoli, oczy white w start, oderwały się tu i owdzie od widnokręgu i zwróciły się na niebo. I coraz więcej głów zadarło się w górę.

— O! o! leci... — poodzywały się głosy.

— Gdzie?

Ale już i pytać nie trzeba było. Prostopadle nad trybunami stał już, zaledwie na wysokości jakich 200 do 300 metrów, a raczej płynął warcząc miarowo i głośno duży, bardzo duży monoplan (jednopłatowiec). Przez binokle widać było najwyraźniej obracającą się, względnie wolno, śmigie i zarys postaci lotnika. Bił wszystkich w oczy niepospolicie duży rozmiar aeroplanu. Tymczasem gość niespodziewany, jakby chciał popisać się przed licznym towarzystwem, wyciął parę ósemek bezpośrednio nad naszymi głowami, przenajrzętniej w świecie zatoczył koło, podniósł się w górę i majestatycznie poszybował — wpoprzek Mokotowskiego pola.

— Konie popłoszy! — jęknął mój sąsiad. Będzie nowy *fallstart*!

Istotnie też konie, nad którymi aeroplan — zniżając lot — przeptywał właśnie, zaniepokoiły się. Ale aeroplan już był o staj kilka i widzieliśmy doskonale, jak wolno, świetnie wykonanym „finiszem” — jeśli wolno tak się wyrazić — opadł na ziemię.

— Brawo! brawo! — wyrwało się tu i owdzie tym, co lornetek nie oderwali od oczu. Majster jakiś; lata... jak Metternich!

— Pewnie któryś z wojskowych lotników.

— Z Modlina?

— A kto ich tam wie, gdzie teraz gniazdo i szkołę swoją mają...

— Zuch! Ale też i wybrał się! Akurat w sam bieg.

Ktoś zaś zamknął wszystkim usta, rzekłszy na głos:

— Tak! tak!... To, szanowni państwo, nie ściganie się bydła po zielonej łące. To, panie i panowie, wielka rzecz. To, panie i panowie, bohaterstwa człowieka — objawienie. *Chapeau bas!*

Mowa ta, niekunsztowna a szczerą trafiła nie tylko w sedno ale i do przekonania bodaj-że wszystkich w gronie naszym; no, i — „incydent” zamknięto, wróciwszy całą uwagę i wzrokiem całym — na start wyścigowy.

Konie właśnie ruszyły; dzwonek tętniał u sędziowskiej trybuny; wzięły górę nad wszystkim: wzruszenia i wrażenia — po które się przyszło.

Gdyby wiedziano.

Ba! Gdyby wiedziano, że na polu Mokotowskie przyleciał nie oficer wojskowej awiaty (których się tyłu ostatnimi czasy uwijało nad Warszawą), ale *prosto z Paryża* francuski lotnik! Ba! Gdyby wiedziano... Ręczyć można, że cały tłum pobiegłby go witać zstępującego z nieba tam pod parkanem, u szopy byłej „Awiaty” ks. ks. Lubomirskich.

To, cośmy wzięli za popis przed trybunami, było łatwe do zrozumienia oryentowaniem się: gdzieby wylądować. No, i trzeba przyznać, że przybysz z daleka zorientował się lotnie i szybko. Wszak pierwszy raz w życiu ujrzał nie tylko nasze pole Mokotowskie, ale Warszawę. I to z lotu ptaka! Trzebaż było w mig dostrzedz *jedyne* miejsce, gdzie (wobec odbywających się wyścigów) można było opuścić się na ziemię... Bystre oko, świetne zdawanie sobie sprawy z okoliczności i warunków!

Powie kto może:

— No, i co: gdyby wiedziano? Może wyprawionoby owacę, tonącą w superlatywach i przesadach? Komu? Jakiemuś tam francuzowi, co wyruszył — mniejsza: lądem, wodą czy powietrzem! — na polów... ogromnej nagrody. Zdobył ją. Wystarczy. A że awiator jest śmiały i silny, to cóż za dziw? Nie może być przecie: tchórzliwy i anemiczny. O Warszawo! Warszawo! Jakaś ty zapalna!

Powiedzieć łatwo; rację mieć trudniej, znacznie trudniej.

Gdy Bleriot przeleciał przez morską cieśninę, dzielącą Anglię od kontynentu Europy, kto ponosił go na rękach do Londynu? Anglicy, którym przecie nie przypiąć łatki „zapalności polskiej”. Anglicy wyprawili pierwsi francuzowi Bleriotowi taką owacę, że aż po całym zagrzmiąło świecie. I słusznie!

Na miły Bóg! Nie bądźmy poważniejsi i taktowniejsi od ludności Londynu. I nie skąpmy szczerzego, gorącego okrzyku *vivat!* gdy traf zdarzy, że tu na nasz grunt, na nasze ustronie spadnie: *fakt*, znaczący etap w dziejach wszechludzkiej

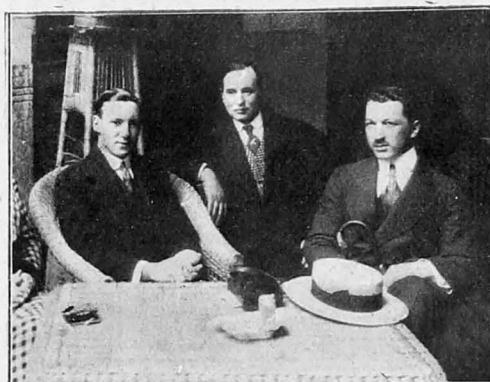
dzielności, wszechludzkiej pracy postępowej, wszechludzkiej wiedzy i kultury.

Takim faktem było przelecenie na aeroplanie jednopłatowym, po raz pierwszy, w dniu 10-tym czerwca b. r., przestrzeni, dzielącej Paryż od Warszawy, w ciągu *czternastu godzin*, licząc w to dwa krótkie popasy.

Cofnijmy się myślą o sto lat wstecz... Cóż za ogromny krok naprzód dała w rozwoju swoim ludzkość przez ten przeciąg czasu!

I oto jeden z widzialnych znaków tego olbrzymiego rozrośnięcia się potęgi człowieka przyniósł nam na skrzydłach swego monoplanu tu, nad Wisłę, dwudziestoletni bretończyk paryski, noszący nazwisko tak warczące i lotne zarazem, jak aeroplanowa śmigła: Brindejone Des Moulinais.

Niespodziewanego gościa nie mogliśmy powitać; aleśmy go, wedle możliwości, pozdrowili serdecznie, nie tylko, jak nakazywała tradycja



Pp. Brindejone, Dekler (redaktor „Lotnika i Automobilisty”) i Scipio del Campo, znany lotnik polski. Fot. Maryana Fuksa.

gościnność, ale jak nakazywało wyreczenie przez nas w tym wypadku cywilizowanego świata.

Franklina swego czasu uczczono we Francji nieśmiertelnym heksametrem: *Eripuit coelo fulmen, sceptrumque tyrannis*. Wyobraźmy sobie przybysza z Francji spadającego literalnie „z nieba” na brzeg Wisły za czasów... Sarbiewskiego. Niewątpliwie tu nad Wisłą uwieczniono go nieśmiertelnym jakim dystychem w majestatycznej mowie Tacyta i Ho-

racego, dystychem, co trwałby z pokolenia w pokolenie, upamiętniając złożenie przez Polskę hołdu wielkiemu czynowi.

W domu naszym przekwitła lapidarna, wysokodźwięczna łacina... Patrzmy, aby kwitła w nim zawsze wrażliwość na wszelki *lot*. Wszelki *lot*, toć-że jest przecie wzbiciem się nad całokształt ziemskiego życia człowieka i przez to już samo jest wyłanianiem się z życiowych norm, czyli dotworzeniem tego, co nie miało być udziałem człowieka.

Paryż-Warszawa.

Dlaczego wieść o przybyciu lotnika paryskiego do Warszawy roztelegrafowano na świat cały? Wszak zna już świat loty dystansowe Paryż-Madryt i Paryż-Rzym o wiele uciążliwsze i niebezpieczniejsze z powodu przelatywania nad ogromnymi górami?

Lot Paryż-Warszawa wyróżnia się tem, iż dokonany został w ciągu jednego dnia.

Więc można o 4 rano sięść do aeroplanu w Paryżu, odbyć krótki popas w Westfalii, o południu już gościć na lotnisku podberlińskim w Johanisthalu, a o 6 wieczorem według czasu paryskiego (o naszej 7-mej) być w Warszawie! To była właśnie marszruta paryskiego lotnika. Z tą szybkością nie mógłby współzawodniczyć najszybszy ekspres amerykański.

P. Marceli Brindejone Des Moulinais od lat dopiero dwóch należy do cechu lotników; ale zdołał już — pierwszy! — przelecieć nad Pirenejami, zdobywając nagrodę za lot Paryż - Madryt; odbył lot okólny Paryż - Brema-Londyn-Paryż; brał udział w locie okólnym „Circuit d'Anjou”, zamierza uczestniczyć jesienią b. r. w locie Paryż-Pekin.

P. Marceli Brindejone Des Moulinais jest w chwili obecnej jednym ze wszechświatowych koryfeuszów lotnictwa.

Czyliż jest tylko „znakomitością”? Nie; jest czemś więcej jeszcze. Jest symbolem nowej ery w stosunkach międzynarodowych.

Zostawmy bowiem na stronie wszystko, co jest już powiedziane i



Marceli Brindejone, na chwilę przed wyruszeniem w podróż do Petersburga. Zdjęcie dokonane o godz. 4 min. 55 rano przez Maryana Fuksa.

może być jeszcze powiedziane o doniosłości komunikacji aeroplanowej lub za pomocą balonów sterowanych. Podkreślmy jeden jedyny szczegół: P. Marceli Brindejone Des Moulinais przybył do Rosji — wyraźnie do Rosji! — nie wylegitymowawszy się na granicy z posiadania pasportu oraz na żadnej komorze celnej nie był rewidowany. Przybył z Berlina, nie troszcząc się o żadne „formalności“, którychby nie mógł uniknąć (choćby był niewiedzieć jaką „znakomitością“), przyjeżdżając do pogranicznego Aleksandrowa powozem, samochodem lub pociągiem. Przybył do Warszawy i — do żadnej odpowiedzialności, o ile wiemy, pociągnięty nie został. Niechby zaś kto inny inną drogą, niż powietrzną, spróbował przekroczyć granicę Rosyjskiego Imperium, nie opowiedziawszy się odnośnym władzom!

Dlaczegoż panu Brindejone uszło na sucho? Widziano, niechybnie widziano, jak przelatywał granicę. Leci! — i nikt go nie tknął. Leci! bowiem, jako symbol potęgi ducha ludzkiego, jako symbol — powiedzmy śmiało! — przyszłego braterstwa ludów, co znać nie będzie szlabanów granicznych i „kontrabandy“. Leci! jak... myśl, o której wyrażają się Niemcy, iż jest *zollfrei*, że ocleńniu nie podlega.

An der schönen, blauen Donau.

A niemal tegoż dnia, kiedy lotnik paryski wylądowywał w Warszawie, inny pionier awiacji, od dawna już znany światu, przybywał do Wiednia w balonie sterowym własnego pomysłu.

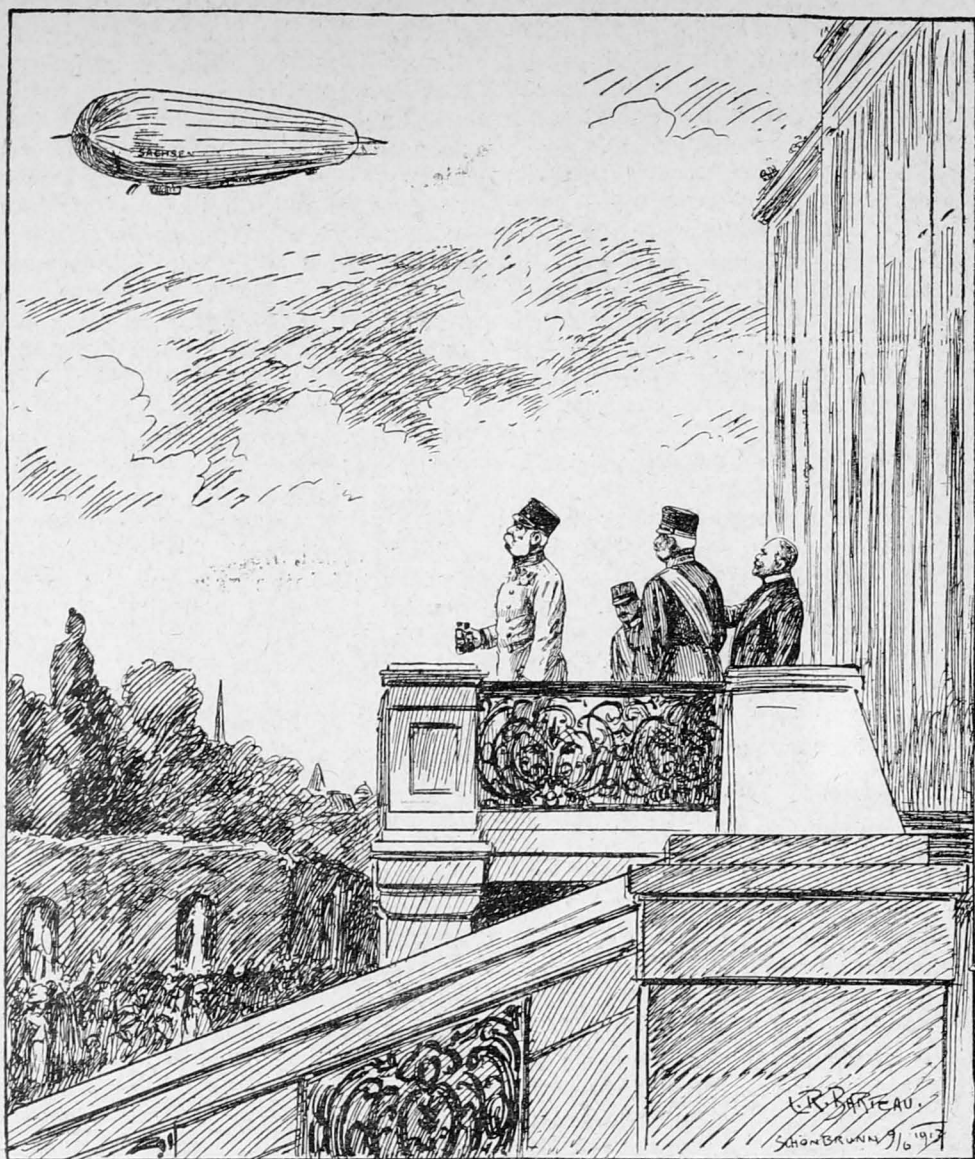
Hr. Zeppelin, wyruszywszy z Baden-Baden o 5 i pół rano, w osiem godzin potem stał już z balonem swoim nad Schönbrunnem, pod wiedeńską rezydencją cesarza Franciszka-Józefa, który, przyglądając się manewrowaniu balonu, pozdrowił powiewaniem chusteczki salutującego z łodzi „gościa swego“.

Balon „Sachsen“ szedł dwa razy szybciej, niż najszybszy pociąg kurierski.

Mniejsza jednak o szybkość. Mniejsza też, że inny balon hr. Zeppelina lat temu będzie już ze cztery czy z pięć przeleciał bez popasu 1.100 kilometrów, podczas gdy odległość Baden-Baden od Wiednia wynosi tylko 750 kilometrów. Rzecz w tem, że obecna wycieczka hr. Zeppelina dała światu pokaz przedziwnej, niemal doskonałej sprawności w kierowaniu balonem. Szedł, jak na pasku; wykonywał zwroty, zwalniał i przyspieszał biegu, opuszczał się — z dokładnością zupełną.

Kwestya kierowania balonem tak dobrze, jak aeroplanem, rozwiązana jest ostatecznie. Wiedeń cały wyległ na ulice i niesłychaną wyprawę hr. Zeppelinowi owacy.

A hr. Zeppelin nazajutrz, pogodniejszy u cesarza austriackiego, znowu balonem swoim poszybował nad jezioro Konstancyeńskie do



Cesarz Franciszek Józef obserwuje balon hr. Zeppelina z balkonu zamku w Schönbrunn.

Friedrichshafen, gdzie, jak wiadomo, znajdują się balonowe warsztaty hrabiego.

I — mimowoli narzuca się zestawienie, że p. Brindejone Des Moulinais liczy życia 21 rok, podczas gdy hr. Zeppelin właśnie w sposób wyżej opisany urozmaica sobie... 75 wiosnę życia.

I powiadają ludzie, że ród ludzki stacza się ku zwyrodnieniu, że my, ludzie dzisiejsi, pigmejami i chuchrami jesteśmy w porównaniu do antenatów naszych z czasów wojen nietylko krzyżowych, ale siedmioletnich! Twierdzenie zakrawa na żart. A Nanseny, a Scotty, a Nordenskjöldy, a Zeppeliny, a... tacy, jak Brindejone des Moulinais w 20 roku życia już wytrzymujący znakomicie „przejażdżkę“ aeroplanem, jednym tchem, z Paryża do Warszawy?

Doprawdy, chciałoby się do popularnego wykrzyknika: „Niema przestrzeni! Niema oddalenia!“ dodać: „Niema młodych i starych lat wobec żelaznej energii, której, chwalić Boga, ludziom nie ubywa, a chyba przybywa, w miarę, jak ród człowieczy coraz dłużej na ziemskim gości globie!“

I tak musi być. Zwiększa się pojemność ducha ludzkiego, pojem-

ność ludzkiego umysłu, skala ludzkiej wrażliwości, zakres jego zmysłów zwiększa się wogóle wytrzymałość całej organizacyi człowieczej, aczkolwiek tak, zdawałoby się, zatruwanej i niszczonej niemiłosierdzie przez walkę o byt, przez nałogi, przez życie piekielne gorączkowe...

Dokąd zajdzie człowiek?

W furczeniu śmig aeroplanowych gra to pytanie, gra — pytanie, przepojone wskroś dziwną, wielką, nieutuloną niczem melancholią. Gdyż czuje się, iż do jakichś olśniewających celów ludzkość dąży, a wie się, iż oczy własne ujrzą chyba tylko milionową część sekundy owych przewspaniałych dzieł ludzkości...

Cz. J.



Hr. Zeppelin wydaje rozkazy przez megaphon na pomoście swego balonu.

Nasi powieściopisarze o sobie.

Józef Weyssenhoff.

Subtelne, ironiczne karty „poważnych” rozmyślań Podfilipskiego pozostaną w piśmiennictwie polskim, jako jeden z cennych dokumentów delikatnej, kulturalnej drwiny niezwykłej miary pisarza i obserwatora, jakim jest Józef Weyssenhoff. Obok Podfilipskiego stanie drugi pomnik jego chwały: „Soból i Panna”. Dwie te książki — to dwie zasadnicze, psychologiczne struny całej twórczości powieściopisarskiej autora „Hetmanów”, „Sprawy Dołęgi” i drukującej się u nas „Gromady”. „Dni polityczne” pana Apolinarego Budzisa pozostaną też w historii wspomnień z lat zwodniczej rewolucji i zwodniczych nadziei, jakie zrodziła konstytucja petersburska na naszym terenie działalności.

Weyssenhoff należy obecnie do najbardziej czytanych pisarzy. Interesują się jego piórem wszystkie sfery, bo wszystkim daje tegie, polskie odczucie przyrody, daje żywy obraz współczesności. Może nie wszyscy podzielają ideologiczną stronę jego utworów, ale wszyscy czczą w nim artystę, szanują dużej miary wrażliwość na sprawy smutnej naszej doli. Weyssenhoff, gdy zasiada do pracy, jak sam to mówi, ma „otoww” zupełnie w głowie. Powieści swoje sam przepisyuje i w czasie przepisywania przerabia. Przeważnie skraca, wprowadza różne zmiany stylowe, dociąga wyraz powieści do najbardziej precyzyjnej i konkretnej formy. Gdy zapytałem, kiedy pracuje, odpowiedział mi, że do 1905 roku pracował zawsze po nocach, obecnie zaś zabiera się do pisania od rana. Piszę dziennie od 60 do 150 wierszy. Systematycznie pracować nie umie. Zawsze jakieś przerwy robi sobie w czasie pracy.

— A co najbardziej zaciekawia pański umysł?

— Historia Polski i historia sztuki. W tej dziedzinie przeczytałem

bardzo wiele i ciągle czytam, jeżeli zjawia się coś, co warto jest poznać. Gdy piszę — nie czytam rzeczy analogicznych do mojego tematu. Natomiast często wrzuciłem najmniej wątpliwości zaglądam do różnych podręczników, których, jak pan widzi, mam pod ręką gromadę.

Istotnie, Weyssenhoff obstawiony jest w pracowni swojej ze wszystkich stron książkami. Wielkie szafy, od sufitu do ziemi, naładowane książkami, atlasami, encyklopediami, patrzą przezroczystą powierzchnią szyb na swego właściciela.

— Jakich autorów najbardziej pan ceni?

— Trudno mi wszystkich wyliczyć. Wyjątkowy mam kult dla Mickiewicza, jako poety i jako obywatela. Powracam stale do dzieł Słowackiego, Krasińskiego, Goethego, Heinego, Maupassanta, Kiplinga. Ze starożytnych najbliższy mi Horacy — często go sobie przypominam.

— Pan tak ceni Horacego?

— Umiejętne setki jego wierszy na pamięć.

— Jakich książek czyta pan najczęściej?

— W okresie życia mego od 20-go do 40-go roku czytałem dużo z dziedziny historii i nauk pomocniczych do niej, zwłaszcza do historii polskiej, epoki Stanisława Augusta — i oddawałem się gorliwie zbieraniu książek, rycin, monet i t. d. — Obecnie przestałem zbierać, więc czytam mniej z tego rodzaju.

Staram się poznawać głośnie dzieła współczesne. Wogóle, gdy wezmę książkę do rąk, czytam ją uważnie i do końca: lubię złożyć sobie w głowie wyraźną ocenę. Dawniej spisywałem nawet sformułowane wrażenia z lektury.

— Czy pan wypoczywa po trudach literackich?

— Polowania, to mój wypoczynek. Spwiam od 7 do 8 godzin na dobę, ale dla polowania mogę poświęcić i te kilka godzin. Wogóle łowy wśród przyrody pierwotnej uważam za jedną z największych życiowych przyjemności.

Gabryela Zapolska.

Czyż jest teatr w Polsce, któryby nie grał „Ahasvera”? Czyż jest bywalec teatralny, nie znający jubileuszowej „Małki Szwarcenkop”? A te powieści o wszystkim tem, „o czem się nie mówi”, choć się mówi lub robi. Obyczajowe bowiem malowidła Zapolskiej są świetnie zaobserwowanymi tynkami naszej codzienności. Te Dulskie, te „panny Maliczewskie”, te wszystkie mizerne, smutne, płowe myszy, żyjące w strasznym młynie weretującego a dorobkiwiczowsko-przezornego mieszczaństwa — toż to niewyczerpany skarbiec twórczych bogactw Zapolskiej.

skiej. W malowaniu obyczajowej strony naszej współczesności Zapolska trzyma prym. Praca jej w tym kierunku wywalcza autorce „Felicyana Dulskiego” świetną stronę w dziejach piśmiennictwa ojczystego.

Zapolska nie wie, jak powstaje w niej pomysł. Zresztą, żeby być zupełnie szczerą, mówi, iż przychodzi jej często w czasie rozmowy obojętnej, w chorobie, w milczeniu, w pół-snie. Zjawia się jakaś sylwetka, jedna, druga, porusza się, myśli i te myśli działają, zmieniają się w jakieś tła, czyny. I to staje się już nie odparte, nie zabite niczem.

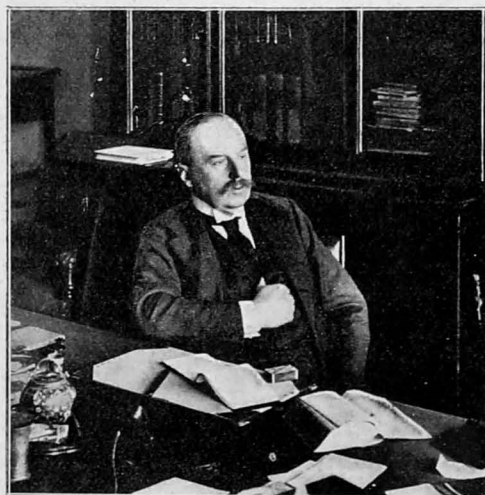
— Mogę pisać i tworzyć inne dzieła, a to coś, co się zbudziło i dojrzeło, żyje we mnie lata całe i żyć będzie, dokąd nie nabierze tyle mocy, że, mimo wszystko, wydostanie się do życia i przybierze formę twórczą.

Na pytanie, jak odbywa się proces realizowania pomysłu, Zapolska odpowiada:

— Nie wiem, co są notatki, skróty, przeróbki. Pomysł dojrzeło we mnie sam przez się, mimo wszystko — quand même. Tak samo, jak sztuki moje, które piszę od razu (z brulionów bowiem zwykle suflerują); nie poprawiam nic, nie czytam nigdy swych rękopisów. Co się zaś tyczy, kiedy pracuję, oraz ile godzin dziennie, muszę przyznać, że pisanie bardzo mnie męczy. Piszę zwykle rano od piątej lub szóstej. Sztukę piszę zwykle tydzień, akt dziennie. Gdy piszę powieść — zawsze około 300 wierszy dziennie. Ale to męczy mnie nerwowo i fizycznie. Potem nie piszę nic całymi miesiącami. Wystarczy odpisywanie listów. Czasem po kilkanaście dziennie. I to przecież praca.

— Jaki rodzaj odpoczynku najbardziej lubię? Niekiedy wieś i ciszę grobową, kiedy indziej przeglądanie rycin mój i plotki teatralne. Jak czasem — to zależy...

Cz. Kals.



Józef Weyssenhoff



Zapolska



Budowa gmachu teatru nowoczesnego.

Teatr nowoczesny.

Warszawa otrzyma niebawem nowy gmach, poświęcony sztuce, pod nazwą: *Teatr Nowoczesny*. Gmach, którego zewnętrzne ściany są już na ukończeniu, znajduje się obok Filharmonii, na rogu ulic Siennej i Jasnej, a więc w centralnej i ruchliwej części miasta, posiadającej ze wszystkich dzielnic charakter najbardziej europejski, a zarazem także nowoczesny.

Inicjatorzy nowego projektu nie mogli zrobić szczęśliwszego wyboru, jak powierzając wykonanie planów architektonicznych zaszczytnie znanemu twórcy Teatru Polskiego, p. Czesławowi Przybylskiemu. Dzięki temu, nowy gmach, jak to już teraz widać z zarysowujących się kształtów, łączyć w sobie będzie szlachetną prostotę z wytwornością linii, a stanie się niewątpliwie prawdziwą ozdobą Warszawy.

Teatr Nowoczesny w charakterze swym zbliżony będzie poniekąd do głośnego „Künstler - Theater” w Monachium. Widownia obliczona tylko na 520 osób, (t. j. na tyle, ile mieścił pierwszy teatr warszawski na Placu Krasińskich), ma dziennie wypełniać się dwa albo trzy razy, w święta zaś trzy albo cztery. Sala więc, nieobliczona na wielkie rozmiary, sprawia wrażenie tego, co się nazywa Teatrem Kameralnym, którego w Polsce dotychczas nie było. Do tego celu zastosowana będzie i scena, mająca typ reliefowy t. j. bez perspektywy głębokiej, nie dla efektów szerokich, operowych, monumentalnych, a sprzyjająca architektonicznemu i wszelkim innym stylizacyom, nie dającym się zastosować na dotychczasowych normalnie wielkich rozmiarach scenach polskich. Kameralność sali teatralnej i specyficzna struktura sceny dają też maximum akustyki, na której braki lub wady tak skarżą się bywalcy naszych teatrów. Teatr Nowoczesny będzie teatrem wyłącznie jednoaktówek. Pojęcie jednoaktówki jednakże rozszerza tak, że wchodzi w nie nie tylko te rzeczy, które grają np. małe teatry paryskie, jak *Comédie Royale*, *Imperial*, *Th. des Capucines*, *Tranon-Liryque*, *Grand - Guignol*, ale i te, a raczej to, co wystawia np. *Théâtre des Arts*, a zatem i opery jednoaktowe i operetki najwykwintniejszego typu. Wszelkie

więc wodewile, „kortelinady”, bluety, krotchwile, fraszki, dramolety, pastorałe, saquetty, przysłowia dramatyczne, szkice nawet i etiudy, tak nasze, jak i obce, znajdują tu odpowiedni teren w półtoragodzinnym spektaklu. Nie będzie to miało jednakże żadnej analogii z typem t. zw. teatrów „miniatur”, zbytnio u nas rozwielnionego. Jeżeli który z mniejszych teatrów może jeszcze wchodzić tu w rachubę, jako zbliżony repertuarem, to „Litiejny” w Petersburgu, lub „Nietoperz” w Moskwie.

Teatr Nowoczesny, którego kierownictwo artystyczne powierzono literatowi odpowiedzialnemu, będzie instytucją — nawskroś artystyczną, negującą wszelkie inne szkodliwe wpływy kabaretów, kinematografów i t. p. Pod tym hasłem otwiera Teatr Nowoczesny swe podwoje dnia 15 września b. r. *an.*

Z teatrów warszawskich.

TEATR POLSKI. „Lilie”, dramat w 4-ch aktach H. hr. Morstina.

Gdy przed rokiem „Lilie” wystawił po raz pierwszy w Krakowie Solski, „Świat” zdał obszernie sprawę z sukcesu, jaki osiągnął młody poeta. „Na scenę polską wszedł świeży, piękny, prawdziwy talent, i odrazu ujawnił wysoko rozwiniętą zdolność dramatyczną, odrazu przyniósł dzieło nieskazitelnie wytwornego kunsztu”. Z krwawej bajki miłosnej, wysnutej z Mickiewiczowskiej ballady, „bije czar romantycznego piękna. — poezja baśni przemawia swym językiem, utkanym z koturnu i prostoty”. Charakteryzując wreszcie całość kształt wrażenia, nasz sprawozdawca (Ch.) pisał: „Był to piękny wieczór nie tylko samego autora, lecz — nie wahamy się tego powiedzieć — artystycznej kultury polskiej, która zdolną jest do wydawania takich dzieł w najmłodszych szeregach piarskich”.

Powodzenie, jakie osiągnął p. Morstin w Warszawie, nie było zgoła mniejsze. Być może nawet, iż było żywsze. Kapryśna stolica skłon-

niejszą jest do entuzjazmu, wobec nowych ludzi zwłaszcza. Prawda, że równie chętnie daje się porwać, jak łatwo później zraża się i odwraca.

Tarpejska skała bardziej była daleką od Kapitolu w Rzymie, niż w Warszawie...

Dramat Morstina, jak słusznie zauważył Sygietyński, zawiera więcej melancholii poetyckiej, niż elementu ściśle dramatycznego. Objawił się w nim talent, pełen uroku wiosennego, który ujął nie tylko publiczność, ale nawet najbardziej znudzonych i zblazowanych Zoiów, spełniających bez żadnego zamilowania — uciążliwą służbę w teatrze. W ten sposób nawet usterki i błędy, nieodłączne od pierwszego, młodzieńczego utworu, znalazły pochwałę i uznanie. Nie wpędzą one z pewnością Morstina na manowce; obroni go zdrowa kultura artystyczna i wrodzone poczucie dobrego smaku, którego dawał dowody nie tylko, jako pisarz, ale i jako redaktor wykwintnego „Museionu”. Nas zaś tem więcej raduje sukces „Lilli”, iż autor ich pierwsze bodaj swe poetyckie utwory na łamach „Świata” drukował.

Pomimo wysokiej i nader pracowitej staranności, z jaką dyrekcyja Teatru Polskiego wystawiła „Lilie”, trudno zgodzić się z samą koncepcją inscenizacji, o ile oczywiście nie narzucił jej sam autor. Fantazję baśniową usiłowano wcisnąć w ramy ścisłości historycznej. Zarówno dekoracje i kostiumy, jak cały układ sceniczny, pomyślane były zbyt realistycznie. Wskutek tego podkreślone zostały słabsze strony dramatu, a niedość uwydatnione zalety poematu. Postać wiarołomnej mężobójczyni ob-



P. Marya Przybyłko-Potocka w roli „Pani” w „Liliach” Morstina. Fot. Malarzski i Fayrell.



Fot. Malarski i Tsvrell.

„Lilie” hr. Morstina w Teatrze Polskim. Akt I-szy.

niżoną została do poziomu bosonogiej chłopki, zamożniejszej tylko od sąsiadów. Zwiększyło to trudności dla p. Przybylko-Potockiej, wykonawczynie głównej, niezupełnie dla niej odpowiedniej roli; piękny talent artystki mimo to dał kreację, która budzi szczerą szacunek. Partnerami jej byli pp. Józef Węgrzyn, tym razem cokolwiek przesadnie rozmiłowany w brzmieniu swego dzwiecznego głosu, i p. J. Leszczyński. S. K.

TEATR MAŁY. Ostatnia nowość tego teatru: „Zdobycie Berg-op-Zoom”, 4-aktowa sztuka, której autorem jest wybitny aktor francuski, Sasza Guitry, nosi, obok tytułu, znamienity epitet: komedyo-farsa. Długie powodzenie, jakim się ubiegłego sezonu, w paryskim Wodewilu, sztuka cieszyła, zawdzięcza właśnie owej specjalnie francuskiej umiejętności trafnego i dowcipnego utrzymania się w subtelny półtonie, który się ciągle waha pomiędzy pół-seryo a pół-drwiną — nie decydując się nigdy na żadną stronę. Już sama nazwa: Berg-op-Zoom, oznaczająca fortecę w Holandji, zdobyta w 18-tym wieku dwukrotnie przez francuzów, jest żartobliwie symboliczna. Fortecą w sztuce jest młoda i uczciwa mężatka, której uczciwości zagraża jednak niebezpieczny szkopuł: idyotyzm męża. Przytem — druga okoliczność łagodząca — kocha się w niej tak zapamiętały człowiek, któremu autor, przez dziwny kaprys, kazał być komisarzem policyi, i tak nadzwyczajnych używa sposobów, aby wzajemność w niej obudzić, że, ostatecznie, nikt się dziwić nie może, jeśli uroczą i nieco sentymentalną gąską ulega wkońcu i godzi się na rozwód. Nie o treść zresztą chodzi, ale o sposób interpretacji, co ma się dziać tak zręcznie i w tak szybkim tempie, by widz nie miał czasu się zorientować, że to właściwie jest tylko bardzo wesoły zbieg nieprawdopodobieństw. A w dodatku wystawa ma być świetna, ładująca w szczegółach, zwłaszcza w 2-im akcie — w foyer teatru, u wejścia do łóż...

Artyści Teatru Małego, pomimo sumiennego opracowania, pojęli sztukę i swe role zupełnie na seryo, a co do wystawy — w tych warunkach nie mogła być inna, jak była. b.

Śladem. Izadory Duncan.



Janina Pol-Dolińska.

Janina Pol-Dolińska z Krakowa występowała w ostatnich czasach z powodzeniem w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wrocławiu, Dreźnie itd., jako tancerka klasyczna w stylu M. Izadory Duncan. Krytyka podnosi artyzm, muzykalność i piękność gestu młodej tancerki, która ma zamiar ukazać się niebawem w Warszawie.

Teatr Niezależny we Lwowie,

wystawił „dramat karnawałowy” znanego krytyka, Wł. Kozickiego, „Wolne duchy”, znany z wydania książkowego. Rolę Sulamitki objęła pani Marya Dewiczowa. W grze jej drgały wszystkie struny uczuciowe, w jakie autor uposażył romantyczną i namiętną Sulamitkę; oddała tę postać stylowo pod

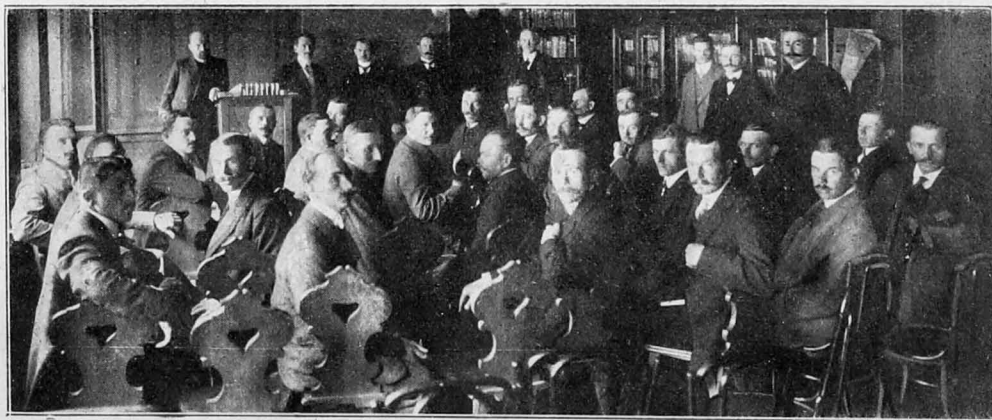


Marya Dewiczowa.

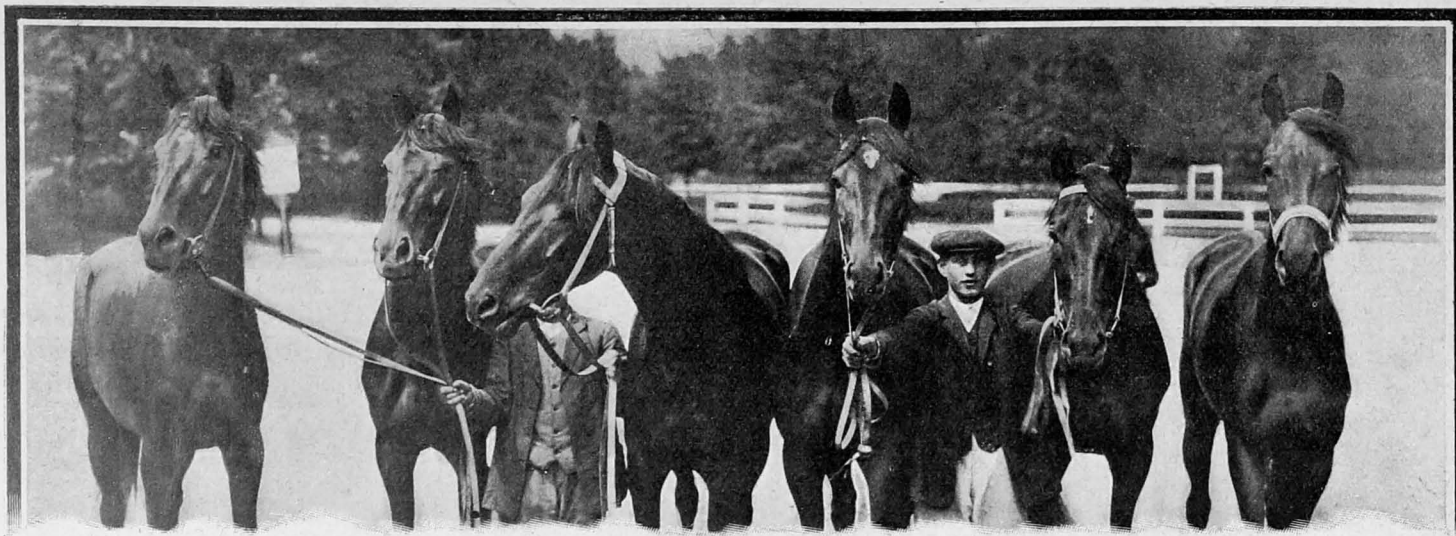
względem zewnętrznym, a szczerze i z wytworną intuicją pod względem gry nieskazitelnej. Artystka rokuje najlepsze nadzieje dla dramatu polskiego. Przebyła szkołę Romana Żelazowskiego i znaną już jest publiczności lwowskiej ze sceny i estrady. Posiada doskonałe warunki zewnętrzne, a surowe piękno jej wyniosłej postaci szczególnie usposabia ją do ról dramatycznych i bohaterkich. Mog.

Otwarcie kursów dla podleśnych w Warszawie.

Fot. Saryusz Wolski.



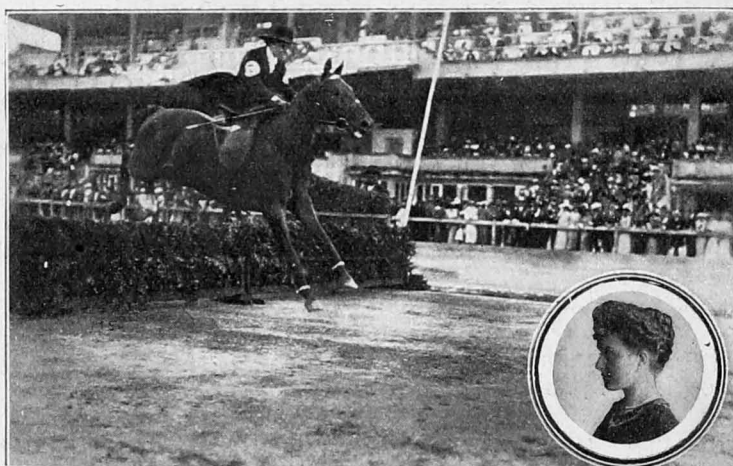
Prezes wydziału leśnego C.T.R., Zygmunt hr. Broel-Plater, w dniu 16 b. m. dokonał otwarcia kursów w obecności profesorów i słuchaczy.



WYSTAWA KONI w WARSZAWIE. Grupa klaczy półkrwi, po ogierze pełnej krwi „Bussento”, p. Cz. Baczyńskiego ze Smiłowa, która otrzymała najwyższą nagrodę i medal srebrny od Tow. Wścigów Konnych.



WYSTAWA KONI. Grupa sędziów: pp. dr. Water, Betlej, Daszewski, Morawski, Michalski, Mroziński i red. Wotowski.



ZWYCIĘSTWO POLSKIEJ SPORTSLADIE W WIEDNIU.

Pani Małya z Wodzińskich Zandbangowa.

Konkurs kucia koni w Warszawie.

Fot. Maryana Fuksa.



Staraniem Sekcji chowu koni przy C.T.R., odbył się w kuźni magistrackiej konkurs, w którym wzięła udział znaczna liczba kowali miejscowych i prowincjonalnych.

Sportsmanka polska na konkursach hippicznych w Wiedniu.

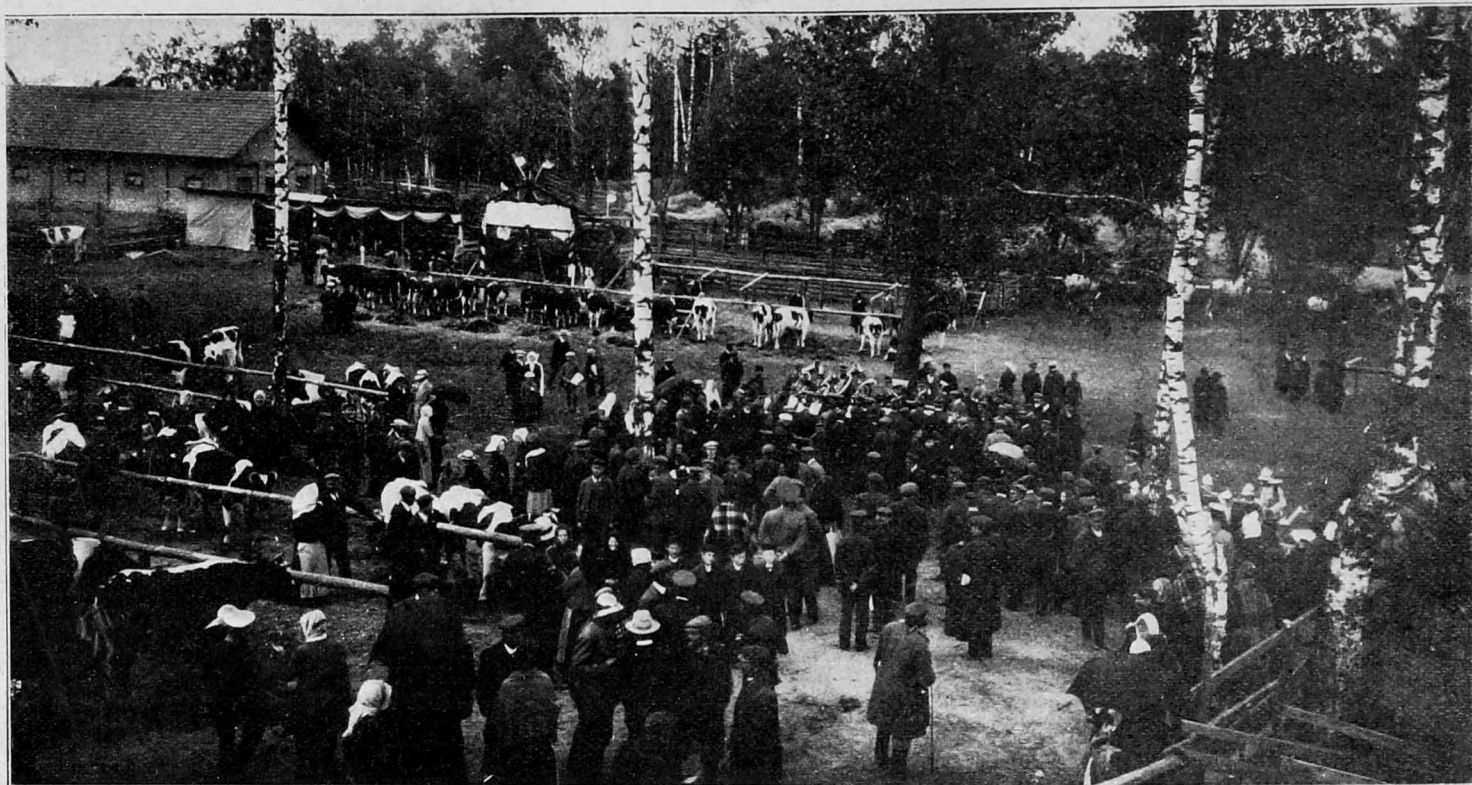
W ubiegłym tygodniu, mniej-więcej w okresie „Derby” wiedeńskiego, odbył się tam kilkodniowy meeting sportowy z obfitym programem hippicznym, w którym — oprócz jeźdźców — wzięły również udział damy.

Wśród dam — jako pierwszorzędną amazonkę, wystąpiła chlubnie znana z zeszłorocznych konkursów w Rownem, oraz tegorocznych we Lwowie, pani Małya z Wodzińskich Zandbangowa, — która na „Zeppelinie” p. T. Dachowskiego zdobyła I nagrodę, a na własnym „Black and White” V-tą — piękne przedmioty wartościowe.

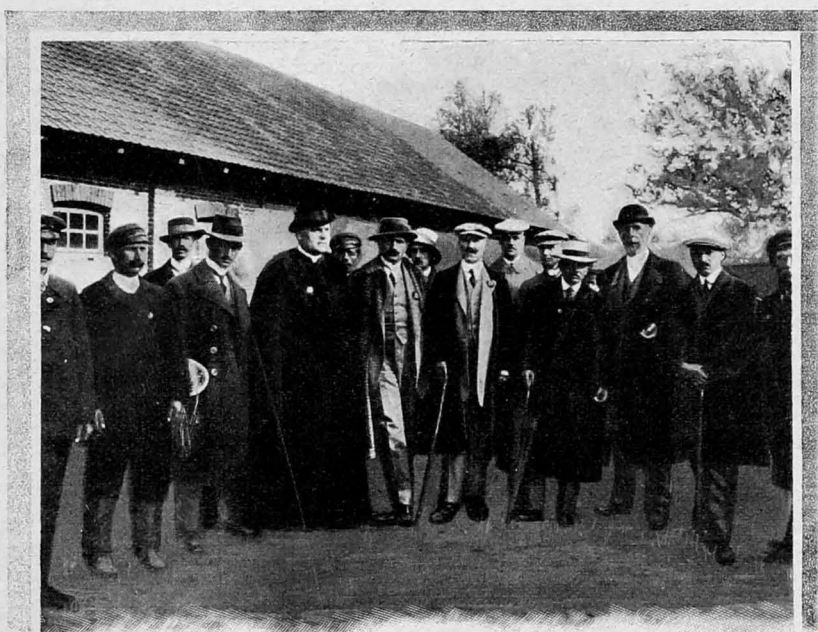
Obok podajemy zdjęcie dzielnej amazonki na „Zeppelinie”, w zwycięskim biegu na torze wiedeńskim.

Odpowiedzi redakcji.

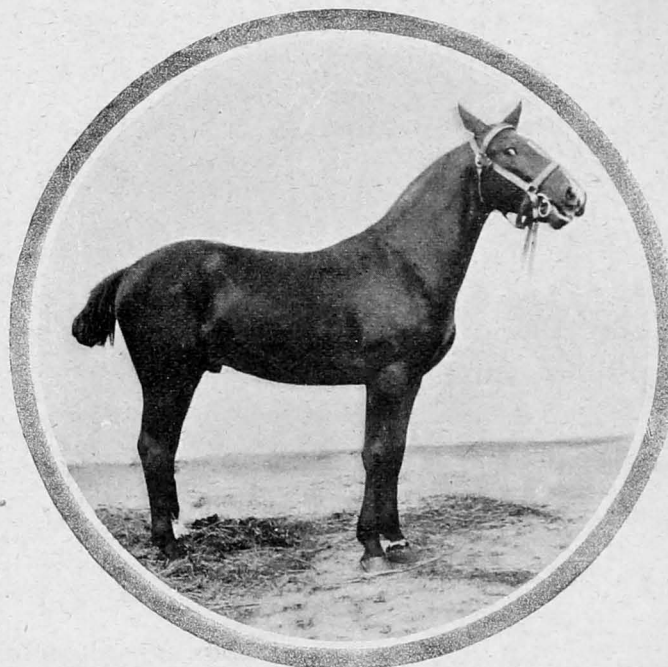
Stalemu Prenumeratorowi. Rzeczoznawcą dobrym w Warszawie jest p. Kolański. Adresu udzieli Tow. Zachęty Sztuk pięknych. Adresów rzeczoznawców zagranicznych nie posiadamy.



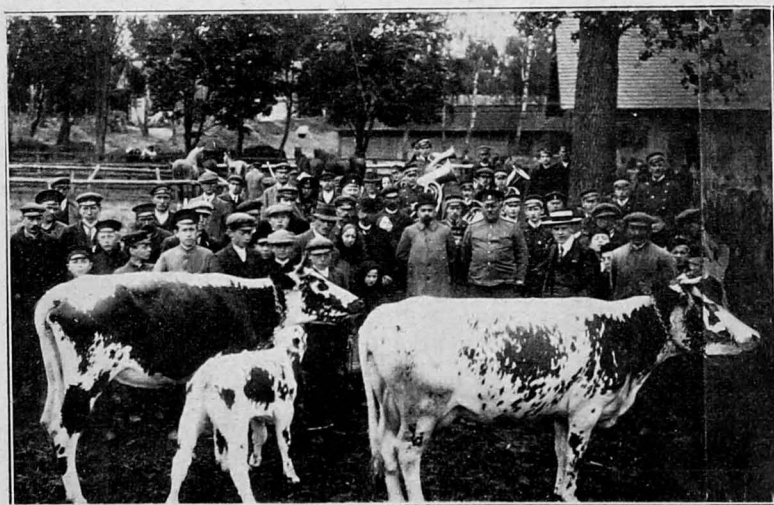
Ogólny widok wystawy.



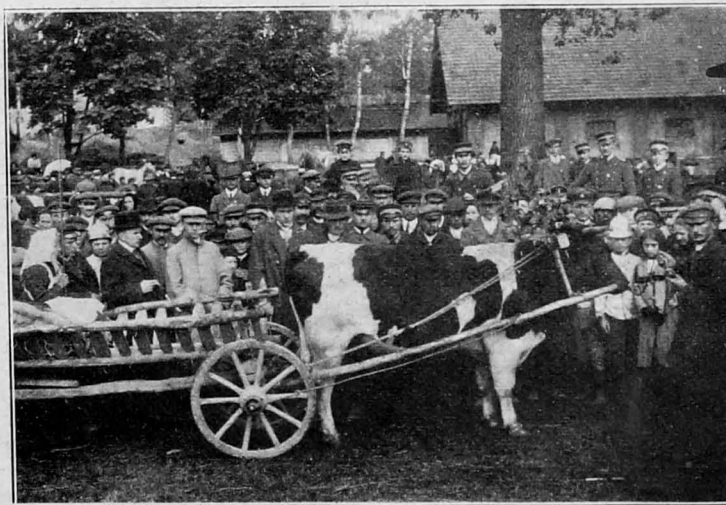
Komitet wystawy.



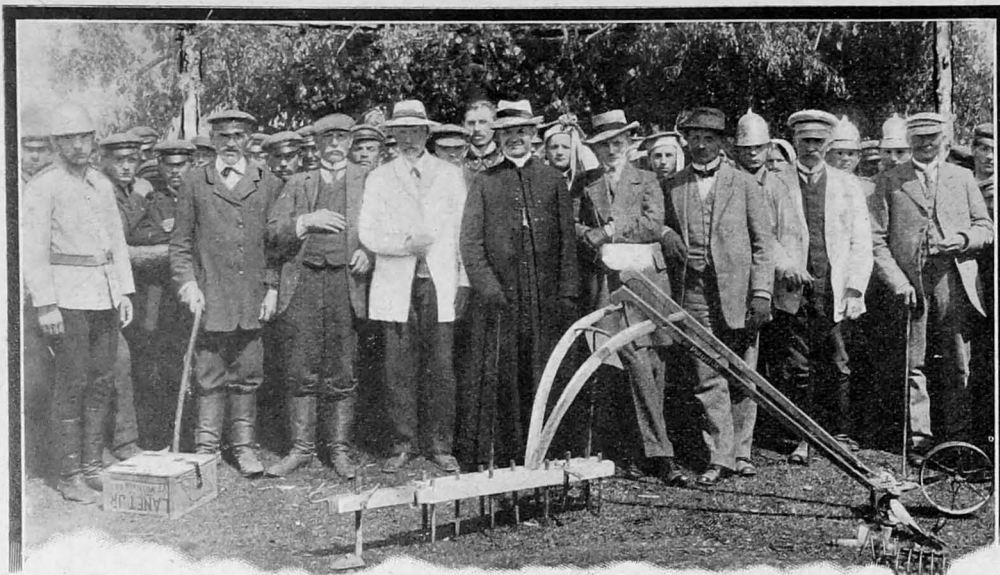
Ogier „Turban” (nagroda I-sza), własn. włośc, K. Siwca z Dąbrowy.



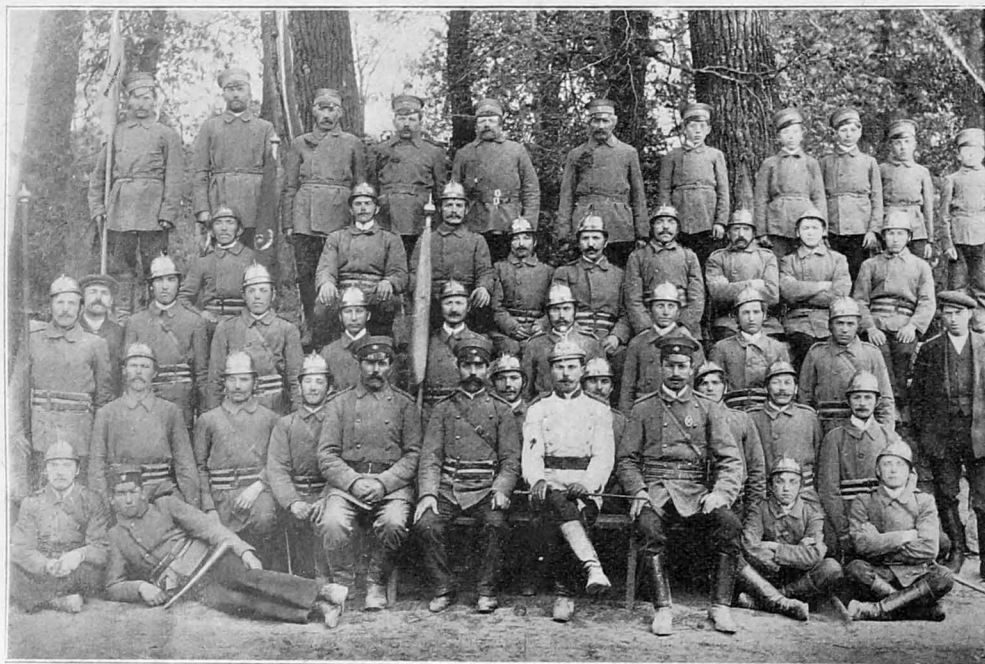
Krowy odznaczone III-cią nagrodą.



Wół w zaprzęgu, I-sza nagroda, własność p. Stanisława Gańko z Lubomina. (Stanisławskie Kółko Roln.)



Wystawa bydła rasy czerwonej polskiej w Krasnosielcu, gub. łomżyńskiej. Grupa komitetu: pp. Jakób Grabowski, Wojciech Bąkowski, Stan. Goljaszewski, k. Adrejtukus, Radosław Krajewski i Marceł Tański. Fot. F. Najerkowski, Pułtusk.



Straż ogniowa ochotnicza w Starożrebach, zorganizowana po dwuletnich zabiegach przez p. J. Osieckiego (x).



Przedstawienia trupy włościańskiej, pod kierownictwem pp. Kalinowskiej i Podlewskiej, zapęłniały salę Płońskiej straży ogniowej po brzegi.

Właściciel jednej z najstarszych polskich księgarni nakładowych, istniejącej od r. 1848, Feliks West w Brodach w Galicyi, obchodził 50-lecie swej pracy zawodowej. Firma Westa zapisała się zaszczytnie w naszym ruchu księgarskim, zwłaszcza w ostatnich czasach. Do wybitniejszych jej nakładów należy wydawnictwo „Arcydzieł polskich i obcych pisarzy” (dotychczas tomów 84), siedmiotomowe wydanie dzieł Mickiewicza w opracowaniu prof. J. Kallenbacha, oraz wydawnictwo „Epos” (dotychczas tomów 5), pod redakcją Antoniego Langego, dające arcydzieła epiki światowej wszystkich czasów w streszczeniach, wyciągach, lub pełnym tekście. Ku czci jubilata - właściciela



Feliks West.

wydali współpracownicy firmy piękny katalog jego nakładów, poprzedzony tekstem literackim, w którym znalazły się przygodne, z historią lub zadaniami księgarstwa związane utwory Kallenbacha, Zygm. Wasilewskiego, Fr. Rawity-Gawrońskiego, prof. W. Hahna, Flacha i innych. Wydawcy katalogu zwrócili się także do wszystkich księgarzy polskich z rodzajem ankiety na temat doświadczeń polskiego ruchu wydawniczego. Na zaproszenie to, które mogło być wynikiem bardzo ciekawym i cennym, nie nadeszła jednak — ani jedna odpowiedź.



Rządy policyjne w Wielkopolsce.

W Wielkopolsce nastały od Nowego Roku rządy policyjne. Policja pruska weszła wszędzie polskich „spiskowców”, urządza najazdy na dwory obywatelskie, jak to się stało w majątku Żółtowskiego w Ujeździe i Hulwiczu w Kościankach. W Poznaniu samym zbliżenie się do pomnika Mickiewicza grozi ciekawemu a nieznającemu stosunków



Aniela Tułodziecka.

podróża do urzędu policyjnego. Polskie stowarzyszenia i zgromadzenia w kołach zamkniętych bywają również niepokojone przez policję zupełnie bezprawnie. W ostatnich dniach zasądzono wyrokiem policyjnym znaną działaczkę społeczną, p. Anielę Tułodziecką, na 12 dni więzienia za urządzenie t. zw. „pogadanki dla matek”. Pogadanki owe urządzało od szeregu lat i policja je tolerowała, dopiero w r. b. uznano je za niebezpieczne dla państwa.

Poznań.



Z Warszawskiego Tow. Sportowego.



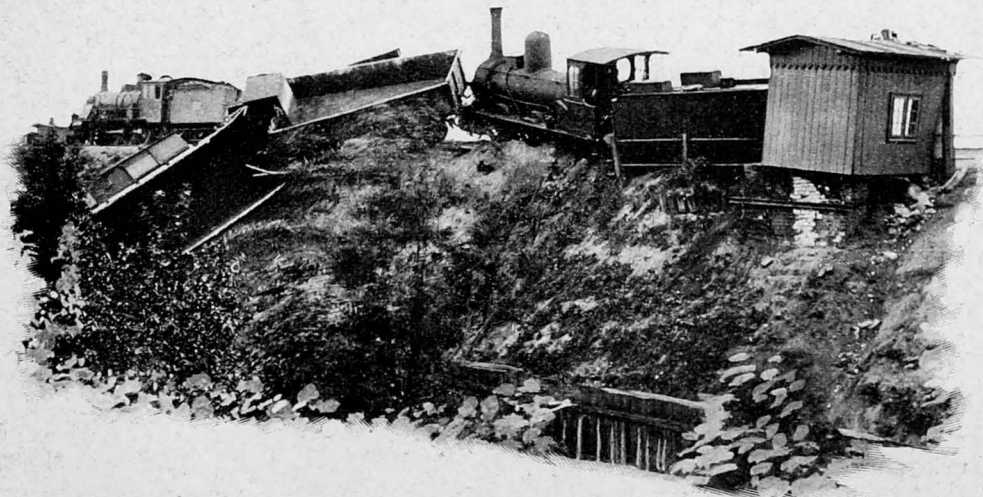
W dniu 8 b. m. na boisku Warsz. Tow. Sport. na Dynasach, odbyły się ćwiczenia sportowe i gimnastyczne pod kierunkiem pp. K. Noskiewicza i St. Szczepkowskiego.

Wycieczka Stow. Kupców Polskich na III-ci most.



Uczestnicy wycieczki z organizatorem, gospodarzem Stow. K. P., p. Stan. Hirszlem (1), pomocnikami nacz. budowy III-go mostu, inż. Bron. Plebińskim (2) i Wacł. Paszkowskim (3) na czele.
Fot. Maryana Fuksa.

Katastrofa kolejowa w Piotrkowie. Specjalne zdjęcie dla „Świata” firmy Z. Majchewski.



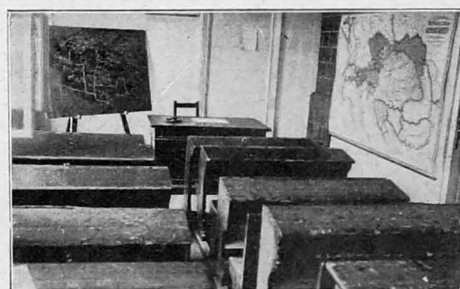
Dnia 11 czerwca, pociąg manewrujący wpadł, skutkiem źle nastawionej zwrotnicy, na bocznice, rozbił zakończenie znajdującego się tam pociągu i przeszedłszy siłą rozpędu kilkanaście tókci, zatrzymał się o podmurowaną budkę drewnianą. Rozbiciu uległo 6 wagonów, a kilku ludzi ze służby odniosło obrażenia.

Zamordowanie nauczyciela we Lwowie.

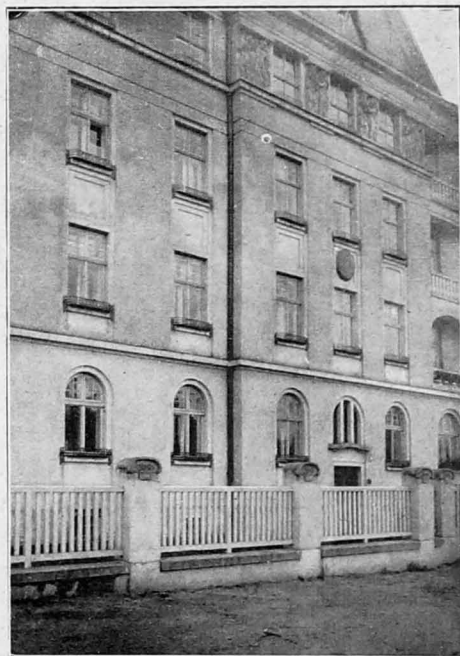
Karol Butkowski padł ofiarą wykonywania obowiązków i w słusznej obronie godności osobistej i profesorskiej. Był nauczycielem literatury polskiej od lat 3. Dobrocią, taktem i łagodnością zjednał sobie uznanie kolegów i przywiązanie uczniów. Rusini demonstracyjnie omijali jego wykłady, gdyż atmosfera agitacyjna przeciw polska wciąż przesyca miazmatami nienawiści ich dusze.



Karol Butkowski.



Klasa, w której padł strzał morderczy.



Fragment gmachu seminarium nauczycielskiego we Lwowie.

Eliasz Dzegęła, uczeń trzeciego kursu, był repentem i znany był z lenistwa. Zamachu dokonał, gdyż chciał pomścić złe stopnie, jakie miał z polskiego, ruskiego, niemieckiego, geografii i fizyki.



Eliasz Dzegęła.



ADAM KRECHOWICKI uchodził 30-lecie na stanowisku naczel. red. „Gazety lwowskiej”.



STANISŁAW LENC zdobył złoty medal za portrety na wystawie w Glaspalast w Monachium.

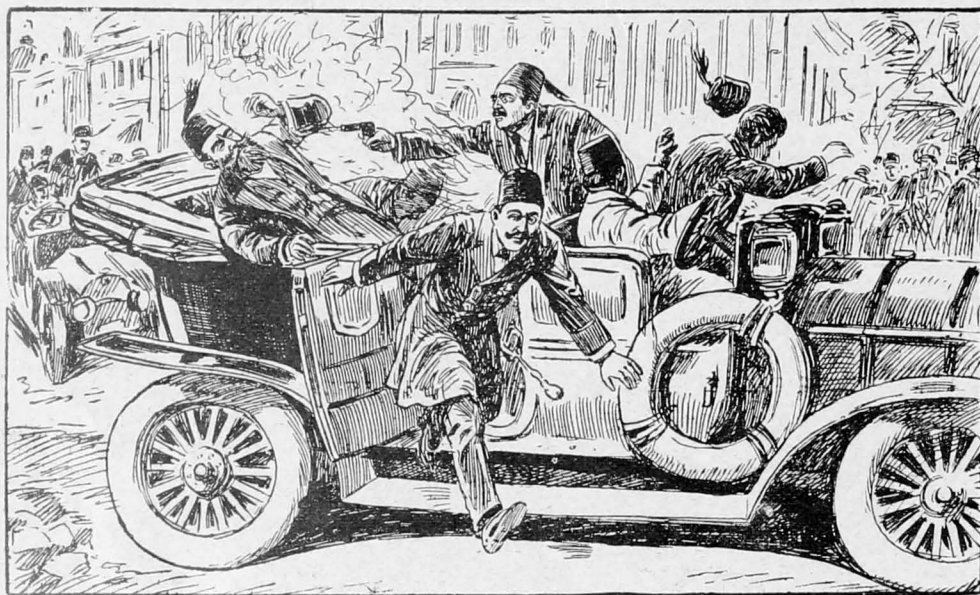


ROMAIN ROLLAND, powieściopis., otrzymał od Akad. franc., po 5-krotnym głosowaniu, wielką nagr. liter.



STEFAN hr. TISZA, nowy prezes ministrów węgierskich, objął tekę po min. Lukacs'u.

Zamordowanie wielkiego wezyra w Konstantynopolu.



Zabójstwo Machmuda Szefketa paszy.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SPRAWY POLITYCZNE.

Najważniejszy fakt tygodnia: depe-sza Cesarza Rosyjskiego do rządów serbskiego i bułgarskiego, doradzająca im pokojowe i polubowne załatwienie sporu o podział terytoryalny łupu.

Przedstawiciele mocarstw wręczyli rządowi serbskiemu i bułgarskiemu żądanie zdemobilizowania armii. Nie można ręczyć, czy te starania zapewnią pokój.

Zabity został w Konstantynopolu wielki wezyr, Szeftet. Przypuszczają, iż do tego popchnął książę Saba Eddin. Spodziewają się w Turcyi starotureckich agitacji i prób powrótca na tron Abdul-Hamida.

Samorząd irlandzki został powtórnie uchwalony w Izbie Gmin. Po trzecim uchwaleniu wejdzie w życie, mimo opozycji Izby Lordów.

Socjaliści niemieccy przygotowują strejk powszechny dla poparcia żądania zreformowania sejmiku pruskiego.

Z NAD NEWY.

Niepokojące pogłoski nie przestają krążyć o rozwiązaniu Dumy i zmianach ministrów. Na premiera wysuwany jest raz Samarin, drugi raz Szczegłowitow. Półrządowe zaprzeczenia nie są zdolne zaprowadzić spokoju.

Duma niezmiennie energicznie potę-

pia działania ogólne rządu, zarówno w szeregu mów opozycyjnych, jak i w formułach, uchwalanych przy zatwierdzeniu budżetów.

Maklakow, poseł moskiewski, wypowiedział mowę opozycyjną o czynach ministra sprawiedliwości, która zrobiła niezwykle wrażenie.

Polscy posłowie głosują przeciwko preliminarzom budżetowym. Łempicki, ks. Maciejewicz, Parczewski uzasadniają to stanowisko.

Prawo o szkole prywatnej przeszło w Radzie Państwa w formie liberalniejszej od obecnych przepisów. Tylko rosyjska historia i geografia będą wykładane po rosyjsku. Nie będzie żadnych ograniczeń dla narodowości nauczycieli.

Sąd przysięgłych proponuje Szczegłowitow w nowej gubernii chełmskiej, — z ograniczeniami żywności polskiej. Tylko 3 katolików będzie mogło zasiadać z 8 prawosławnymi i 1 żydem.

NASZE SPRAWY.

Rusin, uczeń seminarium utrakwistycznego we Lwowie, Dzegala, zastrzelił profesora języka polskiego, Butkowskiego. Oburzenie bezmierne.

Rada Narodowa Wielkopolski ukończyła się ostatecznie przez wybór delegatów z nowo wybranego Koła Polskiego do Sejmu pruskiego.

Przed wyborami do Sejmu Lwowskiego życie galicyjskie wstąpiło w okres niezdrowych podejrzeń: Oskarżają ludowców o przymierze z ukraińcami,

a narodowych demokratów ze starorusinami.

Do wyborów sejmowych idą razem: z jednej strony ludowcy i demokraci, z drugiej autonomiści, centrowcy i narodowi demokraci. Konserwatyści krakowscy połączą się już w sejmie — z większością...

Polacy nie wzięli udziału w jubileuszu Wilhelma II i głosowali przeciwko powiększeniu armii niemieckiej (wraz z socyalistami).

SPRAWY SPOŁECZNE.

Trzeci zjazd naszych kooperatystów w Warszawie wykazał mierny, ale stały i pomyślny rozwój współdzielczości spożywczej.

LITERATURA I SZTUKA.

Przedstawienia teatru lwowskiego w Paryżu nie zyskały żywszego powodzenia. Krytyka przyjęła je zdawkowymi lub ironicznymi komplementami. Publiczność nie dopisała.

Kasa Mianowskiego miała w ubiegłym roku prawie pół miliona rubli dochodu ze swych pól naftowych na Kaukazie.

RÓŻNE.

Bandyta Dzikowski, skazany przez sąd wojenny na śmierć, został powieszony w warszawskiej cytadeli.



Przedstawiciel F. Jankowski.



Pensjonat dla dzieci chrześcijańskich

Doktorowej WEBEROWEJ
xxx w Milanówku. Willa „Marynka”. xxx

Wystawa w Kijowie.

Stan ekonomiczny Rusi.

Część dawnej obszernej prowincji Rzeczypospolitej, zwanej Rusią, dziś, jako trzy gubernie imperium rosyjskiego, nosi urzędową nazwę: „kraju południowo-zachodniego”.

Przestrzeni ma 144,736 wiorst kw., mieszkańców przeszło 12 milionów: Rusini, urzędownie głoszeni, jako gałąź plemienia rosyjskiego, zwana małorusami, (77%), żydzi (12%), rosyjanie, nazywani urzędownie wielikorusami, (4%) i polacy, których cyfra, wedle dzieła p. Bartoszewicza, wynosi około miliona. Dalej idą: Niemcy (około 200 tys.), czesi (około 30 tys.) i inne drobne narodowości napływowe.

Głównym źródłem bogactwa krajowego jest rolnictwo i przemysł rolny. To też nie obojętną jest rzeczą rozpatrzenie się w stanie posiadania ziemi wogóle, a rzeczą niezmiernie ciekawą jest rozstrzygnięcie pytania: ile ziemi znajduje się w ręku polskim i w jaki sposób pod względem ekonomicznym to posiadanie się grupuje.

Ugrupowanie narodowości.

Niestety, statystyka urzędowa bynajmniej nie miała na celu zobrażenia stanu ekonomicznego kraju. Cel był tylko polityczny: rozklasyfikowanie wyborców. Często również takim czy też innym zestawieniem kierowała polityczna tendencja.

I cenna skądinąd praca Joachima Bartoszewicza, z której wiele cyfr zaczerpnąłem, bynajmniej nie daje materiału do odpowiedzi na pytania: jak się przedstawia w cyfrach wielka własność — latyfundiya; jaki jest stan średniej posiadłości jedno lub niewielofolwarcznej; jak się przedstawia własność drobna, włościańska, gdzie sam właściciel i jego rodzina fizycznie pracują na roli; jak, wreszcie, wygląda stan posiadania zagrodników, którzy bez zarobkowania nazewnątrz z ziemi posiadanej utrzymaćby się nie mogli.

W 1905 roku własność ziemską na Rusi, według Bartoszewicza (Na Rusi polski stan posiadania), grupowała się w następujący sposób w tysiącach dziesięcin:

Własność prywatna	6,538
Własność uwłaszczonych włościan	6,159
Własność państwa, instytucji i t. p.	1,355

Razem tysięcy dziesięcin . 14,052

Przechodząc do wyeliminowania z całości różnych grup własności polskiej, posiadamy cyfry, dotyczące jedynie wyborców, a więc z pominięciem osób poddanych zagranicznych, własności Towarzystw prze-

mysłowych, wreszcie posiadłości osób, dla różnych przyczyn do głosowania nie upoważnionych.

Ponieważ tak zwana urzędownie większa własność, dająca pełny cenzus przy wyborach ziemskich, acz w różnych powiatach różnym minimalnem posiadaniem określona (przeciętnie wynosi 100 dziesięcin), a w najżyźniejszych okolicach na 50 dziesięcin, nie będziemy przeto zbyt dalecy od prawdy, jeżeli tę klasę posiadłości zaliczymy do grup wielkiej własności, t. zw. latyfundiów, i średniej, folwarcznej, wziętych razem.

Taka własność zajmuje na Rusi przestrzeń 4,535 tys. dziesięcin, z czego w ręku polskim pozostaje 2,202 tys. dzies., t. j. 48,5%. Pomienione obszary należą do 4,638 osób — w czem Polaków 2,124, t. j. 45,8%.

Limitum 50 dziesięcin w powiatach żywnych w statystyce urzędowej bywa w miejscowościach mniej żywnych podwyższone, w miarę, jak wartość ziemi spada, i wyjątkowo wprawdzie, ale w pow. owruckim stanowi 250 dziesięcin.

Właściciele mniejszych obszarów, poniżej zaznaczonego limitum, zaliczeni są do dwóch grup: 1) posiadających $\frac{1}{5}$ cenzusu, i 2) posiadających $\frac{1}{10}$ cenzusu.

Zważywszy, że różnice między jednostkami gospodarczymi obu grup nie mogą pod względem ekonomicznym być wielkie, możemy bez poważnej omyłki złąć te obie grupy w jedno pod nazwą *mniejszej* własności.

Taka własność na Rusi posiada ogółem 473 tys. dziesięcin, z których Polacy władają 103 tys. dzies., t. j. blisko 22% ogólnej przestrzeni drobnej własności.

Liczba posiadaczy mniejszych, typu włościańskiego, wynosi ogółem 23,082 osoby, w czem Polaków 3,932, czyli 17%.

Z cyfr powyższych żadnych wniosków ekonomicznych, ani o gospodarce włościańskiej wogóle, ani o rolnikach-Polakach, prowadzących gospodarstwa włościańskie, wyprowadzać niepodobna, nie zawierają bowiem one całkiem danych o władaniu ziemią włościan, gospodarujących na przestrzeniach uwłaszczonych, które to gospodarstwa, jak wyżej zaznaczono, zajmują przestrzeń 6,159 tys. dzies.

Ziemia i jej owoce.

Na całej przestrzeni Rusi warunki gleby są bardzo różne. Północna część kraju, mniej-więcej na północ od linii kolei Kowel-Koziatyn-Kijów, tak zwane Polesie, przeważnie posiada glebę lekką, w wielu razach moczarową, warunki zbli-

żone do warunków Polesia właściwego. Tam, mimo silnego przeźrębienia, znaczną część powierzchni ziemi pokrywają lasy, a w wielu miejscowościach prowadzi się gospodarstwo łakowe.

Rolnictwo zaś przeważnie oparte jest na uprawie żyta, kartofli, owsa i chmielu, oraz na gospodarstwie mlecznem.

Południowa część Rusi jest całkowicie pod panowaniem buraka cukrowego i pszenicy, w poważnej części jarej.

O produkcji rolnej daje pewne pojęcie statystyka kolei Poł.-Zachodnich, która linią Znamionka-Birzula-Odesa obsługuje część Chersońszczyzny — dawnych Dzikich Pól — i całkowicie Besarabię.

W roku 1912 wyeksportowano: 113,466 tys. pudów różnego zboża, w czem pszenicy 24,596, żyta zaś 9,698 t. p.

Odbiorcami tego zboża były stacje kolei Poł.-Zach., a w tej liczbie i port odeski, skąd połowa idzie zagranicę, jako ziarno. Na stacje wewnętrzne wysłano 69,894 tys. pud., na inne koleje 39,592 tys. pud.

Druga połowa zbóż zostaje przed wywiezieniem przerobiona przez miejscowe młyny.

Za granicę przez Odesę zboże w ziarnie wywozi niemal wyłącznie: Besarabia, gub. chersońska i południowa część gub. podolskiej.

Stan młynarstwa na Rusi tak się przedstawia:

Ilość młynów. Przerób dzienny.		
Gub. Kijowska	123	2.040 t. j.
Wołyń	115	155 „
Podole	143	112 „
Ogółem	386 młynów o przerobie dziennym —	2,307 tys. pud.

Na stacje kolei Poł.-Zach. dostawiono w roku ubiegłym maki, krup i t. p. 23,724 t. p. i 10,604 t. p. otrąb, z czego na inne koleje przypada 14,676 produktów młynarskich i około 10 milionów odpadków, stanowiących paszę dla inwentarza.

Młynarstwo, podobnie jak i handel zbożem, znajduje się na Rusi, niemal bez wyjątku, w ręku izraelitów, i jeżeli gdzieś jakiś właściciel-chrześcianin nie sprzedał i nie wydzierżawił swego młyna żydowi, a prowadzi go osobiście, to zawiera umowę z kupcem zbożowo-mącznym, któremu za umówioną opłatą miele jego zboże.

Produkty mączne, wyprawiane na drogi sąsiednie, są eksportowane do Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Sosnowca, Rygi, Libawy i innych centrów przemysłowych. Królestwo żywi się wyłącznie prawie mąką i kaszą Rusi.

Otręby wywożone są drogami żelaznymi częścią do Królestwa, częścią do Niemiec, podobnie, jak i znaczna część zboża w ziarnie.

Gorzelnictwo.

Poważnym konsumentem płodów rolnych są gorzelnie, które na

Rusi przerabiają i melasę cukrownianą.

Stan przemysłu gorzelnianego w cyfrach przedstawia się, jak niżej:

Ilość gorzeln.	Prod. roczna.
Gub. Kijowska 60	192,136 tys.
Podole 79	231,884 „
Wołyń 102	150,127 „

Ogółem gorzeln: 241 z produkcyjną roczną 574,147 tys. stopni.

Dla całości wypadu zaznaczyć, że na Rusi jest czynnych 86 browarów i 23 olejarnie. Zakłady te przeważnie są drobne i obliczone na konsumpcję miejscową.

Cukrownictwo.

Istnienie cukrownictwa na Rusi datuje się od lat czterdziestych ubiegłego stulecia i pierwotkowo przemysł ten nosił charakter przemysłu czysto rolnego, a nawet domowego. Maszyn do wyrobu cukru nie używano prawie żadnych, zadawał się pracą ręczną. Gotowano soki, nie, jak dziś, na parze, ale na ogniu. Takie fabryczki wyrabiały cukru po 800—1,200 pudów rocznie.

Najwyższy rozwój podobnego cukrownictwa sięga roku 1850, kiedy ilość fabryk w państwie doszła do liczby 432, a wyrabiano cukru przeszło milion pudów.

Uwłaszczenie włościan pozbaвило cukrownictwo bezpłatnych rąk roboczych, a rok 1863 dokonał reszty. Wiele cukrowni wtedy przestało istnieć.

Zarządzenia celne poprawiły jednak sytuację, ale przemysł cukrowniczy przerodził się, przestał być przemysłem pobocznym, rolniczym. Przybrał też wówczas kształty wielkiego przemysłu, a znaczna część istniejących cukrowni oraz nowopowstałych organizowała się, jako towarzystwa akcyjne.

Wskutek gwałtownego spadku cen, jako rezultat dużej nadprodukcji, w roku 1885 nastąpił kryzys, który pociągnął za sobą upadek wielu cukrowni. W celach ratunkowych utworzono wtedy *syndykat cukrowniczy*, który unormował produkcję i poprawił sytuację. W roku 1895 inicjatywę w tej mierze przyjął na siebie rząd, wobec czego syndykat przestał istnieć. W celu uregulowania pośrednictwa między cukrownikami i rządem, w roku 1897 zorganizowało się *Wszechrosyjskie Towarzystwo fabrykantów cukru* z siedzibą w Kijowie.

Według rocznika Tołpygina („Jeżegodnik po sacharnoj promyszlenosti”), w kampanii roku 1911-12 w całym państwie pracowało 288 cukrowni, wyrabiających kryształ z buraków, nie licząc rafinerii. Przestrzeń plantacji buraczanych wynosiła 710,808 dziesięcin. Zebrano buraków 81,627,064 berkowców 10-cio pudowych. Wyrobiono kryształ 113,059,794 pudy, melasy 29,769,592.

W przytoczonych cyfrach zamknąłem i dane z 50 cukrowni Kró-

lestwa, jak również i 141 fabryk na Rusi.

Polskie cukrownie.

Mówiąc o polskich cukrowniach, rozumiem takie przedsiębiorstwa, które całkowicie oparte są na polskim kapitale. Tych zaś, które w różnych kalendarzach i rocznikach figurują, jako własność p. N., dzierżawione przez Tow. X., za polskie nie uważam, choćby p. N. był arcykolem, gdy w Towarzystwie X. kapitału polskiego niema.

Otóż polskich, w całym znaczeniu, cukrowni mamy na Rusi 49, a więc 35,4%.

Cukrownie te we wspomnianym okresie posiadały plantację dziesięcin 122,001, na których to wyhodowano buraków, oddanych do przerobu, 14,770,823 berkowców dziesięcio-pudowych.

Z wymienionej ilości otrzymano 19,220,924 pudów cukru i 5,210,220 pudów melasy.

Do powyższej kalkulacji nie brałem paru fabryk, choć je niektórzy poczytują za polskie na podstawie, że cała administracja składa się wyłącznie z Polaków. Ponieważ jednak ogromna większość akcyi tych Towarzystw jest w posiadaniu cudzoziemców, nazwać ich polskimi niepodobna.

Poza wymienionymi fabrykami, jedna cukrownia w Besarabii, wraz ze sporym szmatem ziemi, jest w posiadaniu polskiego magnata, a dwa przedsiębiorstwa w gub. charkowskiej oparte są wyłącznie na polskich kapitałach. Jest cukrownia polska i w Mandżurii.

Jako samoistne przedsiębiorstwo, pozostaje w ręku polskim olbrzymia rafinerya w Gniwaniu, i z poważnym udziałem kapitałów z Królestwa — prowadzoną jest rafinerya Żytyńska, wyrabiająca rafinadę z melasy.

Udział Polaków w przemyśle cukrowniczym nie wyczerpuje się rolą kapitalistów - przedsiębiorców. Śród zawodowych pracowników cukrowniczych, narodowość polska ma znaczną przewagę i Polacy stanowią przeszło 40%, przeważnie techników i rolników, podczas, kiedy Rosjanie 26,5%, a Izraelci do 18% nie dochodzą.

T. Staniszewski.

Po otwarciu Wystawy.

Na otwarciu Wystawy Kijowskiej ministrowie nie przybyli, wbrew powszechnemu oczekiwaniu; wyręczyli się powitalnymi telegramami, co jednak uważanem jest tylko za odroczenie ich wizyty: podczas Wystawy Kijowskiej w mieście proponowane jest odsłonięcie dwóch, jednego po drugim, pomników: Koczubeja naprzód, Stołypina następnie. Otóż, odsłonięcie pomnika Koczubeja mieć będzie, niezawodnie, charakter doniosłej uroczystości, w której wszystkie żywioły lepsze Rosyi we-

zmą udział. Obejrzy wtedy też Kijów ministrów, a ministrowie obejrzą Wystawę. Samo otwarcie Wystawy więc miało charakter lokalny i przytem urzędowy. Minęło — jak zwykła formalność.

Wystawa sama przedstawia się imponująco. Położenie bardzo dogodne z jednej strony, bardzo malownicze z drugiej; tramwaj prowadzi wprost z Kreszczatika na dół, przed piękne, propyleowe wejście p. Wyszyńskiego. Sto pięćdziesiąt pawilonów przepchano okazami. Na wzgórze wystawowe prowadzi funicular, po wyżynach toczy się parowa kolejka. Plac środkowy, pięknie żywem kwieciami ubarwiony i ujęty w empirową, prawdziwie przepyszną ramę, daje wrażenie wielkiego ładu, spokoju, harmonii i kultury zachodniej. Zanotujmy, iż ze stu pięćdziesięciu pawilonów czterdzieści kilka wznosił sam Komitet Wystawy.

Nazajutrz po otwarciu zebrał się na generalne posiedzenie Komitet wystawowy i rozpoczął bardzo ścisłą, bardzo drobiazgową, bardzo surową — i przedewszystkiem mocno spóźnioną krytykę. Jaka szkoda, że Komitet wcześniej nie okazał więcej energii, rzucając cały olbrzymi ciężar tego dzieła na barki Zarządu. Dwa zarzuty główne podnoszono: 1-go, że Wystawa nie ma dróg dostatecznych i 2-o, że Wystawie brakuje właściwego gospodarza na placu. Oba zarzuty wystawowe są niezawodnie słuszne. Brak kamienia w okolicy stanowi prawdziwą klęskę dla kraju; nie to dziwne, że drogi są największą trudnością do pokonania. Tej trudności, przy całej energii hr. Tyszkiewicza, nie udało się przezwyciężyć, i obecnie drogi stanowią najpoważniejszy minus dzieła, naogół bardzo udanego. Utworzenie dróg powierzono przedsiębiorcy inż. Onczakiewiczowi. Ten na termin nie wydażył. Komitet przeto, na propozycję p. Bukowińskiego, postanowił nie kępować się kwestiami pieniężnymi i utworzyć na placu wystawowym tramwaj elektryczny.

Drugi zarzut jest słuszny, ale drobiazgowy. Hr. Aleksander Tyszkiewicz, dyrektor główny Wystawy, nie może pełnić drobnotkowych funkcji gospodarza placu. Komitet o takiego gospodarza się upomniął. Hr. Tyszkiewicz zwrócił się do p. Józefiego, członka rady miejskiej, i Komitetu wystawowego, o przyjęcie tej funkcji.

Wystawa ma więc i gospodarza swego.

Dział rozrywek szybko się uzupełnia. Będą to rozrywki szlachetne, jak wielkie koncerty symfoniczne i wokalne, i mniej wykwintne, jak „Koło śmiechu“, „Pokój dyabelski“ i inne popularne rozkosze. Obowiązkowa fontanna tryska już wielu strumieniami z jeziora wystawowego; tylko co właśnie odbyła się jej próba.

Kijów.

Marius.

Bank Handlowy w Warszawie.

Oddział kijowski.

Najpoważniejszą instytucją finansową Królestwa Polskiego jest bezsprzecznie „Bank Handlowy Warszawski“, założony w r. 1870.

O potężnym wzroście i rozwoju jego najlepiej świadczy jego kapitał zakładowy.

Pierwotnie wynosił on 1,000,000 rb., następnie zaś kilkakrotnie był podwyższany, aż wreszcie urósł obecnie do 20,000,000 rb., przy czem kapitał rezerwowy wynosi obecnie 10,000,000 rb.

Z każdym rokiem wzrastał i obrót banku, tak, że w ostatnim roku przewyższył on miliard rb.

Rozszerzając coraz bardziej swą działalność finansową, centralny zarząd Banku Handlowego w Warszawie otwierać zaczął cały szereg oddziałów swoich w różnych większych centrach handlowych i przemysłowych Królestwa, jak np. w Łodzi, Częstochowie, Sosnowicach, Lublinie, Kaliszu, Będzinie i Zawierciu.

Otwarto również oddział i w stolicy Cesarstwa — Petersburgu, aż wreszcie pomyślano o urządzeniu tej, tak pożytecznej i potrzebnej placówki w stolicy kraju południowo-Zachodniego, w Kijowie.

W roku 1911 nastąpiło otwarcie nowego oddziału, w obszernym, specjalnie urządzonym lokalu na Placu Dumy (Zarządu Miejskiego).

Urządzono go, jak tylko można najwygodniej, ażeby tylko odpowiadał celowi i był wygodnym zarówno dla personelu pracującego, jak i dla interesantów.

Składa się on z pięknej sali głównej, gdzie dokonywane są wszelkie operacje bankowe, i z kilku sal mniejszych, mieszczących biura, gabinet dyrektora i t. d.

W zakres działalności nowego oddziału wchodzi zarówno wszelkie operacje bankowe, jak i również czynności, wchodzące w zakres działu towarowego, rozwijającego się coraz lepiej.

Nie ma co nawet i wspominać o tem, że otwarcie oddziału kijowskiego przyjęte zostało z ogólnym uznaniem przez cały element polski na kresach, i sfery, zarówno przemysłowo-cukrownicze, jak i ziemiańskie, i drobniejsze handlowe, skwapliwie korzystać zaczęły z usług tej, tak poważnej, cieszącej się ogólnym uznaniem i zaufaniem instytucji finansowej polskiej.

Pomnąc o wygodach i potrzebach klientów, urządzono w lokalu oddziału kijowskiego specjalny skarbiec (safes) do przechowywania papierów wartościowych, klejnotów i t. d.

Przy urządzeniu skarbca zastosowano wszystkie najnowsze wskazania wiedzy technicznej, do opancerzenia zaś użyto potężnych płyt stalowych, sprowadzonych z Anglii.

Urządzony z wielkim nakładem pracy i kosztów skarbiec ten zapewnia absolutne bezpieczeństwo wszystkim lokowanym w nim walorom i kosztownościom.

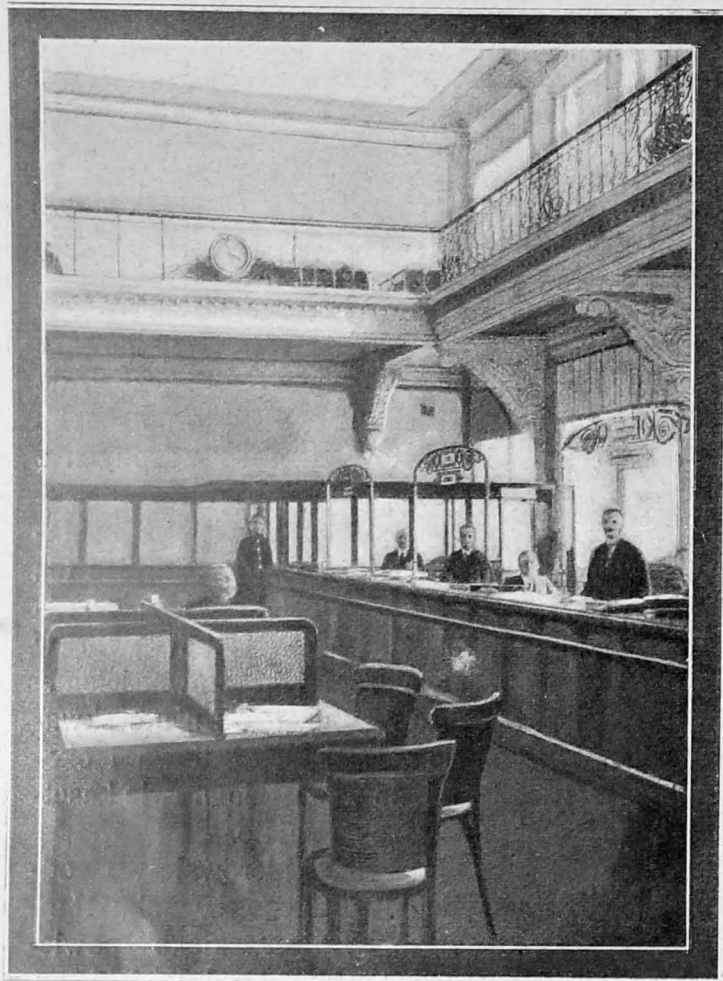
Korzystają też z niego skwapliwie mieszkańcy Kijowa i okolic, tak że wszystkie prawie kasety zawsze są zajęte.

Naczelne kierownictwo oddziału kijowskiego „Banku Handlowego Warszawskiego“ powierzone p. Gustawowi Wolskiemu, długoletniemu, gdyż 25-letniemu pracownikowi tej instytucji, a przez przeciąg lat 12 dyrektorowi oddziału Banku w Częstochowie.

Zająwszy nowe, a tak odpo-

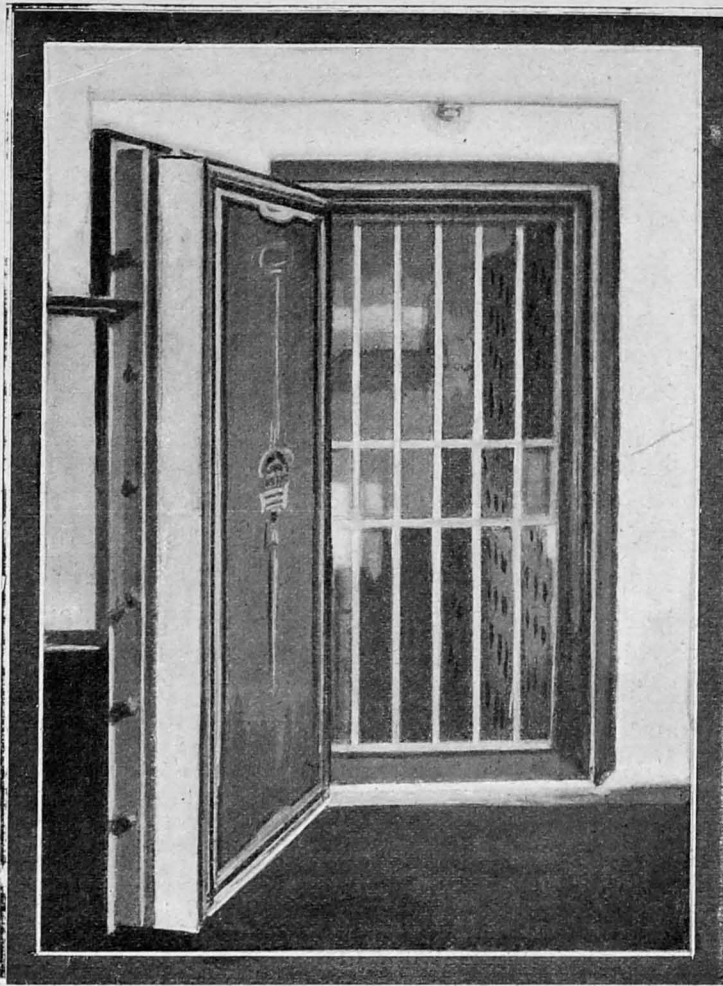


Gmach oddziału Banku Handlowego Warszawskiego w Kijowie.



8372.

Fragment sali głównej.



Wejście do skarbcza.

wiedzialne stanowisko, dyrektor nowego oddziału kijowskiego w krótkim czasie zapoznał się dokładnie z panującymi tam stosunkami, znacznie różniącymi się od stosunków handlowych w Królestwie, i tak sprężył się pokierować wszystkimi sprawami, oraz wewnętrznym mechanizmem, zapewniającym prawidłowy rozwój nowej placówki, iż w pierwszym już roku istnienia swego oddziału kijowski wykazał olbrzymi obrót, sięgający imponującej cyfry 40,000,000 rb.

Obrót wspaniały, jakim nie każda nawet z większych instytucji bankowych poszczycić się może.

Przy boku pana Wolskiego stanął cały zastęp zdolnych i wykwalifikowanych pracowników,

dzielnie dopomagających do coraz większego rozwoju instytucji.

Z pośród nich wymienimy tylko pp. Józefa Frycza, prokurenta, który przez przeciąg lat kilkunastu, zajmował podobne stanowisko w Lublinie; p. Karola Masłowskiego, długoletniego współpracownika banku Wołżsko-Kamskiego, który przeszedł obecnie do oddziału kijowskiego Banku Handlowego w Warszawie; pp. Scipio del Campo, Aleksander Heinrich, Maleszewskiego, Świderskiego i innych, pracę swą i zdolności poświęcających rozwojowi instytucji, posiadającej tak wielkie znaczenie handlowe i społeczne.

Dowodem zaufania, jakie nowa instytucja bankowa potrafiła zbudzić w Kijowie, służyć może to, że wielu kapitalistów i magnatów, wkłady swe, nawet paromiliono-

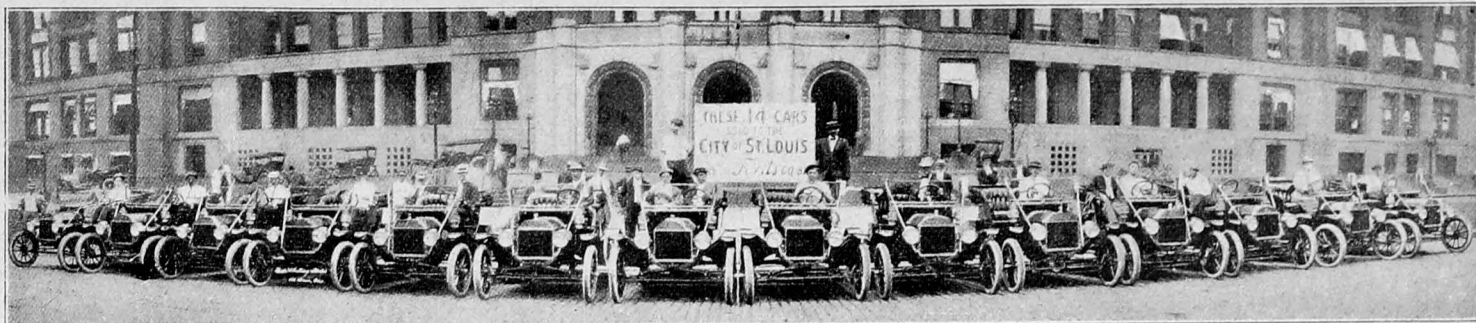
we, przeniosło z innych banków do oddziału kijowskiego Banku Handlowego w Warszawie.

Obecnie z całą pewnością stwierdzić można, że kapitały polskie skupiły się w nowej instytucji, i że zajmują tam dominujące stanowisko.

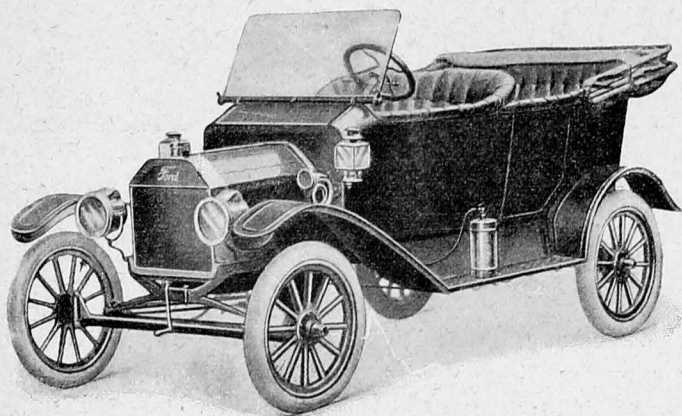
Wynika z tego, że chwila utworzenia oddziału kijowskiego była bardzo odpowiednia, i że placówka taka stanowiła tam niezbędną potrzebę.

Dalszy rozwój oddziału kijowskiego Banku Handlowego w Warszawie, w tej żyznej krainie, jest zapewniony, i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że obroty jego z każdym rokiem wzrastać będą.

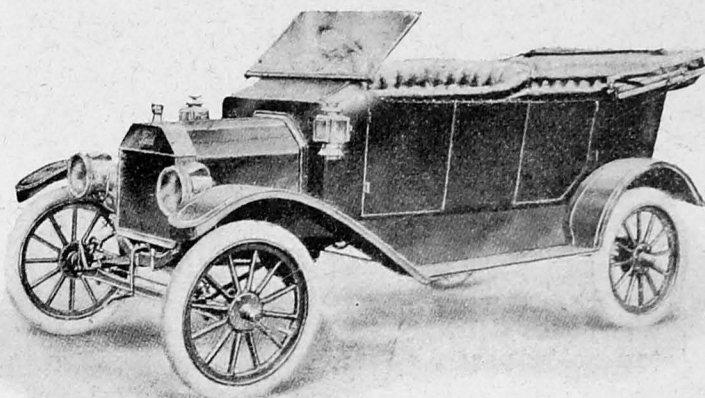
kr.



Garaż firmy „Ford”.



Podwójny faeton A.



Podwójny faeton A.

Samochody firmy „Ford” w Kijowie.

Samochód, dotychczas uważany za zabawkę, dostępną tylko dla ludzi bogatych, spopularyzował się, stał się przedmiotem niemal pierwszej potrzeby, z powodzeniem coraz większym zastępując dorożki, omnibusy, powozy, a nawet i wozy ciężarowe.

W dziedzinie lokomocyi samochód zaczyna panować niepodzielnie, wypierając coraz bardziej wszelkie ekwipaże, ciągnięte przez konie.

Ba, nawet i w armii samochody znajdują coraz większe zastosowanie, i bliskim jest czas, gdy baterie dział, podczas przyszłej wojny, dostarczane będą na pozycje przy pomocy samochodów.

Samochód zwycięża, produkcja ich wzrasta się, i, dzięki temu, obniżają się ceny.

Mieliśmy niedawno sposobność zapoznania się bliższego z wyrobami jednej z największych nietylko w całej Ameryce, ale i na całym świecie, fabryki samochodów „Ford Motor Company” w Detroit, w stanie Michigan, posiadającej reprezentację swą w Kijowie, przy ul. Funduklejewskiej Nr. 5.

Statystyka produkcji rocznej tej fabryki najlepiej świadczy o wzroście i rozwoju użycia samochodów do celów lokomocyi.

Firma ta w r. 1911 wykonała 40,000 samochodów, w r. 1912 — 75,000, zaś w roku bieżącym będzie musiała wykonać ich więcej, niż 200,000, gdyż tak olbrzymią ilość posiada zamówień od swoich oddziałów i przedstawicieli.

200,000 sztuk... Imponująca cyfra... Jako nader ciekawy szczegół zanotować należy, iż przy 25 dniach roboczych na miesiąc, przy 10 godzinach pracy dziennej, fabryka wykańcza 67 samochodów na godzinę, to jest więcej, niż jeden samochód na minutę.

Zaznaczyć przytem należy, że takąż samą ilość samochodów wykańcza w tym roku tylko 14, razem wziętych, następnych co do wielkości fabryk samochodowych.

Taka masowa produkcja musiała bezwzględnie wpłynąć na obniżenie ceny samochodów „Ford”. To znów wpłynie na wzrost zamówień, tak, że nie jest wykluczonem, że rok

przyszły wykaże się stokroć wyższą ilością zamówień.

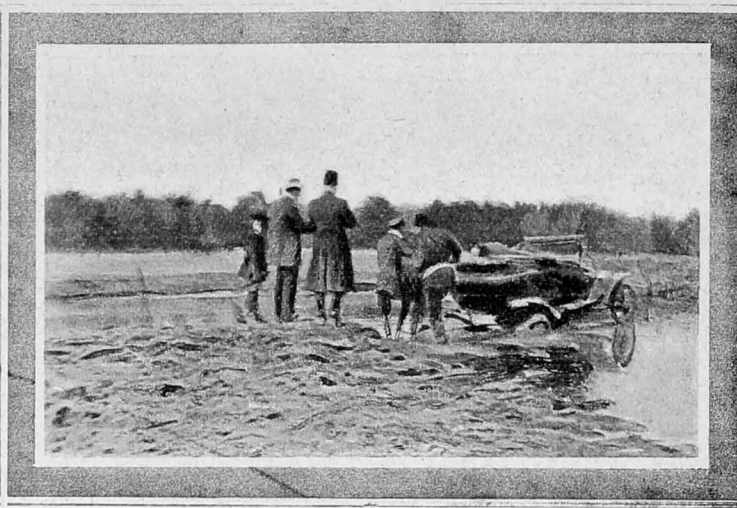
Dowiedliśmy, dlaczego samochody „Ford” są najtańsze, obecnie pozostaje nam dowieść, dlaczego są one stosunkowo najlepsze.

Przy wprowadzeniu samochodów „Ford” na rynki europejskie, konkurencyjne zakłady, przerażone pojawieniem się samochodów dużo tańszych a dobrych, podniosły alarm, dowodząc, że produkcja „Fordów” odbywa się pod hasłem: „Tanio, lecz źle”.

Zapomniano o tem, że hasło to jest wyłączną zasadą niemieckich fabryk, że w Ameryce niema ono najmniejszego zastosowania, gdyż tam rządzą się, prawda, zasadą taniej fabrykacji, lecz jednocześnie starają się dawać towar w gatunku jaknajlepszym.

Kontentując się minimalnym zarobkiem, zyskują olbrzymio na wzroście obrotu i produkcji.

Tą zasadą rządzi się fabryka samochodów „Ford”, i oto widzimy, do jakich dochodzi wyników.



Samochody firmy „Ford” w podróży po drogach Cesarstwa.

8373.

A teraz słów parę o zaletach samochodów „Ford”.

Są one mocne nader i wytrzymałe. Prawda tych słów stwierdzona została nie tylko przez samych posiadaczy samochodów, ale i przez szereg protokołów różnych komisji sportowych i wojskowych.

Urzędowo stwierdzono, że po najgorszych drogach, przez wszelkie przeszkody, pod górę i przez piaski, samochód marki „Ford”, tańszy znacznie od innych, biorących udział w konkursie, przebrnął zwycięsko, zdobywając ogólne uznanie.

Dowodem zresztą najlepszym ich mocy są powyżej podane fotografie. Straszliwe, zalane błotem, pełne wybojów drogi, zwycięsko przebywały samochody „Ford”, co zaprotokulowane zostało urzędowo przez cały szereg świadków.

Stwierdzono przytem nader oszczędne zużycie benzyny i opon, co znów zawdzięcza swej lekkości.

To przebywanie z łatwością jak najgorszych dróg samochody „Ford” zawdzięczają temu, że budowane są specjalnie na drogi amerykańskie, które, niestety, dobrocią swą nie tylko że nie przewyższają, ale i ustępują znacznie drogom w Królestwie i Cesarstwie.

Drugą zaletą samochodu „Ford” jest lekkość — ta największa zaleta każdego samochodu. Dzięki niej, daleko łatwiej odbywa się wjazd pod

górę, przebywa się drogi piaszczyste, wyboiste lub błotniste, a przytem otrzymuje się wielką oszczędność w zużyciu benzyny i opon.

Taki np. podwójny faeton „Ford” waży wszystkiego około 35 pudów.

Ta niezwykła lekkość zdobywa się dzięki prostocie konstrukcji, oraz wysokim zaletom materiałów, użytych do budowy.

Jako najłżejszy z pośród istniejących samochodów, „Ford” przewyższa je pod względem wytrzymałości, sprężystości resorów i cichości w biegu, posiada swoistą, nader prostą konstrukcję i jest racjonalnem rozwiązaniem zadań automobilizmu.

Jeszcze jedna ważna zaleta: samochody „Ford”, dzięki nader prostej konstrukcji, nie wymagają specjalnego i kosztownego nadzoru, do prowadzenia zaś wystarczy kilkunutowa instrukcja, by w zupełności dobrze prowadzić go.

Posiada to nader ważne znaczenie dla tych, którzy nie mogą lub nie chcą trzymać szoferów, i sami kierują swymi samochodami.

Co do zewnętrznego wykończenia, wykonany jest on we wszystkich szczegółach bez zarzutu, a nawet wykwintnie.

Pod tym względem samochody „Ford” w niczem nie ustępują najbardziej reklamowanym samochodom innych fabryk, a nawet, stosunkowo, przewyższają je.

Wielkie zapotrzebowanie samochodów marki „Ford” na Wołyniu, Podolu i całym południu Rosji, skłoniło zarząd fabryki do otwarcia własnego składu i garażu w Kijowie, przy ul. Funduklejewskiej 5.

Tam każdy interesowany, mający zamiar nabycia samochodu, otrzyma jaknajszczegółowsze informacje i wskazówki, będzie mógł odbyć próbę i drogą porównań dokonać odpowiedniego wyboru.

Przytem przedstawiciel firmy „Ford” udzieli mu na miejscu wszelkich fachowych wyjaśnień i udzieli wskazówek, tak zresztą niezbędnych przy kupnie samochodu.

A że wtedy wybór jego padnie na samochód „Ford” nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Gdyż samochody „Ford”, nie ustępując absolutnie w niczem wyrobom innych fabryk, przewyższają je taniością, mocą, wytrzymałością, oraz tem, że są zbudowane specjalnie na złe drogi.

A to jest najważniejsze.

Garaż w Kijowie posiada na składzie wszystkie typy samochodów „Ford”, łatwo więc jest dokonać wyboru, a przedtem jeszcze odbyć próbę, i osobiście sprawdzić wszystkie zalety jego.

kr.





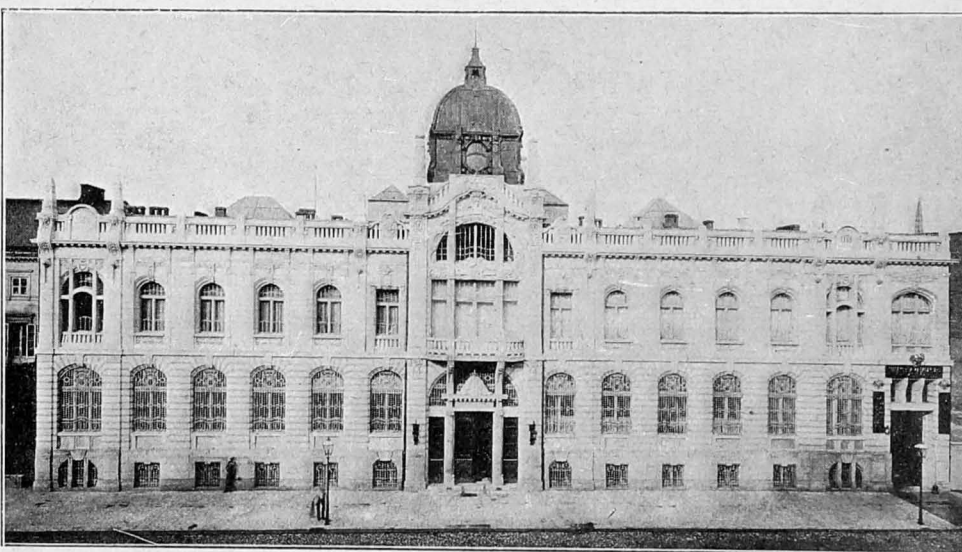
Gmach zakładów gazowych przy ul. Erywańskiej № 3.



Gmach J.W. E. hr. Raczyńskiego przy ul. Mazowieckiej róg Hr. Berga.



Gmach firmy Ludwik Spiess i Synowie przy ul. Daniłowiczowskiej.



Gmach Domu Bankowego Wilhelm Landau

Przemysł budowlany polski.

Z pośród różnych gałęzi przemysłu w ostatnim lat dziesiątku w sposób imponujący rozwinął się u nas przemysł budowlany. Przyczynił się do tego w znacznym stopniu olbrzymi rozwój Warszawy, rozkwit handlu i przemysłu, potrzeba budowania nowych gmachów na użytek wzrastającej olbrzymio ludności.

W dziale tym naczelne stanowisko zajęła jedna z najstarszych firm budowlanych w Polsce, mianowicie Tow. Akc. Fr. Martens i Ab. Daab, mieszczące się przy ul. Czerniakowskiej Nr. 51.

Założona przed niespełna 50 laty, gdyż w r. 1864, firma ta stopniowo rozwijała swą działalność, aż wreszcie, gdy liczba zamówień wzrosła, dla rozszerzenia zakresu swej działalności, w roku 1900 przekształconą została na Towarzystwo Akcyjne.

Z pomiędzy olbrzymiej ilości gmachów, wykonanych przez firmę, wymienimy tylko gmach zakładów gazowych, przy ul. Erywańskiej; domy hr. Raczyń-

skiego, przy ul. Długiej, dom hr. Krasińskiego przy ul. Mazowieckiej; halle Targowe na pl. Witkowskiego; gmachy fabryki Wulkan; gazownia; przedziałnie i t. p. Wyliczenie wszystkich budowli — zbyt wiele zajęłoby miejsca.

Z pośród obecnie wykonywanych przez firmę robót na uwagę zasługują szczególnie wykonywane systemem żelazno-betonowym gmachy: Tow. Akc. Ludwik Spiess i Syn przy ul. Hipotecznej, Tow. Akc. Br. Jabłkowskich przy ul. Brackiej; Banku Tow. Spółdzielcz. przy ul. Zgoda, oraz szpital Karola Maryi, powstały na Woli z fund. p. Szlenkierówny.

Niezależnie od tego, Tow. Akc. Martens i Daab posiada oddział swój w Łodzi, gdzie ostatnio wykonywało budowę szpitala z fundacji Konsztadta, Grand hotelu, wielu fabryk i t. p.

Zakłady budowlane Tow. Akc. Fr. Martens i Ab. Daab urządzone są stosownie do ostatnich wymagań techniki. Posiadają one własny tartak i stolarnie, zaopatrzone w maszyny najnowszych systemów i konstrukcji.

Zakłady budowlane Tow. Akc. Fr. mieszczą się przy ul. Czerniakowskiej Nr. 51, zarząd zaś główny przy ul. Wiejskiej Nr. 9.

Dbając o dobroć i solidność wykonywanych robót, firma Fr. Martens i Ab. Daab, jedyna w kraju, posiada olbrzymie składy drzewa suchego, a więc najodpowiedniejszego materiału do budowy. Wogóle przyznać należy, że jest to pierwsza w kraju fabryka, gwarantująca terminowe i solidne wykonanie robót, i stale dążąca do postępu w technice budowlanej. Dla wykonania tych robót firma zatrudnia całe zastępy ludzi o fachowym gruntownym wykształceniu.

Znaczna część ich wiedzę swą, zarówno praktyczną, jak i teoretyczną czerpała zagranicą. A zatrudnia firma pracowników zastęp poważny. Toż w samej Warszawie zajętych jest przy budowlach przeszło tysiąc dwustu ludzi, w Łodzi zaś przeszło 500.

Zastęp niemały. To też zarówno pod względem zarobkowym Tow. Akc. Martens i Daab stanowi poważną placówkę.



— A więc pan twierdzi?

— Nietylko twierdzą, ale stanowczo dowodzę, iż nasz przemysł kosmetyczny nietylko dorównywa, ale i przewyższa zagraniczny. Zresztą, dowodzenia te moje poprą same panie niczem niezbitymi pewnikami...

— Jakto?...

— Tak... Pozwoli pani zapytać się,

czego używa, ażeby utrzymać cerę w tak świetnym stanie?...

— Ja?... Ależ najprościej w świecie. Nie używam do mycia innych mydeł, jak przetłuszczone Malinowskiego, o różnych, subtelnych zapachach, i, dzięki temu, mam skórę miękką i delikatną, nie łuszczącą się i niepekającą, wolną od zaczerwienień i wgrów.

— Czyż tylko tego używa pani szanowna?... A panie?...

— No... nie poprzestajemy wyłącznie na mydłach. Przecież przeciwko opaleniznie stosujemy z powodzeniem krem Ogórkowy i Spirytus Ogórkowy, które również świetnie działają na cerę...

— Ja znów używam wyłącznie mydło ogórkowe, oraz Pâte Nature i krem Liliowy. Dzięki tym środkom, rzeczywiście, odzyskałam dawną cerę.

— No tak... a czegoż, jeżeli wolno spytać, używają panie, ażeby mieć tak piękne, bujne włosy?...

— Phi... Na włosy?... Najprościej w świecie, myjemy je mydłami specjalnymi Malinowskiego, które znakomicie oczyszczają skórę, chronią włosy od wypadania, i rzecz skończona...

— Tak... znakomicie... Idźmy dalej... A jakiegoż preparatu używają panie szanowne do zębów, co, jak dwa sznury pereł, wyzieraają z poza koralików ust?...

— Jakiego?... I pani się jeszcze pyta o to?... Najwykleszego Elikiru i Kalodensu. Wie pan, jak on znakomicie dezynfekuje i odświeża jamę ustną, a jak konserwuje zęby... Nie do uwierzenia...

— A teraz... pozwolą panie, że będę niedyskretny trochę... czy szanowne panie używają pudru?...

— A jakże... Jakżeż pan nawet pytać o to może... Każda z nas używa pudru higienicznego... Wie pan... to jest znakomity preparat... posiada aż 4 odcienia, przylega ściśle do skóry i czyni ją matowo przejrzystą...

— Zatem, na zakończenie, przyznać muszę, że, oprócz mydeł do mycia, sam używam do golenia mydła Malinowskiego, które znakomicie działa na naskórek... Może więc teraz zechcą mi panie powiedzieć, której z zagranicznych fabryk są dopiero co wymienione preparaty kosmetyczne, skutek których widzę tak wyraźnie?

— Ależ skąd znów!... To nie są zagraniczne preparaty... To wyroby Malinowskiego, tego z Nowego Świata Nr. 35.

— A więc dopiąłem swego... Same panie poparły dowodzenia moje o wyższości przemysłu kosmetycznego polskiego nad zagranicznym, swemi odpowiedziami...

— Racja... ma pan słuszość... Składamy broń i uznajemy się za zwyciężone...
kr.





Litografia i fabryka bombonierek K. Thies,

8365. Warszawa, ul. Leszno, 102 a, telefon No 4.84.

Poważną w dziale wyrobów papierowych u nas placówkę przemysłową stanowi powszechnie znana fabryka bombonierek i litografia p. f. K. Thies.

Założona w roku 1864 przez stryja obecnego właściciela, ś. p. Konstantego Thiesia, rozpoczęła pierwszą w kraju fabrykację opakowań, głównie dla cukrowni oraz fabryk czekolady, ozdobnych na wzór francuski.

Z biegiem lat, zawdzięczając energii i intuicji założyciela, rozwijała się i rozszerzała swą działalność, tworząc coraz to nowe działy, udoskonalając poprzednie.

Wyroby fabryki znajdowały coraz szerszy zbyt, tak że lokal dawny, przy ul. Elektoralfiej nr. 37, okazał się zaciśniętym i przed 12 laty zaszła potrzeba przeniesienia fabryki do nowego, spe-

cialnie wybudowanego gmachu przy ul. Leszno 102a.

Pod kierunkiem obecnego właściciela, p. Wł. Tatarkiewicza od lat 20-stu pracującego w tej fabryce rozwija się ona coraz dalej, znajdując dla wyrobów swoich rynki zbytu nie tylko w Królestwie, ale i w Rosyi, sięgając nawet jej azjatyckich posiadłości, oraz zagranicą, w Galicyi.

Specjalności firmy stanowią: bombonierki, pudełka fantazyjne, nadzwyczaj ozdobnie wytłaczane i malowane ręcznie, ozdabiane obrazkami z których część również u siebie wykonywa. W tym celu fabryka p. K. Thies posiada własną malarnię i rysownię.

W dalszym ciągu specjalność firmy stanowią papiery pod torby, kapsle do cukrów i ciastek, torebki i t. d.

Fabryka p. f. K. Thies jest jedyną w swej specjalności nie tylko u nas, ale i w całym Cesarstwie.

Dążąc stale za postępem, zaopatruje się zawsze w maszyny najnowszej systemu, ułatwiające pracę i pozwalające na wykonanie przedmiotów, dotychczas sprowadzanych z zagranicy.

I pod tym względem fabryka p. f. K. Thies stanowi ważną placówkę polską, to też obrót roczny jej przekracza obecnie sumę 180,000 rb.

Na zakończenie dodać należy, że fabryka zatrudnia obecnie do 150 pracowników, dla których istnieje urządzona specjalnie kasa Przechodności, oraz udzielana bywa bezpłatna pomoc lekarska i wydawane lekarstwa, oraz zapomogi bezpowrotne na wypadek śmierci.

kr.



8385. Magazyn optyczny
Postleb i Nordbruch,
Marszałkowska 137.

Na Marszałkowskiej ulicy, która obecnie stała się główną siedzibą handlu, przybył nowy, nader pomysłowo urządzony magazyn optyczny, p. f. Postleb i Nordbruch.

Założyciele jego, ludzie młodzi, energiczni, po odbyciu specjalnych studiów zagranicą, urządzili swój magazyn na sposób amerykański, jako nowość wprowadzając bezpłatne badanie oczu klientów, prowadzone według wszelkich zasad optyki i okulistyki przy pomocy najnowszych maszyn i przyrządów.

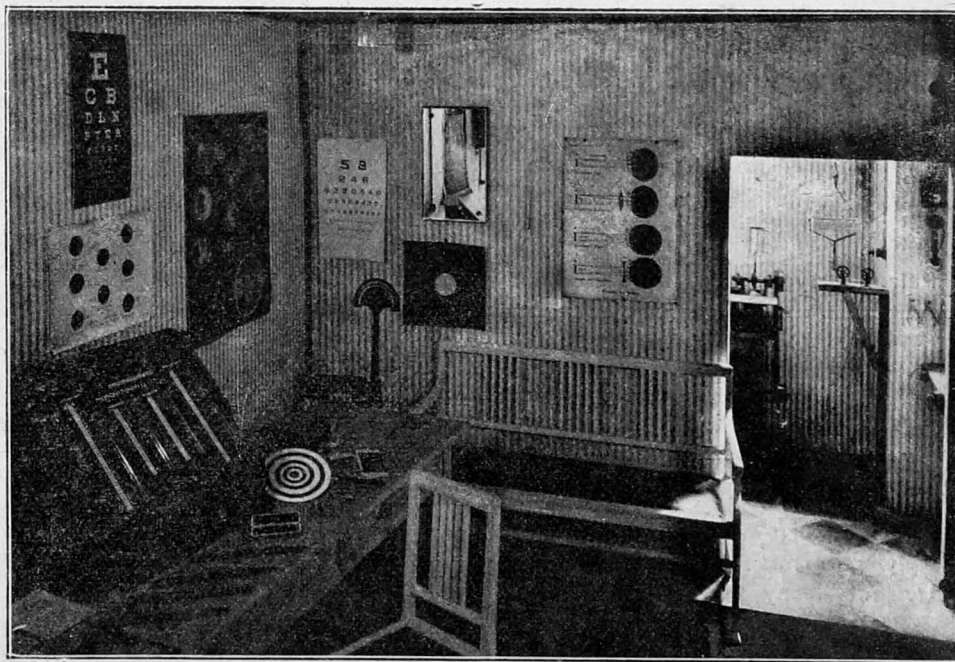
Pomysł ten cieszy się wielkiem powodzeniem i ułatwia znacznie kupno i dobranie odpowiednich szkielec.

Niezależnie od tego magazyn zaopatrzony jest w wielki wybór towaru, jak

binokle (już od 75 kop.), okulary, lornetki, aparaty fotograficzne i t. p.

Jeszcze jedną specjalność posiada nowy magazyn, mianowicie posiada, nowe amerykańskie szkła do binokli i okularów, t. zw. „Specyal”, najlepsze do ochrony i utrzymania wzroku i dające duże pole widzenia.

Życzyć tylko należy, by młoda firma spotkała się z życliwym przyjęciem klienteli, by rozwijała się i rozszerzała coraz więcej.



Gabinet do badania oczu firmy Postleb i Nordbruch.

Serga

KALODONT

Niezbędny **KREM i ELIKSIR** do **ZĘBÓW**
Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowe.

żądać wszędzie

AMERYKAŃSKIE
URZĄDZENIA BIUROWE
PO CENACH PRZYSTĘPNYCH
Two **J. Block**
&
KRZYSZTOF BRUN i SYN
WARSZAWA
ODDZIAŁ W ŁÓDZI
DZIELNA 36



KRAJOWA FABR. WYROBÓW TYTUNIOWYCH

Braci Polakiewicz

w Warszawie. Egz. od r. 1862

6293 Poleca PAPIEROSY

„Derby” . . . 10 szt. 10 kop.

„No 1” i „No 2” 10 . 6 .

„Wiwat” . . . 10 . 6 .

KAZIMIERZ EHRENBURG

Czasy terażniejsze

Cena rb. 2.20, z przes. 2.50.

Do nabycia we wszyst. księgarniach.

Wyższe wykształcenie.

—Co się dzieje, kolego,
Z córką waszą, Joanną?
—Świeżo pensję skończyła,
Więc skończoną jest panna.

—Pewnie za mąż wnet wyjdzie,
Bo się wszystkim podoba?
—Ech, nie. Inne ma plany,
To poważna osoba.

O zamęźciu nie myśli,
Chęć do wiedzy w niej gości,
Pragnie kształcić się dalej
W „Instytucie piękności”.

Sposób na czasie.

Jam jest goły i ty goły,
Zaznajemy smutnej doli;
On jest goły, myśmy goły,
Oni, one—wszyscy goły.

Aby trosce tej zaradzić,
Myśl mi świetna strzela w głowę:
Połączmy się i załóżmy
Towarzystwo pożyczkowe.

Za lat parę zniknie bieda,
Która dziś nas srodze boli:
My będziemy ruble mieli,
A klienci będą goły.

K—c.

Z kroniki towarzyskiej.

Dnia 3 czerwca r. b. odbył się ślub p. Pelagii Iżyckiej z p. Teodorem Libiszowskim, obywatelem ziemskim, właścicielem dóbr Sosnowica w pow. włodawskim. W bardzo licznym orszaku ślubnym, złożonym z przedstawicieli rodzin Iżyckich i Libiszowskich, przyjmowali udział ks. Mirscy, hr. Czaccy, hr. Walewscy, oraz hr. Wielhorscy. Uroczystości ślubnej dokonał w kościele pp. Wizytek ks. kanonik Zygmunt Chełmicki w asystencji ks. Ignacego Gałkowskiego i ks. Floryana Krasuskiego.



Pp. Pelagia z Iżyckich i Teodor Libiszowski

Zaraz zjeżdża do Warszawy,
Gdzie ma wikt wygodny.

Kto chce dostać tanim kosztem
Reklamy i sławy,
O sympatii dla nas bając,
Jedzie do Warszawy.

My ramiona otwieramy,
Jak wiadukt na moście,
I krzyczymy zachwyceni:
„Witajcie nam, goście!”

Naje się gość i napije,
Przybyły z daleka,
A do domu powróciwszy,
Zazwyczaj obszczeka.

Nic jednakże to nie zraża
Nas—iluzjonistów,
I dla obcych wciąż jesteśmy
W roli oberżystów.

Do Pyrry.

Buja wciąż kibić wagi na ostrzu brylanta—
Nad nią się zrećnie schyla Amor uskrzydłony
I ruchem niecierpliwym *pur sang* eleganta
Usiłuje wyrównać rozbujające trzpiiony.

Na jednej szali—ciężkie, szczerozłote gwichty
Jarzą się arogancko swoim blaskiem cudnym.
Niestety! szalaz niemi, nakształt windy z szczyty,
Wciąż wznosi się do góry wbrew nadziejom
złudnym.

Nie pomaga nic ciężar wszechzwycięski złota...
O! Amorze, jak widać, i ty rady nie dasz!
Słusznie ciebie zdumiewa ten kaprys czy psota—
Boć, wiadomo, że wszystko pod słońcem na
sprzedaż...

I buja w dalszym ciągu w widocznej rozterce
Kibić wagi niekłamnej na ostrzu brylanta,
A na szali jej leży, Pyrrro, twoje serce
I drwi z niecných zabiegów bożka-komisanta.

Zygmunt Tyski.

Wycieczka sportowa Tow. Wiośl. w Warszawie.



Fot. Maryana Fuksa.

Wyruszenie osad z przystani W.T.W.

Humor i Satyra.

Zajazd światowy.

Przyjeżdżali do nas persi,
Byli u nas włosi,
Więc warszawiak, dumą zdjęty,
Głowę w górę nosi.

Dumny jest—i sny o sławie
Władzę nad nim dzierżąc,
Żeśmy byli i jesteśmy
Światową oberżą.

Kto się tylko gdzie na świecie
Czuje trochę głodny,

1856

Tysiące
w
użyciu
od
Tysiące

HERMAN & GROSSMAN

WARSZAWA, MAZOWIECKA № 16, tel. 5-55 i 90-42.

PETERSBURG.

CENNIKI BEZPŁATNIE.

MOSKWA.

Treść № 25 „Świata”.

W kleszczach niemieckich. J. Siemianowski.
Pod Meduzą. (Z 15 il.) Słostaw.
Zagadnienia życia w najświeższej beletry-
styce polskiej. Savitri.
Sprawa polska na Węgrzech. (Z 3 il.) Jast.
Szlakami ptaków. (Z 5 il.) Cs. J.
Sprawy warszawskie. (Z 3 il.) C.-K.
Z teatrów warszawskich. (Z 2 il.) S.K. ab.
Śladem Izadory Duncan. (Z 1 il.)

Teatr Niezależny we Lwowie. (Z 1 il.) Mog.
Jubileusz księgarza. (Z 1 il.)
Rządy policyjne w Wielkopolsce. (Z 1 il.)
Zamordowanie nauczyciela. (Z 3 il.)
Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.
Wystawa w Kijowie. T. Stanisławski.
Po otwarciu Wystawy. Marius.
Przemysł polski. (Z 17 il.) kr.
Z kroniki towarzyskiej. (Z 1 il.)
Humor i Satyra. Krogulec.

ODDZIELNE ILUSTRACJE:

Otwarcie kursów leśnych.
Wystawa koni i Sport. (4 il.)
Konkurs kucia koni.
Wystawa w Mińsku Mazowieckim. (5 il.)
Z życia prowincji. (3 il.)
Z Warszawskiego Tow. Sportowego.
Wycieczka Stow. Kupców Polskich.
Katastrofa kolejowa w Piotrkowie.
Na widowni — z tygodnia. (5 il.)
Zamordowanie wielkiego wezyra.
Wycieczka sportowa W.T.W.

Z Kalotechniki.

Nr. 2. *Scholastyce*. Zalecamy masaż kremem Radium po uprzednim wymyciu dobrze ciepłą wodą, a gęsia skórka zginie po 2 — 3 tygodniach.

Nr. 3. *Leśnej Idylli*. Całe szczęście, że na rozpacz Sz. Pani można zaradzić. Trzeba się zgłosić osobiście do Kalotechniki dla usunięcia mechanicznego owych czarnych punkcików, gdyż są to t. zw. węgry. Następnie przez jakiś czas stosować

płyn Vesta oraz Perelki alkaliczne, a cera zupełnie się z węgry oczyści.

Nr. 18. Piegi i opaleniznę usunie, oraz cerę wybieli krem Lanol wyrobu laboratorium Kalotechniki. Na noc smarować twarz Lanolem, rano wycierać płynem Vesta. Przy kupnie tych środków należy zwracać uwagę na markę ochronną, gdyż zostały wykryte falsyfikaty bez żadnej wartości. We Lwowie dostać można u Pawłowskiego, Akademicka, 21.

Nr. 209. Włosy (wyczeszki) przysłać trzeba do analizy lekarskiej

do Kalotechniki. Po zbadaniu lekarz zaleci odpowiednią kurację. Kosztuje rb. 3. Porady lekarskie codziennie od 4 — 6.

Nr. 0,9. *Westalce*. Ładny kształt biustu można osiągnąć przy pomocy umiętnego masażu, stosowanego w Kalotechnice przez dyplomowane masażystki. Żadnych wewnętrznych środków nie zalecamy. Wszelkie listy z zapytaniami, na które odpowiadamy bezinteresownie, prosimy przysłać wprost do Kalotechniki, Marszałkowska 116, tel. 16-73.

Zarząd Kalotechniki.

SALON DE BEAUTÉ

Oddział Zakładu Institut Physioplastique w Paryżu.

Józefa Bagnowskiego.

Wilcza № 35 róg Marszałkowskiej.

Tel. 29-39 i 151-02,

pod kierunkiem lekarza - specjalisty, i przy udziale wykwalifikowanych i dyplomowanych współpracowniczek wykonywa: masaż i parowanie twarzy, epilację i analizę włosów, usuwanie piegów, wą-

grów, brodawek, czerwoności nosa, upiększanie twarzy, manicure, pedicure, i t. p. Zakład otwarty od 9 rano do 8 wieczorem. Przyjęcia lekarskie od 4-ej do 6-ej po południu.

KOSMETYKA.

Każdej z pań, przed spróbowaniem tak reklamowanych środków

kosmetycznych wewnętrznych na poprawę biustu i wygładzenie zmarszczek, radzimy udać się do gabi-

netu kosmetycznego d-rowej Zofii Mesz, Marszałkowska № 125. Telefon 169-75.

Poradnik higien.-kosmetyczny.

Ratujmy zęby.

Prowadzone przez dentystów badania statystyczne wykazały znaczny procent zepsutych zębów, będących w następstwie źródłem wszelkiego rodzaju chorób. Należy też zawczasu baczną zwrócić uwagę na ich stan, oraz na to, czy w jamie ustnej niema jakich bakterii i zarazków i energicznie wystąpić przeciwko nim. Od tego zależy nie tylko zdrowie naszych zębów, ale i stan zdrowotny całego naszego organizmu. Przy stosowaniu środków dezynfekcyjnych i konserwacyjnych należy również baczną zwrócić na nie uwagę. Jak praktyka dowiodła, najodpowiedniejszym do tego celu okazał się „Tlenol” (krem, proszek, płyn), sporządzony według przepisu d-ra Napoleona Cybulskiego, prof. Wszechnicy

Jagiellońskiej. Środek ten nie zawiera mydła, a więc nie niszczy emalii, a znakomicie konserwuje i chroni zęby i dezynfekuje jamę ustną.

Mitimum hydrargyri.

Porównawcze zastosowanie kilku maści rtęciowych z mitinową rtęcią, stanowczo okazało wybitne właściwości rtęci mitinowej. Polegają one, przede wszystkim, na tem, że wciera się ona w przeciągu połowy tego czasu, jaki potrzeba dla innych maści rtęciowych; metal rozproszony w niej jest nadzwyczaj równomiernie i subtelnie; maść mitinowa wcale nie brudzi; a wreszcie, наконец, badania kliniczne wykazały nadzwyczaj pomyślne i skuteczne wyniki leczenia tą maścią, wygodnym również jest sposób dawkania tego środka, mianowicie umieszczenie go w rurkach z podziałkami, co pozwala za każdym razem wycisnąć

tylko odpowiednią dawkę. Zdania lekarzy oddawna potwierdziły doskonałość tego preparatu i nader dodatnie wyniki leczenia nim.

Papier Poudre Ltd.

W życiu naszym, wogóle we wszystkim winniśmy kierować się względami wygody i praktyczności. Naprzykład, czyż można do wygody zaliczyć noszenie przez panie puderniczki z pudrem i puszku. Wynalazczość ludzka wynalazła obecnie preparat, znakomicie usuwający tę niewygodę. Jest nim tak zwany papier pudrowy w książeczkach (*Papier Poudre Ltd.*). Jedna karteczka wydarta z tej książeczki i przy pomocy chusteczki roztarta na twarzy, okrywa ją cienką warstwą najwytworniejszego pudru. Czyż zatem nie idealny wynalazek dla naszych pań, zwłaszcza w czasie upałów?

Dr. M. D.

KONIAK IMPERIAL



**NIE ZANIEDBUJcie NIGDY PRZEZIEMBIENIA
I ZAŻYWAJcie NATYCHMIAST**

TRISAN D^{ca} HOMMELA

**PRZY KASZLU, CHRYPCIE, KATARZE i WOGÓLE CHOROBAH
ORGANÓW ODDECHOWYCH i GARDŁANYCH.
PROSIMY ŻAĐAĆ IMIE D^{ca} HOMMELA.**

Stanisław SZALAY

WARSZAWA
Chmielna № 40

SKŁAD
FOTOGRA-
FICZNY...:

Latarnie
czarnoksięskie.

Pracownia
i wynajem
przezroczy.



Do sprzedania fortepian

fabryki lipskiej Fiedlera
w zupełnie dobrym stanie,
najlepszej konstrukcyi za 400
rb. Wiad.: Piękna № 16 m. 3.

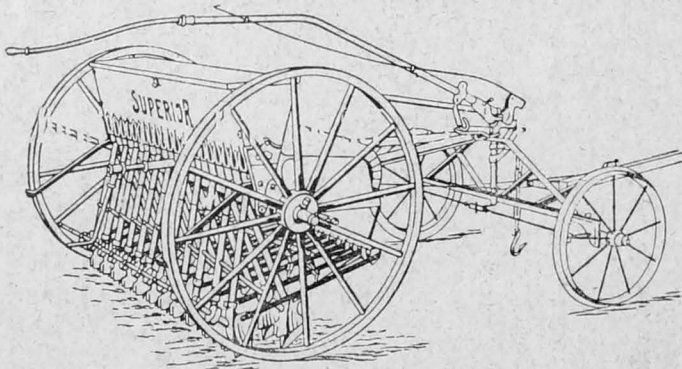
ZBOŻE DROŻEJE

rzecz więc jasna, że dążeniem każdego rolnika jest siać jak najoszczędniej — zbierać jak najobficiej, co da się urzeczywistnić jedynie przy pomocy tak udoskonalonych maszyn siewnych, jak

Uniwersalne
Amerykańskie
Siewniki

„Superior”

najnowszego typu.



Precyzyjny wysiew i, co za tem idzie, wczesne, równe wschody, celowa konstrukcyja, silna budowa, lekkość pociągu — ułatwione kierowanie.

RADEŁKOWE, TALERZOWE, KOMBINOWANE.

REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI 33, Senatorska,
WARSZAWA.

Szczegółowe ilustrowane opisy wysyła się na żądanie odwrotną pocztą gratis i franco.

WSZECHSWIATOWO ZNANY

krem KAZIMI
METAMORFOZA



JEDYNE
UZNANY
PRZECZ
KOBIETY
CAŁEGO ŚWIATA.

.....
NIEZAPRZECZENIE
RABYKALNIE USUWA
Piel, wagi, plamy,
ogorzeliżne,
zmarszczki
i inne braki
cary.



ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok V.

Warszawa, dnia 21 czerwca 1913 roku.

Nr 25

Józef Weysenhoff.

Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone
przez autora i wydawców.

GROMADA.

Powieść ziemiańska.

40

Weszli dopokojurządca Wierzbowski i ogrodnik. Broniecki, trochę już ułagodzony i miarkujący, że ubliża jego powadze okazywanie bezsilnego gniewu, wydał jedyny rozkaz rozsądny, który mu przyszedł do głowy:

— Jak tylko śnieg przestanie padać, weźmie ogrodnik nawóz z obory, okopie wszystkie drzewa owocowe i podsypie im obornika. Głęboko na dwanaście cali. Panie Wierzbowski, całą siłę roboczą da pan na to.

Urzednicy skłonili się, milcząc. Nie wiedział i Broniecki, co dalej poradzić. Można było tylko wypytać o szczegóły kłeski.

— Skąd wiatr, panie Wierzbowski?

— Północno-wschodni.

— Tak — zgrzytnął Broniecki — od tej strony przychodzi nam wszystko najlepsze...

Ciągnął się dzień feralny bez żadnej pociechy, bo i Czernski wczoraj wyjechał do Warszawy dla podpisania ostatecznej umowy z Godziemką o sprzedaż Niespułchy; sprawa bardzo chwalebna, ale Manieczka nie miała przy sobie narzeczonego. Żałowała go serdecznie, że marznie gdzieś na drogach, ale może lepiej, że go niema w Sławoszewie, bo ojciec taki zły dzisiaj! gotowiby jeszcze się pokłócić. A Stefan przyjedzie jutro, gdy już śladu śniegu nie będzie.

Około południa była godzina otuchy: śnieg przestał padać i zaraz ziemia, jak omdlały chory,

którego już obleczono śmiertelnym całunem, zaczęła ten całun na sobie rozdzierać. Znikły najprzód śniegi na piasku dróg, zaczęły potem wyzierać z grzęd niebezpieczne, obumarłe twarze kwiatów; drzewa i krzaki ociekały kroplistymi sznurami. Ale wiatr lodowaty nie ustawał i po niebie pędził brudne chmury, niewyczerpane.

— Najgorszy właśnie ten przekłety wiatr — narzekał Broniecki — czego flaga nie zbiła z kłosów żyta, to wiatr rozniesie. Pustą słomę kosić będziemy. — Co tu zresztą gębę psuć na prelekcję? — wszystko dyabli wezmą: zboże, owoce, łąki. — Wynieść się tylko z kraju, aby na to nie patrzeć! —

Zbierała rzeczywiście taka pokusa — od drugiej po południu zacięła znowu śnieżycą, a termometr opadł niżej zera. Zima dzika i sroga ogarnęła krainę, jakby miała nad nią prawo na wiosnę, w maju!

Broniecki sposepniał, zamilkł i szukał zajęcia, któreby go odciągnęło od myśli o rosnącej wciąż kłesce. Manieczka spróbowała czytać ojcu na głos jakąś wesołą książkę, ale pan Józef nie słuchał. Trudno było oderwać oczy od trupio-białego dnia, który wdzierał się przez wszystkie okna. Ucichł gwar życia naokoło dworu; pospała się zapewne służba folwarczna z przymusowej bezczynności; gdy kto czasem przechodził pod oknami, chłop w kożuchu, lub

dziewczyna podkasana, okryta fartuchem, widać było, jak nawalił kopny śnieg, powyżej kostek. Przekorne wrony łąć zaczęły blisko domu, radując się z powrotu zimy.

Przed wieczorem pan Józef przerwał nagle czytanie:

— Gdzież poczta? jeszcze nie przyszła?

Nie było jej jeszcze; posłaniec miał ciężką dzisiaj drogę, a może, korzystając z tej wymówki, gdzieś popasał. Odtąd czekano niecierpliwie na przybycie poczty — może przyniesie chociaż wytłumaczenie wrogiego zjawiska przyrody w wiadomościach meteorologicznych dzienników — albo jaką dobrą nowinę na pociechę? — albo jeszcze gorsze wieści? —

O zmroku dopiero służący wniósł do pokoju torbę pocztową nawskroś przemokłą, z której Manieczka dobyła parę dzienników, parę listów z reklamami, obojętnych, i jeden list urzędowy, od naczelnika powiatu.

Broniecki wziął skwapliwie ten list rosyjski i po pierwszym rzucie oka na nieznamy charakter pisma zawołał:

— A! nowy naczelnik powiatu!... Słyszałem już, że mają naszego usunąć — niegorszy był sobie — szkoda.

W miarę czytania obruszył się:

— Co takiego?! wzywa mnie do siebie! — Cóż to za nowe mody? — Do mnie może się „jego wysokorodie“ przydryndać z respektem, jak od wieków bywało...

Czytając dalej, Broniecki zmienił wyraz twarzy; już nie zły humor, lecz zaciętość skurczyła mu rysy, rozświeciła oczy. Doczytał uważnie, ze złowrogim spokojem.

— Wyobraź sobie, Manius! —

— Wzywa mnie, aby się wytłomaczył, na jakiej zasadzie zwołałem w przeszłym roku w lipcu zebranie „różnych stanów“ dla uchwalenia budowy domu gminnego w Mielnie, który dotychczas nie został przez właściwą władzę zatwierdzony!

— To jeszcze tatusia mogą wpakować do kozy, jak pana Stefana! — zawołała żałośnie Manieczka.

— Niech spróbuje! samby koziołkiem wyleciał z siodła, gdyby się odważył na coś podobnego! — Ale widzę z listu, że musiał, bestya, wstrzymać roboty w Mielnie... No, dzisiaj już zapóźno — dowiemy się jutro. — — Przeczytaj-no, Manius, gazetę — —

— Jakiś duży artykuł o naszej kolei... czy mam czytać? —

— Właśnie, właśnie! bardzo ważna sprawa.

Dowiedzieli się z artykułu, że skup kolei przez rząd jest postanowiony.

— A, ładna nowina! — zawołał Broniecki — tysiące rodzin polskich na bruk wyrzucone! — — Cóż dalej? — w telegramach z Petersburga?

W telegramach były echa beznadziejnego szamotania się garstki posłów polskich w Izbie państwowej z zażartymi na „inorodców“ projektami prawicy rosyjskiej; szmermele bujnej wymowy za sprawiedliwością i ślepe uderzenia przeważnej siły.

— Mówilem — wtrącił Broniecki — nieszczęścia walą się kupą, a wszystkie stamtąd, od północno-wschodu.

Ale już nie kłął, ani narzekał hałaśliwie, jak przeciw dopustom żywiołowym, wobec których nie było innej obrony. Od wrogiej mocy ludzkiej można się obronić. — — Można, ale jak ciężko, gdy ta moc prześladowcza jest codzienną atmosferą, prawem! Praca społeczna, rozwój, postęp — wszystko, w czym inne narody zakładają swą chlubę — dla polaka jest buntem i katorgą. Żeby przynajmniej ta krwawa praca przynosiła normalne i trwałe owoce. Gdzież tam! Całej siły rąk, całego dnia potrzeba na wykonanie zadań, które w innych krajach szczęśliwszych są dziełem godziny i lekkiego wysiłku. — — Ani czasu na spoczynek, ani na smakowanie słodczy życia — ani wewnętrznego zadowolenia z wyników. Wszystkie nasze poczynania dla dobra i sławy własnego narodu są nam poczytane za zbrodnie; prześladowani

jesteśmy i karani za nasze cnoty obywatelskie; dzieła nasze ścigane są i niweczone za tkwiący w nich grzech pierworodny: krajowy pożytek. — — Jaki wielki naród był kiedykolwiek na takie losy skazany? I gdzie Bóg na niebie?!

Noc przyszła rozpaczliwa, bezsenna, chłostana ciągle przez baty śnieżycy.

Nazajutrz rano śnieg ustał, ale o południu przyjechał Czemski wśród powracającej zawiei. Był już taki nasyp śniegu na ziemi, że stracono poczucie pory roku i zaczęto przywykać do wiekistej zimy. Zagłada posiewów zdawała się faktem dokonanym.

Nie było nad czym długo się rozwodzić; Bronieccy i Czemski, po przywitaniu, pokiwali tylko smutno głowami, jak ludzie w żałobie. Od przybywającego ze stolicy oczekiwano wyjaśnienia groźnych wieści publicznych. Ale Stefan przywiózł szczegóły jeszcze obciążające; nowe zarządzenia i projekty petersburskie nie liczyły się z elementarnymi potrzebami Królestwa, pomyślane były jak na przekorę interesom i pragnieniom jego mieszkańców. A klęski miejscowe były tamtej burzy centralnej niby ostatnią falą, najdotkliwszą, tą, która godziła bezpośrednio w obywatelskie zamiary gminy i jej gorliwych przywódców. Broniecki pośpieszył z zawiadomieniem Czemskiego:

— A tu mi nowy naczelnik, jakiś z piekła rodem, robi awanturę o przeszłoroczne zebranie u mnie w sprawie domu ludowego w Mielnie. I budowę, zdaje się, wstrzymał.

— Tak — potwierdził Stefan — powiedziano mi na wstępie w Niespusze, że przyszedł z powiatu rozkaz przerwania robót. — I nasza szkoła ludowa zachwiana.

— Co znowu?! nie sprzedałeś Niespuchy Godziembie?

— Owszem, sprzedałem. To uparty człowiek ten Godziemba! Tylko przyszło z ministerium wyjaśnienie, że język wykładowy w szkole projektowanego przez nas typu ma być rosyjski. Więc musimy się zredukować do kursów rolniczych kilkumiesięcznych, które wolno wykladać po polsku.

— Doskonale! — zawołał gorzko Broniecki — to niby wszystko niemożliwe, za co się wziąć w tym kraju!

Spojrzał gniewnie przez okno:

— A śnieg przywała, jak na śmierć! — —

Powrócono do klęski najbliższej dotyczącej skóry:

— Pewno pan futra nie wziął na tę podróż? — zapytała Manieczka Stefana.

— Nie wziąłem rzeczywiście. Któż mógł się spodziewać takiej pogody?

— No, to katar pewny — trysnął pan Józef niedobitym humorem. — Jak mi teraz kichniesz, Manius, będę wiedział, skąd to pochodzi — o!

— Ach, tatusiu! jak można żartować na te ciężkie czasy? — odparła, rumieniąc się, Manieczka.

— Jedyne, co nam pozostaje: pilnować swego nosa — dokończył żart Broniecki.

Ale Czemski osłonił zakłopotanie przez powrót do spraw publicznych:

— Wobec tego wszystkiego niema innej rady, jak tajna robota. Z takim rządem niema co gadać, trzeba go podkopywać. Zacząłem wierzyć w możliwość jakiejś pracy legalnej. Na nic!

— Wyrzwasz się znowu do ciupy, Stefeczku? — rzekł pan Józef, mrużąc oczy badawczo.

Stefan odpowiedział zawzięcie i z zapalem:

— To trudno! Nie można ciągle wegetować, albo żyć, jak... no, jak żyd, dla samych korzyści pieniężnych. Zwiąż mnie, albo nawet sprzątną na dobre — pozostaną miliony, gotowe na to samo. Całego wielkiego narodu nie zwiążają!

— Gdzie ty widzisz ten wielki naród, mój drogi? Jest nas kilku w okolicy, którzy się ruszamy, w kraju — kilkuset. Reszta? — albo śpi, jak za króla Sasa, albo w najlepszym razie robi pieniądze.

— A nie! przepraszam! — zaprotestował Czemski — to pan mówi o sferze najbogatszej — już o stowarzyszeniach średnich i drobnych ziemian trudno to powiedzieć. A miasta? — przede wszystkim Warszawa? — A lud wiejski?! Powie mi pan, że właśnie tego ludu miliony śpią, a kilkuset się rusza? Ale kto się ocknie i powstanie z ludu, jest odrazu polakiem najlepszego, twardego gatunku. Dlatego to wspaniała i pyszna dla nas robota — lud budzić! Gdy włościanie wszyscy zrozumieją, co znaczy być obywatelem, wtedy mieć będziemy Polskę śpiżową, niezdobyta!

DCN.

„Nie miejcie tajstry, dwu sukien w drodze!”
Jakże się dziś ten czas zmienił srodze.
Dziś, gdy się robi kurs nawet blizki,
Bierze się tajstry trzy (trzy walizki).

A z żoną jeśli podróż, niebodze,
Wziąwszy kuferków sześć, nie dogodzę,
Jeszcze jej oczą siarczyste błyski
Mówią: a gdzież mój kufer paryski?

Dawniej ma żona byłaby w chuście,
Miałaby suknię na sobie jedną:
Dziś przeklinałaby dołą biedna,

Gdyby nie miała w najlepszym guście
Z koronek, web i jedwabnych pluszy
Stu strojów, okryć i kapeluszy...

*

Niczem a niczem dziś nie ublagasz
Żony, by strojów zmniejszyła bagaż.
Nie, z podziwieniem na ciebie zerka,
Gdy jej jednego życzy kuferka.

Jeden? Zbyt wiele od niej wymagasz.
Zresztą, nie dźwigasz ty, ale tragarz.
Ty, jeśli w tobie uczuć iskierka,
Masz, nieś... (dwie torby i szyfonierka).

Ach, gdyby dziś żył święty Mateusz,
Rzekłby: daremny trud przedsięwzięciem,
Chcąc, by kobieta była aniołem

I za strój miała anielstwo jeden:
Kobieta — zmienny twór, jak Proteusz,
Materyę kocha dziś, jak swój eden.

*

O Mateuszu, prostaczku święty!
Gdybyś żył w naszej współczesnej erze
I widział damę, gdy się ubierze,
Nie byłbyś na strój taki zawzięty.

Czyż to nie lilia w niebios eterze?
Czyż to nie obłok z skier wodnej jęty?
Czyż na biedronce strój mniej opięty,
Niż na niej jedwab ten, te bareże?

O, święty, święty ewangelisto,
Gdybyś ją widział w przyozdobieniu
Szarf, wstążek, w tiule owianą mglisto,

Sambyś się poddał jej uwielbieniu
I rzekłbyś: Panie, Panie, zgrzeszyłem,
Że nie w dzisiejszej epoce żyłem!

*

Jedną chcieć suknię ażeby miała?
O cóż za chęć niewyrozumiała!
Aby ją widział mąż i przechodził
Nieustrojoną inaczej codzien?

Nie, chcieć ażeby jaśnieć umiała
Elegancyami nie samych odzień?
Skromność zalecać? Cóż za chęć śmiała!
Ledwie się za nią nie liżę, jak zbrodzień.

Ewa z swych włosów mieć rodzaj płaszcza
Mogła w rajskiego wiatru powiewie.
Ale dzisiejszej powiedz to Ewie,

Nie daj jej Louvre'u, Bon Marché zwłaszcza,
Uśmierz ją, gdy jej moda hulaszca
Strojów natworzy ile — Bóg nie wie!

Kobieta dziś skarb od stóp do głowy.
Skarb na jej włosach — sznurek perłowy,
Skarb — w uszach kolce, skarb ten dyadem
Z brylantów na tle jej szyi bladym.

Szyja — Golkondy wart skarb połowy;
Biust — nie opłacisz go miriadem;
Stan i tren — równaj z komety śladem.
Ciałość?... Tych skarbow nie oddasz słowy!

Jakże się dziwić teraz, że ona
Lubą być musi bożka Mamona,
Bo tylko ten, jej kosztowność ceniąc,

Być odpowiednim jej taksatorem
Może, i wiezie w świat ją motorem,
I da jej wszystko, co daje pieniądź!

*

Za pieniądź da jej mieszkanie pańskie;
Za pieniądź układ i sposób bycia;
Za pieniądź meble, złote obicia;
Za pieniądź da jej wina szampańskie.

Będzie się przed nią lśnił kielich, pieniąc
Haszyszowego wśród szalów życia;
Za pieniądź pozna głab nadużycia
I dno rozpaczy... Wszystko za pieniądź.

A może wtedy pomyśli biedna:
O, gdyby na mnie dziś suknia jedna,
Zamiast jedwabów tych, web i tiuli,
By mieć ten skarb mój, to dobro nagie,
Które sprzedalam na złota wagę,
Z którego mię za pieniądź wyzuli.

*

Może nią takie myśli owładną.
Ale to będą niewczesne żale,
Bo przeważało już złoto szale,
Bo za pieniądze poszła już na dno.

Bo choć jej pamięć wróci po szale
I rzeczywistość ujrzy szkaradną;
Choć się do oczów jej lży zakradną:
Już się potoczy w dół ociężale.

I nie pomoże pieniężna siła.
Choć tyle sukien w życiu nosiła,
Celem to swoim i rajem mieniąc,

Dziś, kiedy w kwiecie robactwo pleniąc,
Śmierć jej ten cel i raj ten zgasiła,
W jednym całunie jest!... Zdradził pieniądź!

*

I, my, panowie, dziś mieć strój jeden —
To może świętych, lecz nie nasz eden.
Dziś, nim świadectwo dostał matury,
Panicz ma cztery już garnitury.

A gdy za żoną jest już mężczyzna,
Luby ma strój, jak... prawie... ojczyzna!
(No, może mniej), a dla armatury
Ma kijów sześć, lach pięć, trzy kostury.

A butów, butów rząd taki mnogi,
Jak gdyby nie dwie: cztery miał nogi.
Kamaszków dziesięć, tyleż lakierów;

Pantofli, ciżem — byłby z kuferek.
Pod sportów, łowów, gór — but pretekstem!...
Zrównać to z ewangelii chciej tekstem!

Młodość panny Mani.

14

Powieść.

Pancerzem, przez który literalnie nic nie może się przedostać do jej piersi i serca, a który gniece jej mózg i oddech utrudnia — jest mały nowy świstek papieru, zapisany ręką niewidzialnego od kilku tygodni, znikłego z redakcji Fabera, brzmiący:

— Wiem wszystko... I ja także... dniami i nocami... Ostatnia nasza rozmowa nie może mi wyjść z pamięci. Po cóż mamy się tak męczyć oboje? Błagam, przyjdź jutro o 6-ej do Łazienek, gdzie ławka kamienna za starą oranżeryą... A potem... Zgoda? co? Przecież my się kochamy. *Faber.*

— Nie chce przyjąć do mojej matki. „A potem“... Ha, ha! To się nazywa stawiać kwestię jasno — szepnęła.

„Ostatnia nasza rozmowa nie może mi wyjść z pamięci“ — cytowała na pamięć słowa listu — zapłoniona całą wskutek naiwnej brutalności tych oświadczeń.

— „Młodzię się klasycyzmu rzekła“ — operetkowała, trzęsąc się ze wzruszenia. — Chce skończyć z platonizmem po przedpokojach i kryjówkach!

Obrazy lubieżne stawały jej przed oczami tak uparcie, że ani przecieranie, ani zamykanie oczu na nic się nie zdało. Jego ręce, ta jedyna część jego ciała naga, prześladowały ją tak, że rady z tą męką dać sobie nie mogła: Te cienkie palce z paznogiem miękkim, jak u kobiety, z odciskiem na trzecim palcu od pisanie i ta gorąca, wilgotna mała dłoń, do której cała cielesna jej istota lgnęła... lecz dusza się wzdrygała... Tak. Bo ona kłamała mu w ogrodzie, kreśląc szczytnym, akademickim patosem wzniosłość życiowych ideałów i własną postać ze spiżu.

Ta cała ich miłość — to tylko wylącznie zmysły. Ona go kocha takim, jak jest, choć pragnęłaby, aby był zupełnie innym. Jest zbyt dalekim od rycerza bez skazy i plamy... Zresztą, to wszystko głupstwo... Lecz nie może mu darować jednego zabójczego wyrazu, który ją męczył przez cały czas choroby, który był główną istotą całego jej cierpienia, a który on wyrzucił niebacznie z ust wbrew swojej delikatności w ciągłym holdzie przed tą swoją wieczną prawdą...

Ten wyraz brzmiał: Natalia!

A więc on wie o wszystkim. Pogardza nią i pożąda, jak kokoty!

— Głupstwo! W życiu należy być ugodowym; niema róż bez kół... Kocham go...

Przed oczyma ujrzała miejsce naznaczonego rendez-vous... Ta garsoniera z atmosferą życia kawaler-

skiego, której progi miała przestąpić po raz pierwszy w życiu... Widziała ongi na wsi męskie gościnne pokoje, z nieładem porzucanego ubrania... I te całe dalsze szczegóły tej ewentualnej tajnej, przestępnej schadzki: jego wyraz twarzy i jej własna mina... Co za wstyd! Cóż za straszna, kliniczna brutalność! Cóż za straszna cena za kupno pragnień ciała!

I przed oczyma jej stanęła obłubienica w ślubnym welonie błogosławieństwa i dobrotliwe uśmiechy krewnych, i ksiądz, łączący stulą, i dźwięki organów, i światła, kwiaty, białe mirty, róże; wszędzie kwiaty, kwiaty...

Chciała spojrzeć na zegar napoleoński, aby przekonać się, ile godzin oddziela ją od schadzki.

— Nie, nie, nie! — odwróciła się od zegara z damą z brązu, unikając rozmowy, rozpoczętej ongi podczas ostatniej choroby, wśród maligny.

— Precz z tą dewizą, jakby ciążąca na całych pokoleniach, trzymanych w jej uwięzi! W życiu trzeba rzucać się bez rozmyślań, bez zastrzeżeń, jak w szalone fale morza, z zamkniętymi oczyma, zatykając sobie uszy. Bo po wyjściu z transu, kiedy oczy otworzysz, to już nie jest życie, jeno przypatrywanie się życiu.

— On t'aime et l'on te fuit — wyrzuciła rylcem na swej tabliczce!

W tym aforyzmie mieści się całe życie ludzi nieśmiałych, krepowatych tandetnym hamulcem moralnym, który jest bez siły wobec żywiołowej, odwiecznej potęgi, tkwiącej w człowieku, zanim moralność została wynaleziona.

I, mimowoli, poczęła znowu badać damę z brązu:

— A gdzie jest szczęście? Mów! — wpatrywała się uporczywie w rzymiankę z zegara, którą wydawała jej się więcej obojętną, niż złą, i której sceptycyzm — niewiadomo, — czy solidaryzuje z wyrytym aforyzmem, czy też drwi?

— Mów, Pytio delficka! Przemów: tak, czy nie? W odpowiedzi na jej pytanie Rzymianka zabrzmiała dźwięcznym, choć zmatowanym od lat, brzękiem dzwoneczków, powtórzonym bezsensownie o tej godzinie dwanaście razy. Panna Mania w swoim zdenerwowaniu mylnie obliczyła ilość tych uderzeń fatalną liczbą trzynastki...

— Trzyście? A więc to śmierć? Czyja? Dlaczego? Ha, ha! Jestem nieprzytomna... Mam słuchać wyroczni tej kokoty, która wypila czarę rozkoszy do dna i teraz drwi sobie ze mnie! Nie, nie! Ona nie uczy; ona konstatuje.

On t'aime et l'on te fuit... I Faberek przecież zanim zdobył się na tę przyslaną dziś kartkę, uciekał odemnie, bronił się nie mniej, niż ja sama... Tak, a jednak nie chciał przyjść w tużurku z pierwszą wizytą, jako konkurent... Woli lewą rękę, niż prawą... Ha, ha! — roześmiała się sama do siebie — a iść na tę schadzkę — znaczy godzić się na te wszystkie najstraszniejsze zarzuty, jakie on sam mi czynił, i przyznać: Mea culpa! Skłamałam! Jestem nic niewarta, marną dziewczyną!

— Marną, dlaczego? — krzyknęła prawie głośno. — Czy dlatego, że go kocham? Czy dlatego, że chcę rzucić się w życie, jak w ocean, bez rozmysłu, zwolniona z kajdan czasowej etyki i przejściowej moralności, która tamuje zesłanie przez Boga pragnienie szczęścia, rozkwitu, słońca, pieśni, nurzania się w kwiatkach, oddychania całą piersią balsmem gór i dolin, jezior i morza?

A więc tak. Jest spragniona miłości, jak ta ongi „uwiedziona“ przez Fabera, która chciała zostać matką. I szalona dla opinii pozbyła się życia! I cóż za wstyd? Pracowała, miała być niezależny. Jej nie chodziło o tolerowane przez świat sprzedanie się dobrobytowi męża. Natura jej z całych sił swego jestestwa dopominała się o czystą, bezinteresowną miłość z naiwną nomenklaturą upadku dla niej i, niewiadomo, dlaczego, tryumfu dla niego... Dwoje ludzi, kochających się przez miesiąc lub przez życie całe, cóż w tem za upadek, cóż za tryumf? Czyż upadła jest ziemia, wychodząca z objęć słońca bez sukni ślubnej? Czyż bękartami można zwać kwiaty, wychodzące z nasienia, rzuconego w jej łono? Czyż nieprawie są gwiazdy, które świecą? Czyż z wolnego łoża motyle usiłują zrobić karierę z miłości? A paktwo, czy także bywa upadłe? Czy gołębie wnoszą posagi, a gołębie czy dają im stanowisko w świecie? A małe, dziecinnie szumiące wody, które płyną do objęć bezbrzeżnego oceanu, czy to nie jest megalomania? A ubogie, piękne sarny, czy zostają kiedy śmiesznie staremi pannami? Nie, nie! Ze wszystkich istot, stworzonych przez Boga, żadna nie żyje tak głupio, jak człowiek, wielki wynalazca pary i elektryczności, razem ze swoją windą, telefonem i wszystkimi wygodami!

Spojrzała na zegar: Jeszcze dwie godziny dzieli ją od schadzki...

Z obawy niedyskretnych pytań matki, której nie chce się jej okłamywać, i aby skryć się przed wszystkimi, wchodzi do ustronnego pokoju Eli, pewna, że tam nikt rozmyślać jej nie przerwie.

Zresztą lubi Elę, którą odwiedza często, i której jest największą faworytką. Rozumia się doskonale; umie na pamięć cały słownik staruszeki, zawierający, poza bardzo wymo-

wną gestykulacją, cztery wyrazy: „Fiu-fiu!” z odpowiednim ruchem ręki na twarzy, oznacza pudrowanie się nie będącej u niej w łaskach pani Sokołowskiej. To samo fiu-fiu z tymże samym ruchem rąk oznacza też osobę pani Sokołowskiej, a jednocześnie wszystko, co ładne, złe i co próżne.

Ela nazywa staruszka siebie, pannę Manię i wszystko, co uważa za dobre i za nieszczęśliwe. Wymawia jeszcze wyraźnie: papa, oznaczające jedzenie, i lupia, co znaczy — głupia!

Poza kilkoma niezbyt już wyrażeniami dźwiękami, niewiadomo, co właściwie znaczącymi, nauczyła się od służby, która stale z nią przebywa, bawi się i drwinkuje, jeszcze wyrazu „malpa”, używanego w wyjątkowych wybuchach gniewu i niewiści.

Będąc nietylko niema, lecz i głuchą od urodzenia, temi kilkoma wyrażeniami, które wymawiała gorzej, niż szpak, roczne dziecko, lub papuga, — potrafiła syntetyzować wszystkie zalety i wady całego otoczenia, zdradzając, wbrew drwinom rodziny i służby, niezwykle umysł; z bajeczną intuicją odgadywała jaknajtrafniej (tajemniczym jakimś, cudownym instynktem) całe życie kilku pokoleń, jakie obok niej się przewinęły.

Rozumiała wszystkie bóle i wszystkie radości. Sama w życiu cierpiała. A cierpienie jest jedynym patentem na godność człowieka. Litowała się nad nieszczęśliwymi i miała najwyższą pogardę dla złości ludzkiej.

Wiedziała, że była bogatą, że ją rodzina okradła, i nie mogła nigdy zapomnieć tej strasznej krzywdy, jaką nieżyjący już krewni jej wyrządzili.

Panna Mania tę tajemnicę jej życia знаła: Ongi podobno bardzo ładny chłopiec, kucharz w domu brata Eli, a pradiadka panny Mani, rozkochał ją w sobie i wykradł z domu. Niema, poza swem kalectwem, była wtedy młodą i ładną dziewczyną. Po upływie miesiąca zaledwie rodzina zdołała odnaleźć młodą parę, której nie udało się wynaleźć księdza, gotowego połączyć ich stulą. Niefortunnego Romea zastraszono kryminałem. Wreszcie udobruchano go pewną kwotą, za którą założył restaurację i jest obecnie szanowanym staruszką, właścicielem hotelu; ją zabrano do domu i postarano się po kilku miesiącach, aby ten skandal obył się bez żadnych konsekwencji... Tę dyskrecję, z jaką biedaczka okupiła honor swój i rodziny, mało życiem nie przypłaciła w jakimś domu zdrowia z pod ciemnej gwiazdy, wyszukany potajemnie przez tych zacnych ludzi, którzy dla ocalenia honoru nie wahali się zostać ukrytymi kryminalistami.

Nie wolno jej było mieć ani męża, ani dziecka, ponieważ rodzina,

bardzo zacna i bardzo uczciwa, uważała cały jej majątek, wobec jej bezsilności, za swoje wyłącznie własność, której nie mogli się pozbywać dla niemowy, dla jej zachcianki szczęścia z ukochanym kucharzem i z dziećmi.

Mają czyste sumienia: Przecież jej nie krzywdzą. Majątku jej nie roztrwonili. Rada rodzinna rozporządziła jedynie jej dochodami; za część z tych dochodów krewni utrzymują ją u siebie kolejno już od kilku pokoleń dostatnio. Pi! nawet dbając z musu o jej najdłuższe życie, tuczą ją, ponieważ z jej śmiercią utraciliby dochód, większy, niż przynależna każdej głowie scheda, dziś już nieznaczną w stosunku do rozmnażającej się wciąż liczby ciotecznych prawników.

— Jak się masz, Ela? — przywitała panna Mania dobrotliwie staruszkę, nie opuszczając już od kilku lat głębokiego, wytartego fotelu w swoim zatęchłym, starczym pokoiku, coraz mniejszą z twarzą ze złotego wosku, otoczoną rzadkimi srebrnymi włosami, w której błyszczą nieużyte życie młode, czarne, piękne, duże oczy.

— Ela, Ela — gładzi staruszka wyschłą, trzęsącą się ręką głowę panny Mani, wkładając w ten wyraz, Ela, niezmiernie głęboką miłość i współczucie.

— Ela! — brzmią w tem najwyraźniej słowa:

— Moja ty ładna, biedna i dobra, przez złych i silniejszych krzywdzona! Będiesz przez całe życie nieszczęśliwa, tak, jak ja! Zmogli mnie i ciebie zmogą.

— Ela! Ja kocham! — wskazała ręką na serce panna Mania i przytuliła się do staruszki, jakby szukając w niej opieki i rady.

— Wiem wszystko — kiwała głową niema — te „Fiu-fiu!” (tak nazywała zawsze Niutka, bo go uważała także za człowieka ładnego, lecz nieinteligentnego).

— Głupia, głupia! — określała w ten sposób Ziutę, niepotrzebnie zaślubioną przez Niutka, wobec tego, że kochał Manię, z którą byłby szczęśliwy, bo byli dla siebie stworzeni.

— Malpa, malpa! — wygrażała teraz w oburzeniu pięściami w stronę pani Sokołowskiej, która jedynie dla światowych względów, aby wydać zamaż córkę starszą przed młodszą, lekkomyślnie stworzyła całą tę tragedię.

— Nie, nie! Ela głupia! — niecierpliwiła się, wyrażając się jej językiem, panna Mania w obronie matki. — Nie kocham Niutka, lecz człowieka, który pisze — udawała ruch pióra na papierze.

— Ach! Ela, Ela! — biadała mądrze niema, litując się nad tak lekkomyślną miłością, doszedłszy, niewiadomo, jakim cudem, do wniosku, że artysta nie jest stworzony na męża. Pokazywała jej na palcu, że nie

włoży jej nigdy obrączki, że kochanek — to rozkosz chwili, że młodość prędko ucieka i że jedynie mężczyzna — mąż, ojciec jej dzieci, może dać kobiecie trwałe szczęście; bo na świecie zdarzają się jedynie dobrzy mężowie, lecz dobrych kochanków niema.

— Ja go kocham, Ela! — upierała się panna Mania, ukazując jej serce.

— Ach! kochasz go? — zamyśliła się niemowa — i po chwili zdecydowała:

— A więc fiu! leć z nim! — zrobiła ręką ruch lotu i, rozkazując gorączkowo otworzyć naosć okno zatęchłego martwego pokoju, krzyczała swoim volapüickiem, wskazując trzęsącymi się rękoma:

— Kochasz go — to wyfrun tam z nim na świat daleko, daleko, za lądy i morza... i nie zważaj na nic, na żadne głupie przeszkody, na żadne więzy, formy, względy, wyfrun na słońce i na burzę, na szczęście i niedolę na swobodę, na pełny oddech piersi, jak ptak, szybujący w przestworzu, jak ryba, pluskająca w rzecce, jak kwiat, kwitnący w polu, jak gwiazdy, świecące na niebie! A jeżeli cię nawet słońce spali, a wichry połamią, będziesz wiedziała, żeś żyła, krew w twoich żyłach nie będzie się burzyła, jak ukrop, kipiący w zamkniętym garnku. Serce twoje nie będzie się szamotać, jak motyl, zatknięty na szpilkę, i pierś twoja nie będzie dyszała, jak u ptaka, obijającego się o klatkę. Złam okowy, opuść celę, wyfrun z więzienia — wyfrun! — wskazywała jej otwarte okno — wyfrun!

Silny prąd powietrza omył im twarze. Stało się jaśniej: ponad dachami czwartaku odbłask zachodzącego słońca śród dnia białego zatapia świat cały w srebrze... W blaskach tych kapie się las kominów, wypuszczających ze swych paszcz niebieskawy dymek, jakby z olbrzymich cygar hawańskich, a sięgających fantastycznie nieba, na którym cwałują, niby w lazurach topieli z turkusów, zaróżowione obłoki i chmury z rozpuszczonej lawy ciemnofioletowych ametystów. W zakreślanych wielkich kręgach harują ze swoim tępym świstem całe stada jaskółek, coraz wyżej, coraz wyżej, trzepocąc swoimi skrzydełkami, coraz mniejsze, coraz mniejsze, jak czarne z białymi skrzydłami motyle...

I w coraz inne tony ubiera słońce ten skrawek zacienionego podwórza wielkowiejskiego; coraz bardziej czerwieni się niebo, rubinią się kominy; coraz bardziej niebieszcza się dachy; coraz bardziej fioletowe opary otulają świat cały...

A z dołu dolatuje śmiech dzieci, bawiących się w „javorowe ludzie”.

DCN.



Wyrzekła to z tak silnym przekonaniem, że w głębi duszy Muriel zrodziła się jakaś wątpliwość i nieujęte uczucie żalu. Nie dlatego, żeby była chciała odwołać swoje słowa. Bynajmniej. Czuła, że mu się to należało i że nie ugodziła go podstępnie; mimo to jednak wiedziała, iż przeciwnik świadomie nie odparował jej ciosu, choć, gdyby był chciał, byłby ją mógł zmiażdżyć od jednego zamachu, jak to potrafił. On jednak wycofał się z placu boju, osłaniając swą ranę śmiechem, który tak boleśnie zranił kochające serce Olgi. Bądź co bądź, dziwny to był człowiek. Nie zrozumie go nigdy, to pewna. Byłaby jednak chciała wiedzieć, jak głęboko sięgnął jej cios.

Tymczasem Nick z Ralfem, po wypiciu kawy, przeszli do biblioteki. Był to obszerny, zaciszny pokój, z oknami, wychodzącymi na ogród. Panował tu miły chłód, a słońce, wlewając się przez zapuszczone zielone story, napępniało go dziwnie kojącym półświatłem.

Nick, usadowiwszy swego gościa w fotelu, sam wyciągnął się na otomanie, okładając się poduszkami.

— Ogromnie się zmartwiłem tą twoją ręką—przemówił Grange po chwili nieco kłopotliwego milczenia.—Prawdziwe nieszczęście.

— Istotnie — rzekł Nick.

— Oddawna już chciałem cię odwiedzić — ciągnął dalej Ralf, ale zawsze coś mi stanęło na przeszkodzie.

Nick zaśmiał się sucho. Wiedział doskonale, że Grange unikał go z rozmysłem od czasu jego powrotu.

— Bardzo ci dziękuję — rzekł. — A ja znów pałałem wciąż chęcią powinszowania ci. Mogłem być, oczywiście, napisać, ale myślę, że żywe słowo zawsze dosadniej nasze uczucia wyraża.

Ralf poruszył się niespokojnie. Było coś w tonie Nicka, czego nie mógł zrozumieć i co mu się nie podobało. Szczerze pragnął, żeby Nick porzucił ten przedmiot rozmowy.

Ale tamten nie miał takiego zamiaru. Słaby, nienawistny uśmiešek drżał w kącikach jego ust. Nie patrzył nawet na Ralfa. Nie było potrzeby.

— A zatem, życzę ci szczęścia — rzekł swobodnie.

— Dziękuję ci—odpowiedział

Grange z umiarkowaną wdzięcznością i jakimś szczególnym, zgola niewytłomaczonym zakłopotaniem. Jak na złość, nie mógł znaleźć narazie tematu, któryby zwrócił rozmowę na inne tory. Zresztą, czuł, że toby się i tak na nic nie przydało, bo Nick umiałby postawić na swoim.

— Kiedyż ślub? Przed końcem urlopu? — spytał tamten nagle.

— Nie sędzę—odparł Grange.

— Dlaczego nie? — rzekł Nick.

— Muriel nie chce brać ślubu przed zdjęciem żałoby.

— Dlaczegoż zatem nie zdecydować się na żałobę?

Grange nie wiedział; nigdy się nad tem nie zastanawiał.

— A może postanowiła sobie chodzić w żałobie całe życie? — ciągnął dalej Nick. — Czy ci ta myśl nie przyszła do głowy?

Były to tak oczywiste drwiny, że Grange postanowił mieć się na baczności.

— Jestem gotów czekać na nią, dopóki zechce, — rzekł sztywno — i ona wie o tem.

— Dyabelnie łatwo cię zadowolnić — zauważył Nick. — A pozwól sobie powiedzieć, — bo ręczę, że tego nie wiesz — iż niema pod słońcem kobiety, któraby oceniła tego rodzaju cierpliwość.

Grange pominął tę uwagę milczeniem, tylko zasępił się widocznie. Nie sądził, aby Nick posiadał odpowiednie dane do udzielania mu rad w tym kierunku.

Po pewnej chwili Nick spostrzegł wyraz jego twarzy i zaśmiał się głośno:

— Powiedz, co masz na wątrobie! Do pewnego stopnia masz słuszość i nie będę się z tobą o to sprzeczał. Ale, czy nie uderzyło cię to nigdy, że od samego początku wszystko składało się przeciwko mnie? Wszak pamiętasz, że podjąłem się zadania, przed którym ty się cofnąłeś. Albo może przedstawiasz tę sprawę sobie — i innym — w jakimś korzystniejszym świetle?

Oparł się na łokciu, zadając to pytanie, i patrzył na Grange'a z jakimś osobiwym wyczekiwaniem. Ale Grange palił w milczeniu i nie podnosił oczu.

Nagle Nick zaczął mówić zupełnie innym głosem: dobitnym a przytłumionym.

— Ale mniejsza o to, jak ty

to przedstawiasz. Prawda zostaje prawdą. Nie kochałeś jej wtedy. Gdybyś ją był kochał, byłbyś gotów—jak ja byłem gotów—do wszelkich ofiar. Aleś ty nie był gotów. Cofnąłeś się. Pozwoliłeś mi zająć miejsce, które tylko człowiek, kochający dość silnie, by się ważyć na wszystko w obronie jej czci, mógł zająć. I ja je zająłem. Przeprowadziłem ją nieukniętą. Dniem i nocą strzegłem ją od wszelkiego zła. I odtąd stała mi się, jak żrenica oka. Może w to nie uwierzysz, ale tak jest. Strzegę ją wciąż. I zapamiętaj to sobie dobrze — oddam ją tylko takiemu człowiekowi, który ją uszczęśliwi. Zrazu, zdawało mi się, że sam nim będę. Nie wyobrażasz chyba sobie, iż wywiodłem ją bezpiecznie z piekła poto tylko, aby mieć przyjemność ujrzeć ją żoną innego. Dziś jednak to już wszystko jedno, dlaczego to uczyniłem. Zostałem wycofany z biegu.

Tu powieki zatrzepotały mu nagle, lecz mówił dalej:

— Mniejsza z tem, w jaki sposób. W każdym razie, nie dlatego, żeby jej się inny podobał. Nie myślała jeszcze wtedy o tobie. Zwróciłem jej słowo, mniejsza z tem, dlaczego. Zwróciłem jej słowo, ale ona jest wciąż pod moją strażą i będzie, dopóki nie stanie się faktycznie własnością innego — tak; i potem także. Ocaliłem jej życie, pamiętaj. Zdobyłem prawo opieki nad nią. Więc bacz, co czynisz. Żeń się z nią, jeżeli ją kochasz. Ale jeżeli nie, zostaw ją w spokoju. Ona nigdy nie będzie niczyją pierwszą-lepszą. Na to przysięgam!

Urwał nagle. Jego żółta twarz napiętnowana była namiętnością. Zaciśnięta pięść wtłoczyła się w poduszkę otomany. Całe ciało zdawało się przeżyć i dygotać elektryczną siłą.

I nagle, w jednej chwili, wszystko to minęło. Jak pod naciśnięciem sprężyny, napięte mięśnie zwolniały. Maską żartobliwości przesłoniła znów nagą duszę tego dziwnego człowieka.

Wyciągnął rękę do Ralfa, który siedział w milczeniu i słuchał, jak oszołomiony, tego niespodzianego wybuchu.

— Plotłem, jak na mękach — rzekł swobodnie — co zresztą nie po raz pierwszy mi się zdarza. Ale ot, tak, aby mi zrobić przyjemność — dlatego, że ona mnie tak bardzo nienawidzi — podaj mi rękę i przysięgnij, że szczęście jej będzie ci pierwszym, niż wszystko

inne na świecie. Nigdy już nie poruszę tej sprawy. Powiedziałem.

Ralf siedział kilka chwil w milczeniu. Późem, jakby ulegając jakiemuś wewnętrznemu przymusowi, pochylił się i położył rękę na otwartej dłoni Nicka. Zdawało się, że chce coś powiedzieć, ale nie mówił.

Nick czekał.

— Przysięgam! — rzekł Ralf nareszcie.

Głos jego był cichy. Nie patrzył w oczy Nickowi, ale nie można było wątpić, że mówił szczerze.

I Nick zdawał się być zadowolonym. Nie upłynęła minuta, a porzucił tę sprawę tak niedbale, jakgdyby nie miał już z nią nic wspólnego. Ale wspomnienie tej rozmowy pozostało w duszy Ralfa, jak piekący ogień, na długo.

Bo wiedział, że człowiek, przed którym Muriel schroniła się pod jego opiekę, był jej bardziej godnym, niż on, i serce wyrzucało mu gorzko tę upokarzającą świadomość.

To też skwapliwie przyjął propozycję Nicka obejrzenia ogrodu i, gdy wyszli wreszcie z biblioteki, przegawędziwszy jeszcze przed tem jakie pół godziny o potocznych rzeczach, doznał wrażenia wypuszczonego na wolność więźnia.

Poszli alejami ku altanie, stojącej na samym skraju skały, skąd rozciągał się wspaniały widok na ogromną przestrzeń morza. Leżało ono uciszone, migocąc w słońcu, z białą wstęgą wybrzeża na dole. I tutaj obaj panowie natknęli się na Muriel i Olę, siedzące na trawie.

Olga kończyła właśnie obrywać stokrotki. Ujrawszy Nicka, rzuciła je zniechęcona i pobięła na jego spotkanie.

— Wyobraź sobie — zawołała — już po raz czwarty próbuję, i zawsze to samo wychodzi. To dla Muriel. Zawsze kończy się na: „Chciałby, gdyby mógł, ale nie może“. Spróbuj ty, Nicku.

— Dobrze. Trzymaj stokrotkę.

Muriel podniosła oczy, lekko zapłoniąca.

— Myślę, że już na nas pora — zauważyła.

— Zamówiliśmy konie na czwartą — przypomniał jej Ralf.

Spojrzała na zegarek w bransoletce: było wpół do czwartej. Nick, siadłszy na trawie nawprost niej, ze skrzyżowanymi nogami,

rozpoczął już z pomocą Olgi stokrotkową wróżbę.

Szybko, delikatnie listeczki padały z jego palców. Oskubywał je z wielkim skupieniem i, mimo woli, ulegając jakiemuś niepojętemu urokowi, Muriel zaczęła się przypatrywać jego czynności. Tak był niedołącznym, że nie mógł nawet oberwać kwiatka bez pomocy! A jednak —

Nagle spojrzął na nią.

— „Kocha ją“ — oznajmił.

— O! Nicku! — wykrzyknęła Olga z wyrzutem. — Szachrujesz! Oberwałeś dwa listki odrazu.

— On zazwyczaj szachruje — zauważyła Muriel, zrywając jakąś trawkę i przyglądając się jej z uwagą.

— Tak, jak ty, — odrzekł Nick niespodzianie.

— Ja? — popatrzyła na niego ze zdumieniem. — Co przez to rozumiesz?

— Nie powiem ci, — odrzekł — bo wiesz, albo będziesz wiedziała, jeżeli zadasz sobie fatygę pomyśleć nad tem. Olgo! Patrz! Jastrząb! Widzisz go? Tam, nad tym cedrem.

Wszyscy obrócili się, aby patrzeć na ciemny kształt ptaka, kołyszającego się w powietrzu. Minęło chwil kilka. Nagle, z szybkością błyskawicy, jastrząb runął w dół i niebo opustoszało.

Olga wydała okrzyk, a Nick zaczął wiwatować. Muriel wzdrygnęła się i spojrzała na niego. Na chwilę oczy ich spotkały się, poczem ona, poblądłszy nagle, spuściła swoje.

— Zimno ci? — rzekł Grange.

Tak, było jej zimno. Doznała takiego wrażenia, jakgdyby jakaś lodowata dłoń ścisnęła jej serce. Jak z ogromnej jakiejś odległości, usłyszała pełen wyrzutu głos Olgi:

— Och! Nicku! Jak możesz wiwatować?

I jego niedbałą odpowiedź:

— Moje drogie dziecko; nie zazdrość biednemu stworzeniu o biadu. Nawet drapieżny ptak musi żyć. Chodźmy na herbatę. Muriel przeziębła.

Poszli i znów jego, pełna swobody, gościnność sprowadziła pogodniejszy nastrój.

Gdy wreszcie goście odjechali, odprowadził ich do bramy z serdecznym pożegnaniem. Zdawał się być w najwyborniejszym humorze.

Byli już w pół drogi do domu, gdy Muriel zwróciła się porywczo do swego towarzysza, przerywając długie milczenie:

— Ralfie, — rzekła — jestem gotowa zostać twoją żoną, kiedy tylko zechcesz.

Koniec części trzeciej.

Wiadomości literackie.

Z literatury polskiej.

MARYA-JEHANNE WALEWSKA—HR. WIEŁOPOLSKA. „Faunessy“ (powieść dzisiejsza). Warszawa, G. Centnerszwer i S-ka.

„Faunessy“ hr. Wielopolskiej barwną mozaiką swoich paradoksów mogą zaciekać, a nawet pociągnąć. Niema w nich jednak nic z tego, co się uważa wogóle za powieść. Jest to raczej szereg dowcipnych felietonów o pani El, o pani Lyonne, o małej Yves, o Beatryczy i o przepychu królewskiej kobiecości ich przewrotnego, cieplarnianego piękna.

Filozofia koronek, ołtarzyków drogiego, wykwintnego snobizmu, mądrość wschodnich haremów i zachodnich salonów — oto treść rakiet, jarzących się błyskawicami uwag o miłości, przykazaniach boskich i ludzkich. Niewszystkie te błyskawice zasługują na głębszą refleksję, ale wszystkie stanowczo są stylowo „kobiece“ i przez to właśnie interesujące.

Hr. Wielopolska już zbiorem nowel, wydanym poprzednio w Krakowie, zwróciła na siebie baczną uwagę krytyki. Nowele te bowiem (Św. Smaragdus, „Duchessy“, „Hildebrand“) zapowiadały wysoce oryginalny a kulturalny talent. „Faunessy“ potwierdzają w zupełności wrażenia pierwszej książki, co świadczy, że hr. Wielopolska stanie się z czasem jedną z poczytniejszych autorek.

STANISŁAW OSTROWSKI. „O czem pieśń dotąd gwarzy“. Powieść z czasów Księstwa Warszawskiego.

Dobłą powieść dla młodzieży dał nam znów p. Ostrowski. Zresztą, powieść jego może być też czytana z wielkim zainteresowaniem przez mniej wybredną, szeroką publiczność. Pisana gładko, potocznie, a z odczuciem sentymentu narodowego, pozostawia po sobie miłe, serdeczne wspomnienie. Szczególnie ks. Józef udał się Ostrowskiemu. Odmalował go w barwach bohaterskich, dyskretnych, plastycznych. Rozmowa księcia Józefa z Napoleonem, sceny miłosne Radwana z Magdaleną, wszystko to są ciekawe momenty wątku powieściowego, który zawsze interesować będzie już chociażby ze względu na temat historyczny. Dla bibliotek ludowych powieść Ostrowskiego jest bardzo pożądaną książką.

Z literatury francuskiej.

× Klaudyusz Farrère. „Thomas l'A-gnelet, gentilhomme de fortune“. („Tomasz Jagnię, szlachcic awanturniczy“.) Niesłychane, bohaterskie i krwawe przygody Tomasza Trublet'a, przezwanego szyderczo Jagnięciem, korsarza, zdobywcy i okrutnika, stanowią treść najnowszej powieści głośnego dziś już pisarza. Jest to romans historyczny, któremu za tło służy epoka Ludwika XIV. Jakkolwiek „szlachcicowi awanturniczemu“, który jest rodem z St. Malo, nie brak instynktów krwiożerczych i zaborczych, jest on jednak istnem jagnięciem w porównaniu z 18-to letnią Juana,

Hiszpanką z Sewilli, którą zdobył wraz ze statkiem króla hiszpańskiego. Dziewczyna ta, to istny szatan w uroczej postaci niewieściej. Tomasz morduje w jej oczach rodziców, siostrę, narzeczonego, a ona przygląda się temu bez wzruszenia, jak skamieniała. Uwiedziona przez zdobywcę staje się niebawem jego kochanką i panią wszechwładną, do coraz nowych podżega go okrucieństw i w końcu namawia, by napadł na okręt królewski. Tomasz wszelako wierności swemu królowi dochowuje — poddaje się na pierwsze wezwanie i zostaje skazany na powieszenie na maszcie własnej fregaty. Przyjmuje wyrok spokojnie prosi tylko o ostatnią łaskę — chce zobaczyć Juana, ale ona odmawia i ucieka z innym. Powieść p. Ferrera należy do rzędu najlepszych utworów z rodzaju „roman d'aventures”.

Z literatury duńskiej.

× Aage v. Kohl. „Droga przez mrok”. Niepospolita to książka zarówno w pomyśle, jak w wykonaniu. Glass Norton głośny pisarz, utracił w straszny sposób piękną, młodą, ubóstwianą żonę: wracając do domu w nocy została napadnięta przez nieznanego mężczyznę, zgwałcona i zabita. Czytelnik zapoznaje się z Mortonem w dwa lata po tej zbrodni, pewnego wieczora letniego, na cmentarzu, na grobie żony. Człowiek to znużony, zdenerwowany, nadmiernie wrażliwy, dręczony ustawiczną tęsknotą, osamotnienie jest mu męką straszną. Za powrotem do samotnej willi tego wieczora dowiaduje się, że ów zbrodniarz, którego ofiarą padła jego żona, Karol Mumme, schwytany został w chwili, gdy popełnił nową taką samą zbrodnię, że jest zraniony i nazajutrz ma być z nim w szpitalu skonfrontowany. Na tę wieść Morton przeżywa powtórnie w majakach, nawpół sennych, całe dawne szczęście swoje i całą okrutną niedolę dwóch lat ostatnich. Nazajutrz rano idzie, wyczerpany do ostatka widzeniami nocnymi, do szpitala, a gdy stanął przed łóżkiem zranionego mordercy, gdy usłyszał jego wyznanie i wpatrzył się w oblicze tego człowieka, który popełnił zabójstwo, ulegając ciemnym popędowi teraz zaś sam ma być na mocy sprawiedliwości zabity — Morton zrozumiał, że filozofia, w jego własnych książkach zawarta, jest głęboką, praktyczną mądrością życiową: szczęście i rozpacz, dzień i noc, męka i rozkosz, dobroć i występki spójne są potęgą mistycznej konieczności. I ta chwila, która wyzwala duszę jego z wszelkich udręczeń ziemskich, przynosi też ciału jego wyzwolenie przez śmierć. — Autor z wielką siłą odtworzył fantastyczne widzenia swego bohatera i zdołał z monologów i nastrojów człowieka samotnego stworzyć mocną książkę.

TREŚĆ № 25

Gromada. *Józef Weyssenhoff.*
Pieniądz. *Jan Lemański.*
Młodość panny Mani. *Alfred Konar.*
Szlakiem orła. *E. M. Dell.*
Wiadomości literackie.

PRENUMERATA wynosi z przesyłką pocztową, 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocznie, 1 rb. kwartalnie.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
Warszawa, ulica Zgoda № 1.

Redaktor: STEFAN KRZYWOSZEWSKI.
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chotoniowski, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Druk Tow. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

Z dziedziny kosmetyki.

Halnie. Za uprzejme wyrazy serdeczne dzięki. Te krostki wysypkowe na twarzy trzeba smarować kremem *Neutre* i pić Ziola Paragwajskie zaparzone, jak herbata. Jeśli po kilku tygodniach nie nastąpi zmiana na lepsze, trzeba masować twarz aparatem *Heros*.

Janulkowi. Smarować na noc kremem *Neutre*, a raz jeden w tygodniu spirytusem, w którym rozpuszczono szczyptę mentolu. Będzie bardzo szczytać, a wtedy zaraz na wierzch posmarować znów tym samym kremem.

R. K. Na rozszerzenie porów skóry i zmarszczki żaden kosmetyk, prócz *Masażystki pneumatycznej*, nie pomoże. Skóra wędnie i marszczy się wskutek braku dopływu krwi, co jest następstwem zatkania naczyń krwionośnych. Masażystka pneumatyczna ssąc, wyprowadza na zewnątrz owe warstewki zamulające i hamujące dopływ krwi do mięśni i skóry go pokrywającej nanowo życie zaczynają. Nic nie szkodzi, że się skórę wyciąga przy masażu; gdy odżyje, nabierze elastyczności i sama przyjmie formy pożądane. Są osoby, które po kilku masażach zaprzestają, bojąc się rozciągnięcia skóry. Pojęcie to jest mylne; rozciągnąć się może skóra martwa z zabitego zwierzęcia, ale nigdy ta, która pokrywa istotę żyjącą.

Lwowie. Siwiejącym włosom koloru blond i ciemno-blond, przywróci barwę pierwotną *Excelsior*, którym trzeba zwilżać włosy codziennie, aż do otrzymania rezultatu; później można stosować raz na tydzień, nareszcie raz na dwa tygodnie i to tylko przy skroniach, gdzie siwizna bardziej występuje. We Lwowie u Pawłowskiego.

Zrozpaczonej. Ślady po ospie tylko masażystka *Heros* może usunąć i to bardzo długiego czasu wymaga.

H. I. Przeciw wypadaniu włosów *Tetral Tissota*, którym skrapiać wprost z flakona, zatkawszy wskazującym palcem, co należy robić rano przy czesaniu.

Prenumeratore. Przeciw piegom *Precioza* jest środkiem bardzo skutecznym.

Radomiance. Wodę studzienną zmiekcza i czyni zdolną do mycia najwrażliwszej cery proszek *La Mollette*.

Do Wszystkich. Środki te mają firmy: „Perfection” Szpitalna, 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, oraz *Nowosenałowska*, 2, w Łodzi *Spies*, w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański, 1. Na kopertach należy dopisać: „Dział kosmetyczny”.

M-me Ercedès.



Siwe włosy

głna bezpowrotnie po jednorazowym użyciu „Wody Pelanin”. Woda ta nie farbuję lecz przywraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, proszę raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem: skład główny perfumeryjny J. Wróblewskiej, dawniej Lipink. Wierzbowa róg Niecafel, tel. 75-56. Wysyłka za zaliczeniem.

MOR TEPI RADYKALNIE
szczury i myszy
wyłączna sprzedaż
ST. STANISZEWSKI
Warszawa, Krak.-Przedm. № 31.
Skład apteczny i perfumeryjny.

HEMORIN
(ŚWIECZKI) PRZECIW O
HEMOROIDOM.
MAGISTRA
KLAWE
Skład gł. ro. P. św. Aleksan. Apteka

Każdej z pań radzimy przedewszystkiem udać się do

Gabinetu kosmetycznego
Wandy Zielińskiej.

Masaż leczniczy, kosmetyczny, elektryczny, depilacja, parowanie, manicure.

Żórawia 47 m. 11 od 12—3 i od 4—7 pp.

Informacje.

Pani Helenie D. W wszelkich kwestiach kosmetycznych, radzimy Szanownej Pani, zwrócić się do „Salonu de Beauté”, Józefa Bagnowskiego, przy ul. Wilczej № 35, róg Marszałkowskiej.

Wydawnictwa Tow. Akc. Wydawnicze „Świat”

WINC. KOSIAKIEWICZ
**Powrót
z za świata**

Cena rb. 1.—

BOLESŁAW GORCZYŃSKI
**Na tropie
trucizny**

ROMANS.

Cena rb. 1.80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

DOM BANKOWY

Z. Szempliński i Ska Nowy-Świat 40,
tel. 98-60.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, przekazy na zagranicę. Assekuracja. Lokaty. Konserwacje w Tow. Kredytowym.

Żołądkowo-chorym

w różnych objawach ich dolegliwości (katar żołądka, obstrukcja, zgaga, zawroty głowy, gazy i t. p.) wskazuje skuteczny środek domowy. Zapytania listowne, z dołączeniem marki na odpowiedź, przysłać do Biura „Ungra”, Wierzbowa № 8 sub. „Zdrowie”

Już wyszedł II-gi zeszyt wydawnictwa
„Encyklopedia humoru i satyry polskiej”

nakładem tygodnika „MUCHA” pod red. „KROGULCA” (ANTONIEGO ORŁOWSKIEGO).

➔ **Osterotomowy skarbiec humoru. Z górą sto arkuszy druku.** ➔

Cena za 4 tomy 8 rb., zeszyt dwuarkuszowy 20 kop. — BLIŻSZE SZCZEGÓŁY W PROSPEKCIE.

**Żądać w biurze wydawnictwa: ul. Zgoda № 1 — Administracja „Świata”,
 oraz we wszystkich księgarniach.**



Najtańsze oświetlenie

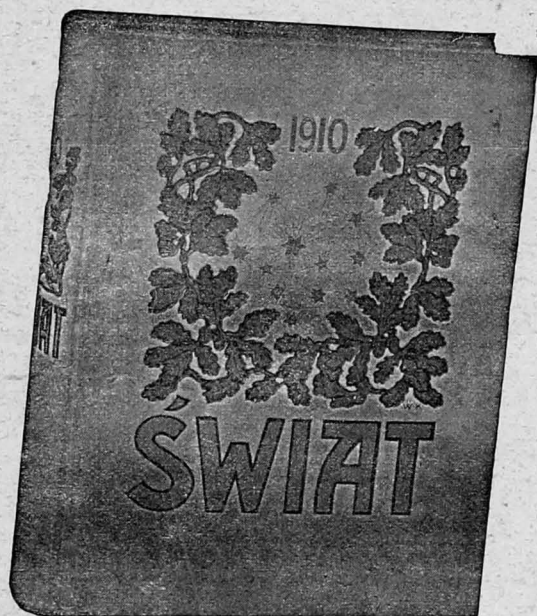
klatek schodowych, kuchen, korytarzy i t. p.

Palnik gazowy „MIKRO” o sile światła 16 świec
 zużywa na godzinę gazu za 1/8 kop.

☐ **Cena 75 kop.** ☐

Skład główny: ERYWAŃSKA № 3, tel. 87-99.

OZDOBNA OKŁADKA DO PÓŁROCZNIKÓW „ŚWIATA” na 1913 r.



z kolorowego płótna, z wyciskami w 4-ch kolorach.

Cena okładki do każdego półrocza rb. 1, z przesyłką pocztową rb. 1.30, za zaliczeniem 1.40.

Do nabycia w administracji, Zgoda № 1.



Kupujcie Hafty Schweizer

dostarcza wprost ze Szwajcaryi do domu wolne
 od cła i porta

Suknie od 9 rb. 50 k., **Bluzki** od 3 rb. 85 k.
Ubranka dla niemowląt i dzieci od 4 rb. 45 k.

Najlepsze szwajcarskie koronki na białym, wola-
 lu, tiulu, kreponie, markizecie, welnie i naj-
 modniejszych jedwabnych materiałach.

Żądajcie dziś jeszcze próbki i paryskie żurnale mody bezpł.

Sprzedajemy nasze koronki w sztukach, jedna-
 kowoż na obstalunek dostarczamy formy do ka-
 żdego modelu w każdym dowolnym rozmiarze.
 Korespondencya we francus. i niemieck. język.

SCHWEIZER & Co.
 Lucerne T. 16 (Szwajcarya).

Magazyn Wiedeński Ubiorów Męzkich

J. Nagórski i S^{ka}

W DAWNYM LOKALU

Leopold Koch

Miodowa 2 (róg Senatorskiej). — Tel. 35-54.

Wielki Wybór Nowości Sezonowych.

... PALTA ANGIELSKIE. ...
 GARNITURY MARYNARKOWE.

Specjalny oddział obstalunkowy.



GLYCÉROPHOSPHATE GRANULE ROBIN



Glicerofosfat ROBINA ZIARNISTY.

Jedyny przyswajalny preparat fosforu.
 Wzmacniający system nerwowy.

Glicerofosfat Robina działa skutecznie we wszystkich
 chorobach nerwowych, przy neurastenji, przepracowa-
 niu umysłowym, neuralgji, migrenie i t. p. Lekarze
 zalecają go również przeciw krzywicy, osłabieniu
 kości w okresie wzrastania dzieci, w okresie ciąży
 i podczas karmienia.

Glicerofosfat Robina wzmacnia apetyt i korzystnie
 wpływa na przyrost sił.

Przyjemny w smaku, łączy się w wodzie lub w mleku

Sprzedaż w aptekach oraz w składach aptecznych.
 Wystrzegać się fałszyfikatów i naśladownictw.

BAR

WALDSCHEN
PIWO
 POWSZECHNIE ZNANE

MONUSZKI № 12.

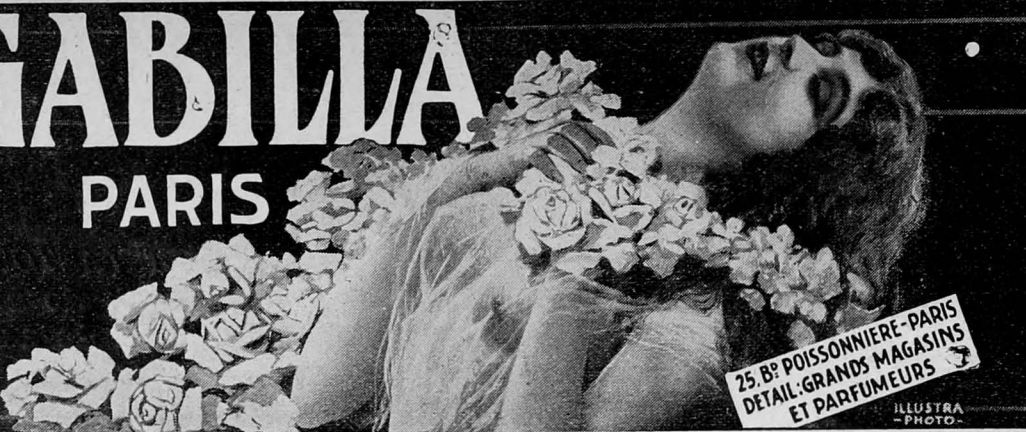
Duży zapas win węgierskich od rubla 1.50 butelka.
 Kuchnia wyborowa. Krupnik litewski na gorąco. Wieczorami
 koncert. Centrum miasta. Rendes vous dla przyjezdnych.

LES
PARFUMERIES DE

GABILLA
PARIS

Dernières Créations
L'AMBRE DE GABILLA
MINNE
XANTHO
VIOLETTE DE GABILLA

Le Rêve de Gabilla
Folle Passion - La Vierge Folle
La Rose de Gabilla - Le Bouquet de Gabilla
Tout le Printemps etc.



25, B^{is} POISSONNIERE - PARIS
DETAIL: GRANDS MAGASINS
ET PARFUMEURS

ILLUSTRATION
- PHOTO -

Nowo otwarty Magazyn Broni

POD FIRMA

R. Gliniecki i B. Wierzejski

w Krakowie, ul. Szewska 2.

poleca bogaty wybór broni wszelkich systemów, przy-
borów myśliwskich, sportowych, oraz własną pra-
cownię i warsztaty reparacyjne.

NAJWIĘKSZA FABRYKA
GORSETÓW
AUREJA
PIERWSZEJ KRAJU MISTRZYNI
AKADEMJI PARYSKIEJ
TELEFONY:
72-62, CHMIELNA 29.
53-07, MARSZAŁKOWSKA 115
81-51, ELEKTORALNA 47.

Gorsety dla pań z nierównymi
łopatkami bez poduszek.

LOTION DEQUEANT

WŁOSY
BRODA
BRWI
RZESY
ŚRODEK na porost włosów.
wstrzymuje ich wypada-
nie, zapobiega siwiznie.
zwraca im pierwotny ich
kolor bez użycia farb.
w każdym wieku i we wszystkich
wypadkach. Informacje bezpłat-
ne. Na żądanie wysyła się natych-
miastowo franco wyciąg z raportu,
przyjętego przez Akademię Medycyny
w Paryżu. Zwracać się listownie
i ustnie do L. Dequeant, pharm., 31, rue
Clignancourt, Paris. Wystrzegać się na-
śladownictwa i fałszykatów. Sprzedaje
się we wszystkich lepszych aptekach.
Jedynym Reprezentant: Władysław Cohn
ŁÓDŹ, 29, Rue Mikołajewska.

W ZDROWYM CIELE — ZDROWA DUSZA.
MYJCIE
i KAPCIE SIĘ W OZOFLUINIE

(kąpiele sosnowo-balsam. Ozofluin-Centrela Bazylea.
pod postacią ziarnistego proszku)
Zalecane przez lekarzy całego świata.

Jcner. Reprez. **JAN SROCYŃSKI**, Warszawa, Złota 23.
Telefon 212-80.
ŻADAĆ WSZĘDZIE.

CRÈME FLORÉINE



KREM i MYDŁO
"FLORÉINE"
IDEALNIE ODELIKATNIJA I KONSERWUJĄ SKÓRĘ
TWARZY I RĄK
USUWAJĄ WĄDRY, ZAPACHY, PIEGI, LISZAJE I PRYSZCZE
ŚŁOIK KREM-U-250g, GŁYB ŚŁOIK 150g, MYDŁO 250g
PUDER
"FLORÉINE"
SARDOŚĆ SOSTEJNY, NIEODSTRZĘCANY
IDODRZE PRZYJĘGAJĄCY DO TWARZY
DUŻE PUDRO 150g, PRÓSZEK PUD-250g
DO NABYCIA W PARYŻU: 1. SKEAR, APTEC.
PRZEDSTAWICIEL: JOZEF PRUSZYCH, WARSZAWA, ZŁOTA 37.
WYSTAWY: POCZTA ZA LALICZNIEM.

A. GIRARD
48, Rue d'Alsia, PARIS.

ZAKŁAD
Lecznicy dla przychodzących
z chorobami żołądka i kiszek

Dra Tadeusza Wilczyńskiego

A1. Jerozolimska № 35. Tel. 282-25.
przyjęcia od 9-10 r., od 1-3 i 6-7 p.p.

Dr. Władysław Kluger

b. Asyst. Klin. lek. Uniw. Jag. ord.
w MARIENBADZIE, jak dawniej, od 15
maja, Dom „Stadt Haanover”.



Pierwsza w Kraju Specjalna Fabryka Kół i Wozów

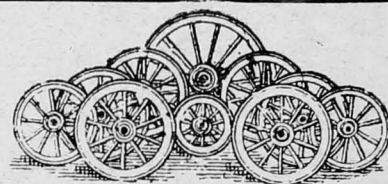
H. WAGNER i S^{KA}

Warszawa-Targówek. Tel. 62-99.

ZARZĄD: Warszawa, Złota 23. Tel. 212-80.

Koła do karet, powozów, bryczek, platform, wozów i wszelkie inne
gwarantowanej trwałości, naciąganie na zimno na maszynach hy-
draulicznych. Nowe wozy kolejne, saskie i półtoraczne.

Cenniki na żądanie gratis i franco.



Wielki Medal Srebrny na Wystawie
w Lublinie 1908 rok. — Złoty Medal
na Wystawie w Częstochowie.

Kühle, Miksche i Türk
Właściciel **B. ŻURKOWSKI**
WARSZAWA, AL. JEJEROZOLIMSKIE 43.
TEL. 31.27.

APARATY
FOTOGRAFICZNE

dla p.p. Amatorów i Zawo-
dowców oraz wszelkie przy-
bory do tychże.

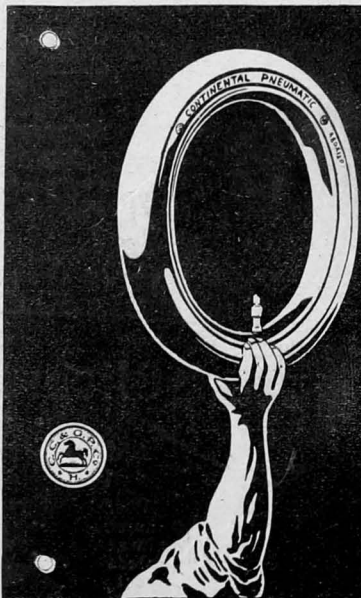
LORNETKI przyzmatowe i teatral.

Latarnie do projekcji.

KINEMATOGRAFY.

Towar gwarantowany.

Ceny najniższe — fabryczne.



Continental

najlepszy

Pneumatyk

NICI

Towary Norymberskie, Galanterijne, Roboty ręczne
poleca **Albert Sperlich**, Jerozolimska 19.
TANIO
długoletni współprac. Firmy **A. Ludwig** róg Brackiej 6706